

Wszystkim Czytelnikom
Życzymy zdrowych i wesołych Świąt
Redakcja



Kurier Galicyjski



15-28 grudnia 2020 | nr 23 (363) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

KOLEDA DLA PRZYJACIÓŁ PO DRUGIEJ STRONIE ŚWIATŁA

*Kiedy Pan Bóg tupnie butem
z nieba leci chmura nutek.
Rozśpiewani aniołowie
W mieszki łapią je we Lwowie
i anielskim swym otówkiem
każdą zdobiją dobrym słówkiem
bo wieczorem trzeba będzie
głośno śpiewać je w kolędzie.*

*Wiele lat nam przyszło przeżyć
w tyle bajek przestać wierzyć,
choć się los nam w oczy śmieje
mamy wiarę i nadzieję,
że się jeszcze gdzieś spotkamy
i znów razem zaśpiewamy,
zachwyceni bożym drzewkiem,
tę babciną starą śpiewkę.*

*Czy ktoś wierzy czy nie wierzy
Dla każdego jest talerzyk
Spójrzcie rodzi się dziecina
Jest opłatek i choinka
Nie szukajmy ziemskich nieb
Liczymy gwiazdki, dzielimy
chleb
Choć stajenka ciągle licha
Niech utuli nas noc cicha
I codzienność pysk swój wilczy
Wtuli w ciszę i pomilczy
Gdyby w sercach coś
zabrzmiało
Niechby nam nie uleciało
Bo za rok będziemy znów
Nastłuchiwać ważnych słów...*

*Gwiazdek świeci dzisiaj wiele
wśród nich nasi przyjaciele,
ich szczęśliwe lwowskie dusze
proszą na wieczną wzmuszeń.
W gwiezdnej nieba pelerynie
świat ukryją, nim czas minie
i nadejdzie nasza kolej,
zaśpiewajmy im przy stole.*

*Chociaż nie ma ich tu dzisiaj
nie zapadła po nich cisza,
choć na wiecznej są pastercie
ich kolędę słyszy serce.
By nam nieba uchylili,
by nas kiedyś ugościli
mówmy sobie dziś odważnie
słowa małe, ale ważne.*

SŁOWA SŁAWOMIR GOWIN
MUZYKA MACIEJ WRÓBLEWSKI
WYKONANIE LWOWSKI KABARET
ARTYSTYCZNY „CZWARTA RANO”

„Czwarta Rano” na Święta 2020

Spotkaliśmy się przed rokiem w redakcji wierząc, że zrodzi się z tego wieczoru tradycja zegnania kolejnych lat „kurierową pastorałką”, którą „Czwarta Rano” przygotowuje dla dziennikarzy, przyjaciół i sympatyków „Kuriera Galicyjskiego”. Mirek realizował ten pomysł z sercem i zaangażowaniem, jak wszystkie swoje plany. To było miłe, ciepłe, naprawdę świąteczne spotkanie.

Wiedzieliśmy wtedy co za nami, ale czyja wyobraźnia umiałaby podpowiedzieć, co nas czeka? Ledwie parę tygodni później świat zaczął się zamykać, nasze życie w wielu sprawach nie przypominało tego z lat minionych. Zabrakło też Mirka.

Taki był ten rok – nie do śmiechu. Nie będziemy więc, jak wtedy, zanadto dowcipkować, jednak, jak zapewne Mirek by sobie życzył, rozwiniemy tę krótką tradycję.



Dopisaliśmy nieco do małej gwiazdkowej śpiewki, która zabrzmiała rok temu, a którą on bardzo lubił. Tak w kabarecie „Czwarta Rano” powstała lwowska „KOLEDA DLA PRZYJACIÓŁ PO DRUGIEJ STRONIE ŚWIATŁA” a.d. 2020. Poświęcamy ją pamięci Mirka Rowickiego i wszystkich, z którymi łączyła nas przyjaźń, a którzy patrzą na nas już z „tamtej strony świecy”.



Lwowski okres kardynała Jaworskiego (cz. 7)



› strona 16

Rozmowa ze Sławomirem Gowinem



› strona 21

Świątynia skalna w Buszy



› strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304





Najwięcej nieruchomości w Polsce kupują Ukraińcy

W 2019 roku blisko 8,5 tys. mieszkań oraz prawie 2,5 tys. lokali użytkowych w Polsce trafiło w ręce cudzoziemców. Najwięcej – tak jak w ostatnich 5 latach – kupili ich obywatele Ukrainy – podało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA). Eurostat natomiast podkreśla, że 551 tys. zezwoleń na pobyt w Polsce wydano obywatelom Ukrainy.

Sejm zajmie się w tym roku później niż zwykle raportem ministra spraw wewnętrznych i administracji w kwestii nabywania nieruchomości przez cudzoziemców. Szczególnie interesujące są informacje dotyczące liczby transakcji mieszkaniowych zawartych przez osoby z obcym paszportem. Polski rynek mieszkaniowy jest dla nich całkowicie otwarty od przeszło 20 lat. Jedynie zakup nieruchomości w strefie przygranicznej wymaga zezwolenia MSWiA. Wspomniane ograniczenie obejmuje więc m.in. Trójmiasto, Szczecin, Świnoujście oraz Zakopane. Wspomnianych zezwoleń nie potrzebują obywatele Unii Europejskiej. Jednak w 2019

roku najwięcej nieruchomości – podobnie jak w ostatnich pięciu latach – kupili obywatele Ukrainy – podało w czwartek Dziennik.pl.

Według danych MSWiA rok 2015 był pierwszym, w którym Ukraińcy kupili w Polsce najwięcej mieszkań. Ukraińcy stanowią w dalszym ciągu w tym zakresie największą grupę. Przed trzema laty jedynie 13 proc. pracujących w Polsce Ukraińców deklaroowało w badaniach, że zostanie u nas na dłużej niż 3 lata. W tym roku podobną deklarację złożyło już ponad 50 proc. badanych.

– Ukraińcy kupują nie tylko mieszkania, ale także grunty, na co wciąż muszą mieć zezwolenie MSWiA. Resort podał, że w 2019 r. wydał im 270 takich zezwoleń na zakup 53,3 hektarów. Jako główny cel nabycia nieruchomości wnioskodawcy wskazywali zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych – pisze portal. Ukraińcy kupili w naszym kraju w 2019 roku przeszło 3,2 tys. mieszkań. Również liczba Białorusinów i Rosjan, którzy kupują w Polsce nieruchomości.

źródło: nieruchomości.dziennik.pl

Zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości na Ukrainie

Biuro prokuratora Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK) w Hadze poinformowało o zakończeniu postępowania przygotowawczego w sprawie sytuacji na Ukrainie w związku z konfliktem w Donbasie i aneksją Krymu. Są podstawy, by twierdzić, że doszło do zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości – przekazano.

– Istnieją uzasadnione podstawy, by twierdzić, że szeroki zakres działań stanowiących (...) zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości miał miejsce w kontekście sytuacji na Ukrainie – oznajmiła w wydanym oświadczeniu prokurator MTK Fatou Bensouda.

Działania te podzielono na trzy grupy: te, do których doszło podczas działań

wojennych, podczas zatrzymań oraz działań na Krymie, zaanektowanym w 2014 roku przez Rosję. Następnym krokiem po zakończeniu postępowania przygotowawczego ma być zwrócenie się przez prokuratora do sędziów Izby Przygotowawczej o wszczęcie oficjalnego śledztwa.

Szef MSZ Ukrainy Dmytro Kułeba poinformował na Twitterze, że Ukraina zwróciła się do MTK w sprawie zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości na wschodzie Ukrainy i na Krymie w 2015 roku.

– Międzynarodowy wymiar sprawiedliwości nie jest szybki, ale jest nieuchronny. Nastanie dzień, kiedy rosyjscy zbrodniarze z pewnością staną przed sądem – dodał.

źródło: polskieradio24.pl

Prezydent-elekt Mołdawii z pierwszą wizytą do Kijowa

Nowo wybrana prezydent Mołdawii Maia Sandu zdecydowała już o swojej pierwszej wizycie zagranicznej. Jak zapowiedziała, pojedzie do Kijowa.

– Miałam spotkanie z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułebą, któremu podziękowałam za gratulacje z okazji wyboru na prezydenta, które złożył Wołodymyr Zelenski – powiedziała Sandu. – Umówiliśmy się, że moja wizyta w Kijowie odbędzie się w styczniu 2021 roku – dodała.

Zdaniem Sandu Mołdawia i Ukraina powinny wznowić

współpracę w zakresie integracji i wzmacniania bezpieczeństwa w regionie.

Swoją pierwszą wizytę zagraniczną na Ukrainie zapowiadała już wstępnie w listopadzie. Niedługo po swoim wyborze na prezydenta spotkała się z ambasadorem Ukrainy w Mołdawii i wezwała do odmrożenia stosunków między krajami. Minister Kułeba zapewnił z kolei Sandu, że Ukraina będzie wspierać pozycję Mołdawii w sprawie rozwiązania konfliktu w Naddniestrzu.

źródło: kresy24.pl

Powołano Instytut Praw Imigrantów

Instytut Praw Imigrantów to nowa inicjatywa Fundacji Ukraina i Konsulatu Honorowego Ukrainy we Wrocławiu.

– Polska nie ma polityki migracyjnej. Ponoć trwają prace nad takim dokumentem, ale nie są one szeroko konsultowane. Dlatego postanowiliśmy budować tę politykę oddolnie – powiedział w rozmowie z „GW” Bartłomiej Potocki, szef nowego Instytutu, a wcześniej kierownik działu prawnego w Fundacji Ukraina. Wiadomo już, że nie ma działać tylko we Wrocławiu czy w innych, dużych miastach, ale również w małych ośrodkach. Ma zajmować się przede wszystkim migrantami zarobkowymi, z których zdecydowana większość to Ukraińcy.

Potocki deklaruje, że Instytut nie będzie podchodził do nich wyłącznie w kategoriach pracowniczych, zajmując się np. legalizacją ich pobytu w Polsce, bo „ta formuła już się wyczerpała” i trzeba „iść dalej”.

– Cudzoziemcy muszą być traktowani jak kolejna grupa interesu, która ma swoje ambicje, ale i problemy. Powinni mieć możliwość rozwoju w tym kraju – mówi szef Instytutu Praw Imigrantów. Dodaje, że w Polsce są już 2 mln migrantów, co oznacza, że stanowią 5 proc. ludności Polski. Dziwi się też, że nie ma odpowiedniej organizacji, która podchodziłaby do tak wielkiej grupy holistycznie, prezentując im to, co Polska może im zaproponować. Zaznacza, że działania powinny się kierować np. na strefach ekonomicznych,

zwalczając bezrobocie i jednocześnie zapewniając migrantom możliwość bezproblemowego podjęcia pracy wraz z zalegalizowaniem ich pobytu.

„GW” cytuje też dane przedstawione przez Katarzynę Porwit z Ośrodka Badań nad Migrantami, według których w 2013 roku w Polsce było ponad 235 tys. cudzoziemców, w 2016 r. już 1,3 mln, a w 2018 – 1,5 mln.

– W tej grupie ponad 90 proc. zawsze stanowili Ukraińcy. Wśród tych mieszkających we Wrocławiu średnia wieku wynosi 33 lata, a 52 proc. stanowią kobiety – zaznaczyła. Dodała też, że 58 proc. migrantów to osoby z wyższym wykształceniem, zaś 60 proc. Ukraińców jako powód przyjazdu do Polski wskazało niezadowolającą wysokość zarobków w swoim kraju. Porwit powiedziała też, że w przypadku Wrocławia, Ukraińcy zatrudniani są głównie w branży produkcyjnej, a także usługowej, przy czym większość wykonuje proste prace. Jednocześnie, ponad 30 proc. z nich zajmuje stanowiska średniego szczebla.

Prawie ¾ ankietowanych przez Ośrodek imigrantów (72 proc.) deklaruje, że w kwestii mieszkania w Polsce główną przeszkodą są bariery w pozyskaniu dokumentów legalizujących pobyt. Co istotne, „wrocławscy” migranci wiążą się z Wrocławiem, a 49 proc. z nich nie posiada gospodarstwa domowego na Ukrainie i bardzo często przyjeżdża z rodzinami lub je ściąga. Ukraińcy zarabiają we Wrocławiu średnio

2885 zł netto, przy czym większość oszczędności wydają na miejscu. Miałoby to świadczyć o tym, że wiążą się z Wrocławiem. 48 proc. zadeklarowało, że chce się na stałe osiedlić w Polsce, a 14 proc. rozważało wyjazd gdzie indziej, głównie do Niemiec.

Jak pisze „GW”, Instytut Praw Imigrantów ma pomóc migrantom z Ukrainy w lepszej integracji. Na 100 pierwszych dni działalności założyciele Instytutu wyznaczili sobie pięć zadań. Pierwszym jest stworzenie tzw. szybkiej karty, mającej pomóc w sprawnym uzyskaniu legalnego pobytu w Polsce. Drugie ma ułatwić migrantom rozumienie polskiego prawa, przy czym to zadanie ma być ukierunkowane również na migrantów z Wielkiej Brytanii, którzy w ocenie Instytutu mieliby niebawem zacząć przyjeżdżać do Polski w związku z Brexitem.

Trzeci cel to „Domowy kurs konstytucyjny” dla cudzoziemców, szczególnie tych, którzy chcą osiedlić się w Polsce na stałe. Czwartym celem Instytutu jest edukacja, prowadzona pod hasłem „Szacunek dla ludzi i pracy”. Dotyczy to głównie respektowania praw pracowniczych w kontekście zatrudniania migrantów. Ponadto, nowa instytucja zamierza zadbać o „Równy dostęp do edukacji od początku”. Celem tego zadania jest pomoc rodzicom dzieci ukraińskich, którzy mają problem z zapisaniem ich do polskich szkół.

źródło: wroclaw.wyborcza.pl

Krawczuk proponuje odcięcie Rosji od systemu SWIFT

Przewodniczący ukraińskiej delegacji do Trójstronnej Grupy Kontaktowej ds. Donbasu Leonid Krawczuk wyjaśnił, że przedłoży Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy swoją propozycję odłączenia Rosji od międzynarodowego systemu rozliczeń SWIFT. Poinformował o tym w wywiadzie wideo w portalu „Obozrewatel TV”.

Jeśli Rosja nadal będzie blokować działania na rzecz pokoju w Donbasie, jeśli nadal będzie zamiast rozmów i poszukiwania dialogu wykorzystywać najsukuteczniejszy, ze swojego punktu widzenia, środek – siłę i nacisk, Ukraina będzie musiała szukać innych sposobów wpływu na Rosję – powiedział.

Przypomniał, że sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ołeksij Danilow zapowiedział niedawno wypracowanie nowego podejścia w negocjacjach z Rosją w sprawie



okupacji wschodniej Ukrainy. Proponując odłączenie kraju agresora od systemu płatności SWIFT określił nie pragnieniem, ale „wymuszonym środkiem”.

– Rosja musi tylko zabrać swoje wojska i formacje z Donbasu, uzbrojenie, wycofać stamtąd „ochotników”, a wtedy Ukraina będzie

komunikować się z Ukraińcami, a nie z obcymi – wyjaśnił.

Uznał też, że za oświadczeniami Rosji o jej rzekomej gotowości do wprowadzenia swojego „międzynarodowego systemu rozliczeń” nie stoją żadne możliwości techniczne i organizacyjne.

źródło: kresy24.pl

Świąteczna gra

8 grudnia 2020 r. Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych wydało rezolucję adresowaną do władz Federacji Rosyjskiej, w której domaga się natychmiastowego wycofania rosyjskich sił zbrojnych z Krymu i zakończenia „czasowej okupacji terytorium Ukrainy”. Podkreślono zarazem, że większość państw nie uznaje półwyspu za rosyjski, a za integralną część Ukrainy okupowaną przez Rosjan.

AGNIESZKA SAWICZ

I choć dokument ten nie ma mocy prawnej, to niewątpliwie jest istotny z politycznego punktu widzenia. A przynajmniej powinien być, podobnie jak wcześniejsze tego rodzaju postanowienia, o których dziś już zapewne niewielu pamięta. Przede wszystkim jednak wskazuje, że podziały na świecie wciąż są głębokie i pozwała zaktualizować listę państw, którym milczenie w tej istotnej kwestii może być pomocne w utrzymaniu dobrych relacji z Moskwą. Tym razem bowiem rezolucję przyjęto zaledwie 63 głosami. Przeciwnych było siedemnaście państw, w tym Rosja, Chiny, Korea Północna, Kuba, Syria czy Armenia, ale aż 62 kraje wstrzymały się od głosu – wśród nich Kazachstan, Bośnia Hercegowina i Indie.

Grudniowe debaty nad sprawami Krymu stały się niejako tradycją. W 2016 r. ponad 30 państw, w tym Ukraina i Polska, złożyło projekt rezolucji dotyczącej praw człowieka na Krymie i w Sewastopolu, w tym sytuacji Tatarów krymskich, w której Rosję określono mianem „państwa okupującego”. Rok później, 19 grudnia, rezolucja „Sytuacja praw człowieka na Krymie i w m. Sewastopol (Ukraina)” została przyjęta, a w grudniu 2018 r. na forum ONZ dyskutowano nad kolejną, o militaryzacji Krymu i Sewastopola, a także części Morza Czarnego i Morza Azowskiego. Przyjęto ją na mocy decyzji 66 państw, 19 głosowało przeciw, ale od głosu wstrzymała



ROSYSKA PROPAGANDA NA KRYMIE. POSTAWIONY PRZEZ OKUPANTA W SYMFEROPOLU POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY „WDZIĘCZNOŚĆ MIESZKAŃCÓW PÓŁWYSPU” ZA PRZYŁĄCZENIE DO ROSJI

się większość – 72. Rosjanie uznali wówczas ten gest za bezużyteczny, lecz niebezpieczny, gdyż Kijów miał na tej podstawie zyskać możliwość podejmowania wszelkich działań, nawet „najbardziej szalonych”, jak uważał Szefer Komitetu Międzynarodowego Rady Federacji Rosji Konstantin Kosaczow. Po roku kwestie te ponownie były omawiane i tym razem 63 kraje wezwały Rosję do wycofania sił zbrojnych z Krymu i zaprzestania okupacji terytorium Ukrainy. Zastępca stałego przedstawiciela Rosji przy ONZ Dmitrij Polanski tłumaczył wtedy, równocześnie oskarżając przeciwników Moskwy o kłamstwa, że mieszkańcy półwyspu dokonali wyboru, jakim było przyłączenie do FR, w obliczu groźby „krwawej masakry ze strony nacjonalistów” ukraińskich.

Bez wątplenia wszystkie te debaty są wyrazem głębokiego niepokoju, jaki na świecie budzi wojskowa obecność Rosji w rejonie Morza Czarnego

i Morza Azowskiego, mogąca mieć wpływ także na handel na tym obszarze. Tym razem sekretarz prasowy prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow komentując rezolucję ONZ podkreślił, że Krym jest suwerennym terytorium Federacji Rosyjskiej, na którym Rosja może zrobić wszystko, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo. Z taką opinią może polemizować nie tylko Zgromadzenie Ogólne ONZ, a przynajmniej znaczna część światowych stolic, ale też Unia Europejska, która 11 grudnia bieżącego roku o sześć miesięcy przedłużyła sankcje wobec Federacji Rosyjskiej, nałożone za naruszenie integralności terytorialnej, suwerenności i niezależności Ukrainy w roku 2014. Dzień później Międzynarodowy Trybunał Karny ds. zbrodni przeciwko ludzkości, zbrodni wojennych, ludobójstwa oraz zbrodni agresji w Hadze uznał, że istnieją podstawy do wszczęcia śledztwa przeciw Rosji w związku z jej agresją na Ukrainę. Sprawa rozpatrywana

była od 2015 r. i po pięciu latach Ukraińcy zyskali nadzieję na to, że w przyszłości wygra sprawiedliwość.

Tymczasem, niejako wyprzedzając ten ruch, rosyjski portal Sputnik przygotował artykuł, w którym przypomina, że 10 grudnia upłynęła rocznica uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Miało to miejsce w 1948 r., ale po upływie lat szereg państw zapomina o swoich zobowiązaniach. Wśród nich jest Polska.

Rosjanie przyznają, że na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci „hasło praw człowieka służyło jako pretekst do niszczenia suwerennych państw, obalania ich legalnych władz, wywoływania kolejnych agresywnych, napastniczych wojen”, w czym prym wiodły Stany Zjednoczone. Działania takie miały być „entuzjastycznie” popierane przez Warszawę, a Polacy z chęcią dołączali do amerykańskich „humanitarnych interwencji”. Teraz polscy politycy koncentrują się, zdaniem dziennikarzy portalu, na łamaniu praw człowieka na Białorusi, podczas gdy sami „mają w tej sferze poważne kłopoty”, co świat, skupiony na walce z COVID 19, ledwie zauważa.

I tak oto ludzie reprezentujący interesy państwa, które w ocenie Amnesty International łamie prawa człowieka, w tym piętnuje społeczności LGBT, wtykają Polakom dyskryminację mniejszości seksualnych, dodając też wzmiankę o nieprzezwaganiu praw kobiet i nienawiści na tle rasowym i etnicznym. Nie wspominając o prześladowaniach dziennikarzy w Rosji piszą o tym, że w Polsce szykanuje się ludzi za głoszone opinie i przekonania, różne od stanowiska rządu. Jeśli dodać do tego nieudolnie maskowane wykluczenie ekonomiczne i dyskryminację społeczną oraz prześladowanie Rosjan nad Wisłą rysuje nam się obraz kraju w poważnej zapaści, pogrążającego się w odmętach autorytaryzmu, o który troskę przejawia autor artykułu, a nie rządzący.

Możemy czytać tego rodzaju teksty z oburzeniem, możemy upierać się przy tym, że ich autorzy opisują raczej sytuację w innym państwie, kto wie, czy nie w Rosji, próbując przełożyć ją na to, co dzieje się w Polsce. Publikacje takie są zresztą odbierane często skrajnie – mogą

zarówno budować negatywny wizerunek polskiego rządu, jak i sprawić, że czytelnik uzna ich treść za kompleksowe kłamstwo. Wtedy przysłużą się władzy, pozbawiając ją obywatelskiej kontroli. Nie mniej wydaje się, że takie rozważania są drugorzędne wobec dyskusji, jaką należałoby podjąć. Wobec debaty o skuteczności rosyjskiej propagandy.

W chwili, gdy podejmowano decyzje w sprawie sankcji nałożonych na Rosję w mediach pojawiły się doniesienia, że kraj ten weźmie udział we wspólnych manewrach z NATO. Miało się to wydarzyć po raz pierwszy od 2011 r., dzięki współpracy z pakistańską marynarką wojenną. Można zapytać – czegoż więcej chcieć, aby pokazać opinii publicznej, że kary karami, a jednak współpraca istnieje? Wysłać jasny komunikat, że Rosja jest pożądanym i cenionym partnerem, a organizacje międzynarodowe wcale nie są godne zaufania, skoro z jednej strony chcą nałożyć na nią jakieś embargo, a z drugiej wyciągają rękę i chcą wspólnie działać.

Takie podważanie stanowisk UE, Trybunału czy ONZ, za sprawą jednego tylko newsa o ćwiczeniach NATO i wojsk rosyjskich z pewnością wielu czytelnikom kazało poddać w wątpliwość spójność zachodniej narracji i jej wiarygodność. Bo prawdopodobnie tylko nieliczni z nich przeczytali późniejsze oświadczenie rzecznika prasowego NATO Oany Lungescu, iż po rosyjskiej agresji na Ukrainę Sojusz Północnoatlantycki zaniechał praktycznej współpracy wojskowej z Federacją Rosyjską i nie planuje wspólnych przedsięwzięć z tym krajem.

To zaledwie jeden z fake newsów, od jakich roi się w mediach i wirtualnej przestrzeni. Rosjanie doskonale wiedzą, jak operować takimi wiadomościami, jakie są reguły dezinformacji. Potrafią zrobić sobie świąteczny prezent, jakim będzie seria artykułów ukazujących ich kraj w dobrym świetle. Potrafią też podrzucić komuś prezent niechciany, jakim są publikacje dyskredytujące rządy i ich poczynania. Umiejętnie żonglując faktami, dbają o dobre samopoczucie własne i nie najlepsze cudze. Czas najwyższy nauczyć się zasad tej gry, w którą jesteśmy przez Moskwę wciągani wbrew naszej woli.

SG zatrzymała nielegalnych imigrantów z Turcji

- Funkcjonariusze z Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej zatrzymali czterech nielegalnych migrantów z Turcji, którzy przez zieloną granicę próbowali przedostać się na zachód Europy. Mężczyźni w tym celu przepłynęli Bug, wykorzystując... dziecięce zabawki plażowe - poinformowała służba.

W piątkowym komunikacie podkreślono, że nielegalne przekroczenie granicy zostało wykryte przez funkcjonariuszy z Placówki SG w Kryłowie dzięki urzędniom do nocnej obserwacji.

- Mężczyźni przy pomocy dmuchanych kótek do zabawy w wodzie przepłynęli rzekę graniczną i nielegalnie przekroczyli granicę państwową z Ukrainy do Polski. Po dopłynięciu do polskiego brzegu, przebrali się w suche ubrania i zamierzali jak najszybciej oddalić się w głąb kraju. W tym momencie do akcji wkroczyli funkcjonariusze SG, którzy zatrzymali całą czwórkę. Po przebadaniu ich przez lekarza oraz pobraniu od nich próbek na obecność SARS-CoV-2, nielegalni migranci zostali przewiezieni

do pomieszczeń służbowych Straży Granicznej - napisano.

Zatrzymani migranci w wieku: 24, dwie osoby w wieku 33 i 45 lat, przyznali się do nielegalnego przekroczenia granicy RP. Zoznali, że mieli zamiar dostać się na zachód Europy. Po zakończeniu wobec nich czynności administracyjnych zostali przekazani ukraińskim służbom granicznym.

ŹRÓDŁO: STRAZGRANICZNA.PL

Kartki świąteczne

„Ludzie listy piszą...” - śpiewali kiedyś „Skaldowie”. Szczególnie ten boom epistolarny nasila się w okresie świąt Bożego Narodzenia. Drukarnie wówczas pracują na zwiększonych obrotach, aby wydać jak najwięcej różnorodnych kartek, pocztówek i okolicznościowych widokówek.

Ostatnio Eurostat opublikował dane edycji świątecznych pocztówek, które ukazały się na święta pod koniec 2019 roku.

Oto zestaw krajów i nakłady kart świątecznych (w mln sztuk):

- Szwecja - 14, 5;
- Niemcy - 13,9;
- Wielka Brytania - 13,1;
- Hiszpania - 11,8;
- Finlandia - 1,6;

Reszta państw europejskich emitowała grubo poniżej 1 mln kart i w przeważającej większości drukowano od 0,2 do 0,4 mln sztuk. Polska znalazła się w tej liczbie z 0,3 mln pocztówek świątecznych.

Wesołych Świąt!

opracowane na podstawie PAP



Opowiastka wigilijna



Zmrok rozgościł się w Osadzie i poprawił śniegowe czapy na dachach domów, wytarł śnieg z gałęzi i śliznął się po grubej tafli lodu, pod którą Karp wraz z rodziną szykował się do biesiady.

AGNIESZKA SAWICZ

Aniel troskliwie domykał drzwi i okna, aby radosne pogawarki, szelest wykrochmalonych obrusów, stukot potraw moszczących się na stołach i pełne tęsknoty westchnienia nie rozpierzchły się w tę cichą, piękną Noc. Uważał, że na Ziemi i tak było zbyt hałaśliwie i padło już za wiele niepotrzebnych słów. Należało raczej zrobić miejsce dla tych właściwych, które w świąteczne dni miały szczególną moc. Nawet, jeśli przeistaczały się w niespełnione życzenia, to niezmiennie pozostawały dowodem miłości, nadziei i wiary w to, że Los może odmienić się na lepsze.

W ogrodzie bałwan dzielił się marchewką z reniferami, a ptactwo szukało ciepła we wzajemnej bliskości.

Po nieboskłonnie przemknął Smok, trzymając mocno w objęciach Jaszczurkę i machając radośnie ogonem. Pieczolowicie zapakowane podarki oboje

przekazali bladym świtem Mikołajowi, który teraz pomagał Starej Kobiocie nalewać barszcz.

– Nawet, jeśli poplamisz ubranie, to i tak nie będzie tego widać – śmiała się, a on wtórował jej ochoczo.

Dziecko straciło z gałązki bombkę i zdumione wpatrywało się w jej okruchy.

– Rozbite szkło ma niezwykłą zdolność pomnażania – powiedziała Dziewczyna, a Młodzieniec uściskał ją mocno. Przełgądali się teraz nie w jednej szklanej kuli, a w wielu jej kawałkach wspominając to, jak potrzaskali niegdyś swoje serca w drobny mak. W każdym z ziarenek zwielokrotnione zostały uczucia – mieli to szczęście, że były dobre.

Choinka wyprostowała się dumnie, aż pojaśniały na niej świece.

Może nie była najmniejsza, nie wystroila się na ten wieczór w biel i nie skrzyła się księżycową poświatą, ale nie miało to dla niej znaczenia. Cieszyła się, że może spędzić zimowe dni ozdobiona łańcuchami, które uważała za symbol więzi, a nie uwięzienia. Ponadto dziś przypadł jej w udziale zaszczyt bycia strażniczką prezentów, których z każdą chwilą przybywało, choć Mikołaj zajmował się przecież innymi sprawami... „Może to za sprawą czarów Przyjaciół?”



wyglądając Pierwszej Gwiazdy.

– Dziś wszyscy na coś czekają nie zdając sobie często sprawy z tego, że zawsze chodzi o jedno – o Miłość, choć pod różnymi postaciami – mruzczał, myśląc coraz cieplej o wieczery.

Wiedźma nie zaprzeczyła. Nasłuchiwała skrzypiącego śniegu, dalekiego kwilenia niemowlęcia, które swoimi narodzinami odmieniło czyjś świat i głosów, które wcale nie umilkły na wieki.

– Czas do domu – szepnęła, przepuszczając w progu rozśmianą Duszę. Te święta spędzą razem, bo nie zawsze trzeba spieszyć się z odejściem.

Gwiazda wtuliła się w Choinkę, Mag zamknął swój kajet postanawiając, że tegoroczne

wspomnienia zanotuje w pamięci, a jeśli kiedyś je spisze, to będzie to kolejna z baśni, których przecież nigdy za wiele. Stara Kobieta obdarowała wszystkich uśmiechem, nie bacząc na to, że pogłębi jej zmarszczki, Anioł starannie zwinął skrzydła, a Kot przepędził malutką Złość.

– Czy jeszcze ktoś do nas dołączy? – spytała Przyjaciółka, zerkając w stronę potraw pachnących cynamonem i migdałami, spacerem po jesiennym lesie i morskimi falami, słońcem zaklętym w suszonych jabłkach i ogniem.

– Tego nie wiem, ale zostawię otwarte drzwi – odpowiedziała Wiedźma i poprawiła jeszcze liście ostrokrzewu. – Nawet, jeśli nie wszyscy zasiądą dziś wieczór przy jednym stole, to przecież i tak spędzimy ten czas razem – dodała patrząc na Duszę i myśląc, że najważniejsze, abyśmy potrafili dostrzec wszystkich, którzy w świąteczne dni są z nami.

– Wesołych świąt! – przypomniał Mikołaj, a Skrzaty rozdzwoniły się radosnym śmiechem.

Ponad stołem, Osadą i światem snuły się dobre życzenia, słowa kolęd, marzenia i plany oraz odgłos kroków, które prowadzą ludzi do siebie, choć czasem okrężnymi drogami.



WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę
by nic się nie zmieniło w tym co było dotychczas piękne i trwałe,
byśmy jak co roku zasiedli do wspólnego stołu z bliskimi,
łamałi opłatek w świetle choinki,
cieszyli się sobą i dobrym zdrowiem,
wypatrując Gwiazdy Betlejemskiej... Jak co roku!

Wszystkiego najlepszego na Święta i na Nowy Rok!

życzy
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie



Eliza Dzwonkiewicz
wraz z pracownikami



Szanowni Państwo,
Drodzy Rodacy!


W wigilijną noc rodzi się dobro, piękno i prawda,
które niosą wiarę w lepsze jutro. Na czas,
wyjątkowych w polskiej tradycji, świąt Bożego
Narodzenia wszystkim Rodakom mieszkającym
poza granicami Kraju życzę zdrowia, spokoju
i rodzinnego ciepła.

Niech w tych dniach szczególnie ożyją więzi, które
łączą Was z Ojczyzną.

Wierzę, że Nowy 2021 Rok przyniesie nam
wszystkim pomyślność i spełnienie.



 **Mateusz Morawiecki**
Prezes Rady Ministrów



Mieczysław Mokrzycki
ARCHEPISKOPIUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

BOŻE NARODZENIE 2020

„Ukazala się łaska Boga,
która niesie zbawienie wszystkim ludziom”.

Tł 2, 11

Drodzy Redakcjo i Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego!

Z okazji zbliżających się Świąt życzę serdecznie, aby
Najwyższy, Przechwalebny Bóg, który przyszedł w nasz świat jako
małe Dzieciątko, rozjaśnia ciemności naszych serc, niech da nam
prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość,
abyśmy potrafili poznawać i wypełniać Jego świętą Wolę.

Z całego serca życzę błogosławionych Świąt Bożego
Narodzenia oraz obfitego w łaski, zdrowie i pokój ducha Nowego
2021 Roku.

Z darem modlitwy

+ *Mieczysław Mokrzycki*
+ Mieczysław Mokrzycki
Arcybiskup Metropolita Lwowski

Samczuka 14 A - 79011 Lviv - Ukraine * Tel.: +380 (32) 2769415 • Fax: +380 (32) 2256114 * E-mail: rka@lviv.tarlep.net



Wszechmogący Bóg przybywa w małej Dziecinie.
Słowo wreszcie stało się Ciałem.
Niech przyjdzie na świat Chrystusa
napelni nas miłością, radością i pokojem.

Pogodnych świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku
życzy

Lilia Luboniewicz
Lilia
Prezes Zarządu Fundacji





Prasa polska o Ukrainie



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI W Połtawie spotkali się eksperci z całej Ukrainy, aby rozmawiać o sztuce podczas VII Narodowego Okrągłego Stołu. Dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki powiedział, że „Ukraińcy powinni umieć tworzyć własną, niepowtarzalną sztukę”.

Zdaniem Tarasa Woźniaka, który jest dyrektorem lwowskiej galerii, Ukraińcy powinni tworzyć oryginalną sztukę, a nie „macedoński kubizm”, czy „lwowski surrealizm”.

– Tutaj wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, a my, Ukraińcy, powinniśmy pomyśleć o tym, co takiego wyjątkowego wnosimy, co czyni nas jako tych wyjątkowych? To niewątpliwie nieprzejmowane pytanie – powiedział Woźniak. Dyrektor lwowskiej galerii podkreślił, że Ukraińcy muszą skupić się na tym co „pojawia się wbrew naszej woli, czego nie można stymulować”. Jako przykład z przeszłości przywołał Kazimierza Malewicza, malarza, który „pojawiał się znikąd, z zarośli między Żytomierzem a Kijowem”. Zdaniem Woźniaka obecnie również „pojawiają się młode utalentowane osoby, ale ich często nie dostrzegamy”.

Dyrektor dodał, że w Luwrze urządzono wystawę wielkiego rzeźbiarza Johanna Pinsla, który tworzył w XVIII wieku na terenie obecnej Ukrainy. „I to zachwycało francuską publiczność. Są takie rzeczy, ale trzeba je zobaczyć” uzupełnił Woźniak.

VII Narodowy Okrągły Stół jest jednym z kilku organizowanych na Ukrainie. Intelktualności z całego kraju spotykają się bowiem w różnych miastach i rozmawiają o sztuce, historii, religii, filozofii i innych tematach. Pierwszy Narodowy Okrągły Stół odbył się 10 września w Kijowie i dotyczył kultury dialogu.

**„UKRAIŃCY POWINNI UMIEĆ TWORZYĆ WŁASNĄ, NIEPOWTARZALNĄ SZTUKĘ”
JAK MALEWICZ I PINSEL.
04.12.2020**

Polityce W kończącym się tygodniu temperatura relacji Budapesztu z Kijowem uległa tak wielkiemu wzmoczeniu, że można nawet mówić o sytuacji kryzysowej czy wręcz otwartej wrogości między dwoma bliskimi Polsce krajami.

Chodzi m.in. o wniosek Pétera Szijjártó, który w trakcie spotkania państw tworzących OBWE miał zażądać aby organizacja ta przysłała na Ukrainę,

a konkretnie na Zakarpacie swą misję obserwacyjną. Ukraińską opinię publiczną wzbudziło uzasadnienie przedstawicieli Węgier, którzy mieli argumentować, że na obszarach w których zamieszkuje węgierska mniejszość „panuje atmosfera wojny domowej”, co w Kijowie odczytano jako odwołanie wprost odnoszące się do sytuacji w Donbasie.

Osobną kwestią jest stanowisko Węgier w trakcie wtorkowego szczytu on-line ministrów spraw zagranicznych państw NATO. Jak donosi Reuters minister Szijjártó miał powiedzieć, że Węgry będą blokować ukraińskie aspiracje w NATO tak długo dopóty Kijów nie przywróci praw mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu.

Bezpośrednią przyczyną zaożniczenia stosunków między Budapesztem a Kijowem jest przeprowadzenie przez ukraińską służbę bezpieczeństwa rewizji w siedzibie Towarzystwa Kultury Węgierskiej Zakarpacia, w mieszkaniu jednego z liderów tej organizacji oraz wizytach funkcjonariuszy ukraińskich służb specjalnych w innych organizacjach mniejszości, w tym dobroczynnych.

Po tych działaniach minister Szijjártó powiedział, że jest to „w gruncie rzeczy stara komunistyczna taktyka zastraszania w stylu sowieckim”. Dodał również, że „nieustanna presja” na etnicznych Węgrów na Ukrainie stała się teraz polityką rządu centralnego.

W reakcji na te słowa ukraiński MSZ opublikował oświadczenie w którym znajduje się zapis, iż „wszelkie zarzuty, że na Ukrainie ma miejsce rzekome, zastraszanie „społeczności węgierskiej lub jej części, jest bezpodstawną spekulacją. Na Ukrainie obowiązuje zasada odpowiedzialności indywidualnej, a nie zbiorowej”.

TARCIA MIĘDZY KIJOWEM A BUDAPESZTEM. MAREK BUDZISZ, 4.12.2020

RZECZPOSPOLITA Na finiszu są prace konserwatorskie na lwowskim cmentarzu Łyczakowskim prowadzone przy kaplicy Krzyżanowskich. Odbiór obiektu przez specjalistów zaplanowano na 8 grudnia. Odnowienie tego zabytku było możliwe dzięki dofinansowaniu ministerstwa kultury, a prowadził jej zespół Instytutu

Blask odzyskała neogotycka, datowana na 1890 rok kaplica Krzyżanowskich – nazywana potocznie „kaplicą z chimerami”. W poprzednim

roku podjęto decyzję o rozpoczęciu prac zabezpieczających i konserwatorskich, odbudowie i rekonstrukcji wspaniałego zabytku projektu Jana Tomasza Kudelskiego. W momencie, gdy obiekt trafił na listę zadań Instytutu POLONIKA, znajdował się w bardzo złym stanie technicznym: – Byłem tam przed remontem. Woda latami zalewała fragmenty murów i niszczyła ściany. Wiele cegieł rozpadało się w rękach, były w stanie destrukcji – opisuje Piotr Ługowski, szef programu Ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą w Instytucie POLONIKA. Zniszczone były także pozostałe elementy m.in. metaloplastyka, elementy ceramiki, malowidła ściennie. Nie było także witraży. – Uważam, że bez naszej reakcji ten obiekt czekałaby niechybna katastrofa budowlana – uważa Piotr Ługowski.

Zabytkowa nekropolia jest jednym z najważniejszych polskich cmentarzy. Pochowani są na nim najznamienitsi mieszkańcy wielonarodowego i wielokulturowego Lwowa. Wśród autorów pomników nagrobnych są m.in. Parys Filippi, Anton Schimser, Hartman Witwer, Paweł Eutele, Julian Markowski czy Witold Rawski.

Instytut Polonika od trzech lat prowadzi prace konserwatorskie obiektów znajdujących się na tym cmentarzu. Dajemy, że prace na tym cmentarzu od 2013 r. prowadzi Fundacja Dziedzictwa Kulturowego. Dzięki wsparciu państwa polskiego konserwacji zostało poddanych ponad sto grobów, prace pochłonęły ok. 5 mln zł. Przed wojną na Cmentarzu Łyczakowskim znajdowało się 20 tys. polskich nagrobków, z kwerendy przeprowadzonej przez polskich naukowców wynika, że do dzisiaj zachowało się 8 tys. pomników.

WYJĄTKOWA KAPLICA ODZYSKAŁA BLASK. MAREK KOZUBAL, 05.12.2020

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI Prezydent Rosji Władimir Putin przeprowadził rozmowę telefoniczną z kanclerz Niemiec Angelą Merkel, w której potwierdził gotowość do kontynuowania negocjacji w tzw. formule normandzkiej. Poinformowały o tym służby prasowe na Kremlu.

– Potwierdzono zamiar kontynuowania wspólnych prac w „formule normandzkiej”, w tym za pośrednictwem doradców politycznych przywódców Rosji, Niemiec, Francji i Ukrainy – czytamy w komunikacie.

Według służby prasowej Putina, poruszono temat wojny w Donbasie i strony doszły do wniosku, że „przestrzegane są środki zawieszenia broni, wprowadzone zgodnie z „ustaleniami na rzecz wzmocnienia zawieszenia broni” zawartymi w lipcu br. w ramach Trójstronnej Grupy Kontaktowej.

– Jednocześnie wyrażano zaniepokojenie brakiem postępów w realizacji politycznych aspektów porozumień mińskich z 2015 r., a także decyzji „czwórki normandzkiej”, przyjętych rok temu na szczycie w Paryżu – relacjonuje Kreml. Strona rosyjska podkreśliła, że nie widzi alternatywy dla porozumień mińskich.

Ustalili też, że Trójstronna Grupa Kontaktowa będzie dążyła do uzgodnienia zwolnienia i wymiany więźniów i jeńców do końca roku na zasadzie „wszyscy za wszystkich”, a w pierwszej kolejności „wszystkich, których uda się ustalić personaalia i miejsce pobytu”.

Ponadto strony wyraziły zainteresowanie zawarciem porozumień w ramach formuły normandzkiej i TGK w zakresie wszystkich aspektów prawnych ustawy o szczególnym trybie samorządu terytorialnego na terenach Oddzielnych Rejonów Obwodów Donieckiego i Ługańskiego w celu zapewnienia jego trwałego funkcjonowania.

ROZMOWA TELEFONICZNA PUTINA Z MERKEL. 7.12.2020

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI Minister zdrowia Maksym Stiepanow zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o uznanie Ukrainy za potencjalnego priorytetowego kandydata na szczepionkę koronawirusową w ramach „systemu testów i stosowania w sytuacjach awaryjnych”. Poinformował o tym podczas rozmowy telefonicznej z amerykańską charge d'affaires na Ukrainie Kristiną Kvien.

Stepanow przypomniał, że Ukraina jest w złożonej sytuacji z powodu rosyjskiej agresji w Donbasie.

– W ciągu najbliższych dwóch tygodni podpiszemy kontrakty na dostawę szczepionek przeciwko COVID-19 z niektórymi firmami produkcyjnymi. Nie gwarantuje to jednak, że Ukraina otrzyma szczepionki w najbliższych miesiącach, bo pierwsza wyprodukowana partia szczepionek pokryje potrzeby GAVI COVAX – podkreślił.

Z kolei amerykańska dyplomatka zapewniła, że ona i jej zespół zrobią wszystko, aby Ukraina jak najszybciej otrzymała szczepionki przeciwko COVID-19.

– Popieramy oficjalne stanowisko Ministerstwa Zdrowia Ukrainy w sprawie odmowy użycia rosyjskiej szczepionki, która nie przeszła wszystkich faz badań klinicznych. Ponadto dzisiaj odbędzie się spotkanie z rządem USA w sprawie dostaw szczepionek na Ukrainę, podczas którego omówimy terminy i wielkość dostaw – powiedziała.

Zaznaczyła też, że wraz ze swoimi współpracownikami pomoże Ministerstwu Zdrowia

opracować algorytm i opracować plan działania dotyczący logistyki i planów szczepień.

UKRAINA ZWRÓCIŁA SIĘ DO USA O DOSTARCZENIE TESTÓW SZCZEPIONKI NA KORONAWIRUSA. 08.12.2020

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI W internecie opublikowano odtajnione dokumenty dotyczące „operacji polskiej NKWD” (1937–1938) przeprowadzonej na terytorium okupowanej przez czerwoną Rosję Ukrainy. Dokumenty dotyczą Wielkiego Terroru sowieckich służb specjalnych na terenie byłej ukraińskiej SRR wobec ludności polskiej.

Zbiór online obejmuje 30 oddzielnych dokumentów, opublikowanych przez Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego we współpracy z archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Materiały są dostępne na stronie internetowej Archiwum Elektronicznego Ukraińskiego Ruchu Wyzwoleńczego.

Materiały te zawierają informacje o tym, jak ta operacja została przygotowana i przeprowadzona. Oprócz doniesień o specyfice operacji i rozkazów NKWD dotyczących właściwego prowadzenia terroru ze względu na „pochodzenie etniczne”, zbiór obejmuje:

- spis skazanych i aresztowanych wojskowych oskarżonych o przynależność do „Polskiej Organizacji Wojskowej” (POW);
- raport czekistów o działalności agentów obcych wywiadów na okupowanym przez czerwoną Rosję terytorium Ukrainy (tzw. Ukraińskiej SRS);
- dane o liczbie osób zatrzymanych przez NKWD Ukraińskiej SRR podczas Operacji Polskiej NKWD (1937–1938).

W pierwszym akapicie rozkazu Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS Nikołaja Jeżowa mówi się, że od 2 sierpnia 1937 r. konieczne jest rozpoczęcie zakrojonej na szeroką skalę operacji, której celem jest całkowite zniszczenie lokalnych organizacji „Polskiej Organizacji Wojskowej”.

STALINOWSKIE LUDOBÓJSTWO NA POLAKACH W INTERNECIE. 09.12.2020

RZECZPOSPOLITA Komisja Europejska przekazała Ukrainie 600 mln euro pomocy makrofinansowej. Jest to pierwsza transza pożyczki w wysokości 1,2 mld euro.

Jak podał w środę portal Europejska Prawda powołując się na komunikat Komisji Europejskiej, fundusze te mają pomóc Ukrainie w utrzymaniu stabilności makrofinansowej i przezwyciężyć społeczno-gospodarcze konsekwencje pandemii koronawirusa.

Według wiceprzewodniczącego KE Valdisa Dombrowskiego poprzez wypłatę transzy UE „potwierdza solidarność z Ukrainą” i kontynuuje z nią bliską współpracę.

UNIA EUROPEJSKA PRZEKAZAŁA UKRAINIE KOLEJNĄ TRANSZĘ POMOCY FINANSOWEJ. 09.12.2020

Co czytać?

Kilka lat temu, wiedziony naiwnym idealizmem napisałem do przyjaciół list. Prosiłem w nim by pomogli znaleźć taką gazetę, w której będzie można przeczytać jeśli już nie obiektywne, to zróżnicowane światopoglądowo teksty, która będzie szanowała moje prawo do własnych ocen i opinii. List napisałem, zamieściłem w internetowej sieci społecznościowej i... nic!

ARTUR DESKA

Kocham zarówno Ukrainę, jak i Polskę

Tymczasem to sprawa niemyślna dla mnie ważna. Od prawie dwudziestu lat mieszkam na Ukrainie, kocham Ukrainę i żyję Ukrainą, ale to absolutnie nie przeszkadza temu, że jestem Polakiem, kocham Polskę i żyję Polską. Mało tego! Te moje „dwie miłości” się wspierają, uzupełniają, jedna drugiej służą. Pisałem o tym wielokrotnie – Polska jest dla mnie „matką”, Ukraina „żoną”. Obydwie kocham, obydwie są dla mnie najważniejsze, dla obydwo żyję. Właśnie dlatego, że Polska zajmuje w moim sercu tak ważne miejsce i pomimo wielu lat spędzonych poza nią, jest Ona dla mnie tak ważna, chcę „być w kursie spraw” – czyli może nie na poziomie eksperta i politologa, ale przynajmniej ogólnie orientować się w tym, co się w kraju dzieje. Więcej – chcę

wiedzieć jak z „polskiej perspektywy” wyglądają sprawy „wielkiego świata”.

Niestety, minęły lata i wszystko się zmieniło – także gazety

Poczynając od 2003 roku (wtedy wyjechałem z kraju), wiedzę swoją czerpałem z najpopularniejszych i cieszących się szacunkiem kilku gazet. Poza tym, że codziennie czytałem ich internetowe wersje, to pierwszą rzeczą, którą robiłem po „wjeździe” do Polski, było kupienie na przemyskim dworcu jednej z tych gazet „na papierze”. Zanim pociąg dojechał do Rzeszowa – miałem ją już przeczytaną. Niestety, minęły lata i wszystko się zmieniło – także gazety. Po pierwsze, zmieniło się pojmowanie wartości uniwersalnych – takich jak „prawda” na przykład. Relatywizm przestał być czymś niegodnym. Szacunek dla wielu praw przeszedł ze sfery realnej – w deklaratywnej jedynie. To będzie komunał, ale życie polityczne uległo skrajnej polaryzacji i uplemiennieniu, przybierając drastyczne formy. Wreszcie – zmienił się zawód „dziennikarza”, stał się on bardziej dostępny i przez to mniej profesjonalny, bardziej „biznesowy” i przez to mniej niezależny.

Moja ulubiona gazeta przestała informować i wyjaśniać

Zaczęła mnie pouczać, nauczać, ganić. Czytając ją (i kilka innych także) znajdowałem w niej całą feerię erystycznych chwytów, pogardę dla prawdy (jeśli ta nie jest użyteczna), lekceważenie intelektu i wiedzy czytelnika. Coraz mniej otrzymywałem informacji, a coraz więcej komentarza. Niekiedy

nietrudno było zauważyć, że sama informacja była „podrasowana” tak, by służyła właśnie „takiemu” komentarzowi. Do tego sam komentarz był zazwyczaj tendencyjny, upolityczniony i... niekiedy prostacki. Oczywiście wszystko to działa się powoli – moje „ulubione” gazety nie zmieniły się „z dnia na dzień”. Proces trwał lat kilka, po trochu, po trochu, aż... w końcu doszedł do punktu, w którym pozostanie przede mną wiernym „ulubionym” tytułem stało się niemożliwe.

Zrozumiałem – pora na zmiany

Próbowałem, szukałem, „zeglowałem po falach” Internetu – i nic! Niczego nie potrafiłem znaleźć! Jak tylko zaczynałem przyglądać się jakiemuś tytułowi, to albo okazywał się mieć przypadłości właściwe wszystkim poprzednim, albo jego poziom był właściwy gazetce szkolnej. Tak więc, w taki sposób znalazłem się w trudnej sytuacji – szukam informacji, szukam ciekawych felietonów, szukam uczciwych komentarzy, a nie ma skąd ich wziąć. Dlatego przyznaję, że będąc w rozpaczy, napisałem list do przyjaciół i poprosiłem ich o radę. Niestety, nic z tego nie wyszło.

Takich tekstów, takich właśnie informacji szukam

Część przyjaciół w ogóle nie potrafiła zrozumieć na czym polega mój problem. Wydawało im się, że to moje przekonania (przeróżne) uprzedzają mnie do określonych tytułów. Tymczasem – zapewniam – to nie tak! Moją dezaprobatę wywołują nie teksty sprzeczne z moimi przekonaniem (choć oczywiście to moje przekonania uważam za słuszne), lecz sposób w jaki owe przekonania się w nich manifestują. Chociażby

to, że ich autorzy uważają, że cel uświęca środki. Chociażby to, że z tych tekstów aż „bije” pogarda dla wiedzy i inteligencji czytelnika. Tak, polemizuję, spieram się, dyskutuję z poglądami, których nie uważam za słuszne, ale robię to przestrzegając reguł dyskusji, uczciwie i bez złości. Takich tekstów, takich właśnie informacji szukam – nawet jeśli moim poglądom przeczących, to uczciwie „podanych”.

Nikt nie potrafił mi doradzić co warto czytać

List napisałem, w sieci społecznościowej umieściłem i chociaż wielu przyjaciół i znajomych go skomentowało, dobre rady napisało, zrozumienie bądź niezrozumienie wyraziło – to w sumie, efekt był żaden. Z grona tych, którzy zrozumieli czego szukam, nikt nie potrafił mi doradzić co warto czytać. Co ciekawe, większość z radzących, nawet tych „silnie politycznie zdeterminowanych”, przyznawała się – mam nadzieję, że było to szczerze – do podobnych problemów. Zwyczajnie – ci, którzy chcą i lubią podejmować wysiłek samodzielnego myślenia i oceniania, są zdegradowani nie tylko poziomem dzisiejszych gazet, ale całego polskiego dziennikarstwa. Dlatego, wielu chętnie przyłączało się do mojego biadania, ale gdy próbowałem zachęcić ich do przejścia do konkretnych – rada co czytać – byli bezradni.

Czytam wszystko, potem wymiatam manipulacje i oceny

Próbując problemowi zaradzić, czytam więc (w Internecie) tytuły „od Sasa do lasa” – czyli kilka przynajmniej. Czytam te „pro” i te „anty”, z lewa i z prawa, feeryczne i apokaliptyczne – dużo czytam. Mój każdy dzień się od tego zaczyna – „prasówka” (polska i ukraińska – czasami, choć rzadko, inna). Czytam „to” wszystko, potem biorę w ręce miotłę i „wymiatam” z mego umysłu

oczywiste manipulacje, relatywistyczne oceny, erystyczne chwytły. Dopiero nad tym co po takiej „czystce”, nad tym co zostaje się pochylam, myślę, własne buduję oceny. Niestety, uważam, że jeśli chce się zobaczyć w miarę prawdziwy obraz świata – dzisiaj inaczej się nie da.

Polska prasa jest dla mnie bardzo ważna

Oczywiście rozumiem to, że opisane powyżej to nie tylko polskiego dziennikarstwa choroba. Rozumiem też to, że chociaż skoncentrowałem się na prasie, to podobnie jak ona działają też dzisiaj radio, telewizja i Internet. Rozumiem też, że przyczyny choroby są liczne i nie tylko pośród redakcji i dziennikarzy szukać ich należy. Jednak chyba dlatego, że polska prasa jest dla mnie bardzo ważna – pisałem, dlaczego – to z powodu jej stylu i poziomu najbardziej mnie dusza boli, największy dyskomfort odczuwam. Zdaję też sobie sprawę z tego, że w czasach deprecjacji pojęć i wartości, w czasach skrajnego relatywizmu i upolitycznienia wszystkich i wszystkiego, w czasach niebywalej merkantylizacji oczekiwane na to, że znajdzie się uczciwa, profesjonalna i rzetelna redakcja gazety codziennej – to naiwność. Cóż, niestety takie są koszty idealizmu...

Cenię Kurier Galicyjski

Dzięki opisanym wyżej perypetiom cenię Kurier Galicyjski (wiem – kryptoreklama). Oczywiście wiem – to dwutygodnik, ze specyficzną tematyką i specyficzną grupą czytelników. Jednak właśnie w nim można znaleźć różne opinie, różne oceny, różne punkty widzenia. Teksty w nim zamieszczane szanują różnorodność i prostacką propagandą nie „gwałcą” umysłów czytelników. Może warto się więc zastanowić nad powstaniem we Lwowie „Akademii Rzetelnego Dziennikarstwa im. Mirosława Rowickiego” – takiej dla „słynnych” i „wielkich” redaktorów z Polski?



Bycie Polakiem to przywileje, ale też i obowiązki



FOT. MARIA BASZA

Apelujemy o to, aby każdy z naszych rodaków czuł się ambasadorem Polski i polskości. Na podstawie kontaktów z naszymi rodakami inni wyrabiają sobie opinię o Polsce. Pytanie jest takie – jaką opinię sobie wyrobią? Czy po kontakcie z Polakami ktoś będzie dobrze myślał o Polsce i Polakach. Jest to ogromna odpowiedzialność i realny patriotyzm.

**MINISTER JAN DZIEDZICZAK,
SEKRETARZ STANU W KANCELARII
PREZESA RADY MINISTRÓW,
ROZMAWIAŁ WOJCIECH JANKOWSKI.**

Wojciech Jankowski: Panie ministrze, jak ocenia Pan rolę Polonii i Polaków za granicą w polityce państwa polskiego? Jan Dziedziczak:

Uważam, że ta rola jest bardzo duża. Pamiętamy, że nas w Kraju jest 38 mln, natomiast Polaków poza granicami jest około 20 mln. Weźmy pod uwagę, że około jednej trzeciej naszej populacji narodowej mieszka poza granicami kraju. Czy to dobrze? Oczywiście wolelibyśmy, żeby wszyscy mieszkali w Polsce, bo siła kraju leży w liczbie jego obywateli. Ale i tak jesteśmy jednym z najliczniejszych krajów Europy. Warto pamiętać, że kiedy Polska wchodziła do Unii Europejskiej w 2004 roku w towarzystwie 9 innych

krajów, to była bardziej liczna niż pozostałe wchodzące państwa razem wzięte. Pokazuje to skalę naszego potencjału. Niestety historia tak się potoczyła, jak potoczyła i możemy starać się, żeby ta świeża emigracja, która wyjechała już po wstąpieniu Polski do UE, wróciła. Robimy co możemy, żeby tak się stało. Jednocześnie staramy się umożliwić naszym rodakom ze wschodu repatriację z azjatyckiej części byłego Związku Sowieckiego. Posiadanie Karty Polaka umożliwia naszym rodakom z bliższych okolic – z Ukrainy i Białorusi – osiedlenie się w Kraju.

Mimo wszystko pamiętamy, że tak wielka grupa rodaków za granicą jest też olbrzymią szansą dla Polski. Mądrze prowadzoną politykę polonijną, wpisującą się w politykę zagraniczną, jak robią to wszystkie liczące się kraje na świecie, staramy się robić i my.

WJ: Czy bycie Polakiem to tylko przywileje?

JD: Mamy też konkretne prośby, związane z poważnym traktowaniem Polaków za granicą i wpisanie polityki polonijną w politykę państwa polskiego. Prosimy każdego Polaka za granicą o następujące, podstawowe rzeczy.

O bycie obrońcą dobrego imienia Polski. O to, aby każdy z naszych rodaków czuł się ambasadorem Polski i polskości. Oczywiście Polska ma oficjalnych ambasadatorów

i dyplomatów, ale prawda jest taka, że każdy z naszych rodaków jest takim ambasadorem.

Na podstawie kontaktów z naszymi rodakami, inni wyrabiają sobie opinię o Polsce. Pytanie jest takie – jaką opinię sobie wyrobią? Czy po kontakcie z Polakami ktoś będzie dobrze myślał o Polsce i Polakach, czy będzie miał złe skojarzenia? Jest to ogromna odpowiedzialność i realny patriotyzm. Poza tym ważne jest, co będziemy mogli jeszcze przekazać naszemu rozmówcy oprócz tego, że będziemy mili i uczciwi. Należy też reagować na złe opinie o Polsce, na różne nieprawdziwe rzeczy, związane z naszą historią. Często styszemy informacje o „polskich obozach koncentracyjnych”, o rzekomym udziale Polaków w Holokauście. Apelujemy do Polaków na Ukrainie o pilnowanie prawdy o dramatycznych wydarzeniach z lat 1943-1944.

Ważne jest też, oczywiście, przekazanie polskości następnym pokoleniom, przekazanie języka polskiego, przekazanie polskiej kultury, polskiej tradycji, polskiej historii, przekazanie polskiej wiary. Jest to bardzo istotne, aby ta polskość, którą otrzymaliśmy za darmo, nie zakończyła

się na nas. Pamiętajmy, że poprzednie pokolenia płaciły za nią bardzo wysoką cenę.

Bardzo ważne jest też, gdy rozmawiamy z Polakami na Ukrainie, kultywowanie polskiego dziedzictwa na tych ziemiach, które z Polaka są bardzo mocno związane. Ważne jest, aby te ślady polskości były pod opieką Polaków.

WJ: Jakie jest miejsce w polskiej polityce Polaków z Ukrainy?

JD: Bardzo ważne, bo jest to grupa, o której zawsze pamiętamy, pamiętamy naszą dramatyczną historię. Pamiętamy, że od pierwszego do ostatniego dnia II wojny światowej zachowywaliśmy się tam, jak trzeba – walczyliśmy z okupantem, nie kolaborowaliśmy z nim, jak inne kraje Europy, potraktowano nas jednak tak, że obok utraty suwerenności, straciliśmy nasze wschodnie ziemie. Granice zostały przesunięte wbrew woli Polaków tam mieszkających i wielu naszych rodaków stało się obywatelami innych państw, nie dlatego, że gdzieś wyjechali, a dlatego, że tak zdecydowała historia. Granice zostały przesunięte i Polacy, mieszkając na swojej ojczyźnie, na swoich ziemiach, na których byli od wieków, stali się mieszkańcami innego kraju.

Oczywiście teraz granice się nie zmieniają i nikt nie ma takich pomysłów. Polska graniczy z Ukrainą. Cieszymy się,

że Ukraina jest niepodległa i byliśmy pierwszym krajem na świecie, który tę niepodległość uznał. Nasi rodacy tam pozostają w naszej pamięci i w naszych sercach. Dbamy o nich, pamiętamy o nich. Pamiętamy również i o tych Polakach, którzy już po traktacie Ryskim znaleźli się po tamtej stronie granicy. To ich spotkały straszne rzeczy – „Akcja polska” z lat 1937-38. Organizujemy dla nich pomoc, cieszymy się, że tak wielu z nich korzysta z różnych ofert państwa polskiego, z Kartą Polaka na czele. Czują się w Polsce jak w domu, ale cieszymy się, że wielu z nich pozostało na Ukrainie i czują się współodpowiedzialni za swoją polskość, za dialog w prawdzie z Ukraincami. Jest to dla nas bardzo ważne, że ktoś tego polskiego dziedzictwa tam pilnuje, buduje mosty, pomiędzy naszymi krajami. Co jest dla Polski i Ukrainy bardzo potrzebne. Cieszymy się z postawy naszych obywateli, którzy są lojalni wobec Ukrainy. Pamiętajmy że wielu Polaków zginęło w walkach o wolną Ukrainę podczas wojny z Rosją.

WJ: Ważną częścią wspierania rodaków ze świata jest konkurs „Polska i Polacy za granicą 2021”?

JD: Jest to doroczny konkurs, do wzięcia udziału w którym zapraszam wszystkich. Szczegóły konkursu są na stronie polonia.gov.pl. Jest to konkurs, który ma pulę wsparcia Polaków i Polonii na świecie ponad 50 mln.

Jest to część naszej wielkiej 100 mln pomocy państwa polskiego rodakom za granicą. Do tego konkursu można zgłosić się za pośrednictwem polskich partnerów. W ramach konkursu planujemy wsparcie naszych rodaków za granicą w kilku wymiarach.

Przede wszystkim wspieramy polskie media. Między innymi i państwa redakcję, która obserwujemy od dawna i bardzo sobie cenimy. Wspieramy wydarzenia polonijne, wydarzenia kulturalne, edukację. Wspieramy też charytatywnie naszych rodaków na wschodzie. Wspieramy wszystkie inicjatywy, które są skierowane na rzecz budowania i obrony dobrego imienia Polski.

Jest to nowy kierunek, którego nigdy wcześniej nie było. Chodzi tu o to, żeby wspierać działania naszych rodaków w tym kierunku. Robimy to jako oddzielny kierunek żeby zaakcentować, że dziś w XXI wieku to jedna z najważniejszych, powinności każdego Polaka za granicą.

WJ: Czy zasady konkursu są przejrzyste?

JD: Zasady są całkowicie przejrzyste. Bardzo nam zależało, konstruując ten konkurs, żeby po przeniesieniu funduszy z Senatu do Rządu zasady było jak najbardziej czytelne dla każdego biorącego w nim udział, a także dla obserwującej opinii publicznej.

Można dowiedzieć się jaki wniosek w imieniu Polaków za granicą składa organizacja porządkowa w Polsce. Dotychczas takich praktyk nie było. Teraz jest to obowiązek partnera w Polsce.

Każdy oferent będzie mógł zobaczyć kartę oceny swojego wniosku. I ostatnie – każdy będzie mógł zobaczyć kto jakie środki dostał, ile punktów i dlaczego. Takiej przejrzystości jeszcze nie było w sferze współpracy z Polonią.

WJ: Wspomnijmy polityce zagranicznej Rzeczypospolitej. Fundusze unijne – jest to nasz sukces, kompromis czy przegrana?

JD: Jest to nasz sukces. Polska dostanie olbrzymie pieniądze – 770 mld zł. Są to realne pieniądze, które sprawią, że gospodarka polska, zagrożona przez światową epidemię koronawirusa, otrzyma ogromne wsparcie. Jest to bardzo dobrze wynegocjowane. Nasze weto związane było z pewnymi niedemokratycznymi rozwiązaniami, które umożliwiłyby urzędnikom brukselskim w wyniku pewnych decyzji powstrzymanie tych pieniędzy dla Polski. Nasze negocjacje sprowadziły te niepokojące

zapisy do takich ram, że to zagrożenie minęło.

Jesteśmy z tych negocjacji zadowoleni i będzie to wpływać na naszą gospodarkę. Premier Morawiecki, jako doświadczony ekonomista, prowadzi naszą gospodarkę tak, że straty spowodowane pandemią nie są tak dolegliwe, jak w innych krajach europejskich. Jednak ta stymulacja naszej gospodarki jest nam bardzo potrzebna.

WJ: Unia obecnie przegrupowuje się. Jakie jest nasze miejsce? Czy będzie dalej trwał nasz sojusz z Węgrami? Czy będziemy chcieli pozyskać inne mniejsze państwa?

JD: Sprawne funkcjonowanie w UE to umiejętność nawiązywania sojuszy, współdziałania we wielu tematach. Nie zawsze współdziałamy z tym samym państwem na tych samych obszarach. W sprawie rolnictwa, to właśnie Francja jest naszym najbliższym krajem, chociaż w innych kwestiach różnimy się. Najważniejsze jest dobranie właściwych sojuszników do danego tematu. Co tyczy się kwestii zasadniczych, to blisko nam do Węgier. Należy tu podkreślić, że obecnie kraje Europy Środkowej są najbliższe wizji ojców-założycieli zjednoczonej Europy – chrześcijańskiej ojczyzny narodów, o czym mówił Schuman.

Dzisiejsza Bruksela odeszła od tych ideałów, a tych, kto jest im lojalny, nazywa się przeciwnikami Europy. Ale tak nie jest. Polska jest predysponowana do roli lidera w Europie Środkowo-Wschodniej. To pokazuje skalę odpowiedzialności Polski i tłumaczy, dlaczego wiele państw naszego regionu spogląda na Polskę i widzi nas, jako swego reprezentanta i ambasadora we wielu tematach.

Jesteśmy przeciwko „Europie dwóch prędkości”, „Europie A i B” i mówimy o tym głośno. Słabszy rozwój naszej gospodarki spowodowany jest tym, że podczas konferencji pokojowych w 1943-1945 roku, państwa zachodnie dla swej wygody oddały Polskę w strefę sowieckich wpływów. Przez to rozwijaliśmy się dużo wolniej. Zachód, rozwijał się inaczej. Polska zaraz po wojnie, pomimo gigantycznych zniszczeń miała gospodarkę porównywalną z Włochami i o wiele lepszą niż Hiszpania. Europa, dzięki wykorzystaniu planu Marshalla, rozwijała się intensywniej. Obecnie Polska powinna korzystać z funduszy unijnych intensywniej, aby dorównać krajom Europy Zachodniej.

WJ: Jaka jest polska polityka względem Ukrainy? Państwa, które padło ofiarą agresji i której część terytorium jest okupowana?

JD: Mamy tu sytuację całkowicie nieakceptowalną. Ukraina jest ofiarą agresji i wojny ze strony Rosji. Odpowiedzialność za taki stan ponowi prezydent Putin i Federacja Rosyjska. Po raz pierwszy od II wojny światowej (za wyjątkiem wojny

w dawnej Jugostawii i Gruzji w 2008) mamy agresję i brutalną zmianę granic w Europie.

Wspieramy Ukrainę w tych trudnych chwilach. Pilnujemy, aby Europa i wolny świat o tym nie zapomniał. Dyplomatycznie pomagamy Ukrainie i ją wspieramy na forum europejskim i światowym. Wspieramy Ukrainę również ekonomicznie i ten temat jest w Polsce stale obecny.

Rozwój naszych relacji powinien wskazywać na dobrą przyszłość. 30 lat naszej współpracy były bardzo intensywne, ale wiele też zależy od samej Ukrainy, czy chce tych relacji z Polską. My chcemy wspólnie z Ukrainą budować bezpieczeństwo w Europie Środkowo-Wschodniej.

Martwi nas narracja historyczna niektórych środowisk na Ukrainie. Uważam, że Ukraina powinna odnaleźć jakieś punkty odniesienia w swojej historii wydobywające dobro i szlachetność. Jestem przekonany ze takich punktów nie brakuje. Wydobywanie marginalnych i dość ponurych elementów historii, związanych ze Stepanem Bandera i ideologią OUN i UPA jest czymś, co nas niepokoi. Wiele z tych środowisk, gloryfikujących OUN i UPA nie ma świadomości historycznej. Zdaję sobie sprawę, że wiele elementów tej ideologii wycelowana jest w okupanta rosyjskiego. Jeżeli to jednak

zakorzeni się wśród młodzieży, to za 20-30 lat cała ta sytuacja może być skierowana przeciwko Polsce i innym narodom.

Ja jestem zwolennikiem dobrych relacji z Ukrainą, życzę dobrze Ukrainie i przestrzegam przed tego rodzaju ideologią. Jest bowiem wiele pięknych tradycji, wokół których można konstruować tożsamość Ukrainy.

WJ: Czy był pan we Lwowie i czy podoba się Panu to miasto?

JD: Oczywiście, wielokrotnie byłem we Lwowie i uważam że jest to przepiękne miasto, jedno z najpiękniejszych miast w Europie. Lwów jest symbolem europejskości tych terenów i jednym z filarów (teraz już duchowych) naszej ojczyzny.

We Lwowie narodziło się harcerstwo, we Lwowie powstał jeden z głównych nurtów akademickich, inteligenckich odradzającej się Polski. Lwów dał nam wielu wspaniałych poetów, jak chociażby Zbigniewa Herberta.

Bardzo cieszę się, że mamy we Lwowie środowiska polskie, polskie redakcje i czasopisma. Dziękuję naszym rodakom za tę służbę dla Ojczyzny, kultywowanie polskich

korzeni i budowanie dialogu polsko-ukraińskiego.

WJ: Tematem bliskim Pan sercu jest harcerstwo, a tu we Lwowie jest ono ciągle aktywne.

JD: Oczywiście bardzo dobrze znam państwa Adamskich i ich działalność. Dobrze znam hufiec lwowski i wołyński. Bardzo się cieszę, że w kolebce polskiego harcerstwa te tradycje są kontynuowane przez wspaniałe osoby, tworzące ruch harcerski. Jestem głęboko wzruszony, widząc harcerskie mundury witające delegacje z Polski na Cmentarzu Orłąt.

Ostatni „Dzień Myśli Braterskiej” – a więc święto światowego skautingu – spędziłem właśnie z lwowskim harcerzami w ich harcówce i mam wspaniałe wspomnienia.

WJ: Panie Ministrze, poprosimy o życzenia świąteczne dla naszych czytelników.

JD: Chciałbym serdecznie życzyć wszystkim czytelnikom wielu łask Bożych, sił, wiary, nadziei i miłości, wynikających ze Świąt Bożego Narodzenia.

Życzę przede wszystkim zdrowia i mam nadzieję, że za rok dramatyczny okres pandemii koronawirusa będziemy jedynie wspominać, jako ciekawostkę historyczną, będziemy cieszyć się dotychczasowym życiem i będziemy je jeszcze bardziej doceniać.



**Szanowni Państwo,
Drodzy Rodacy!**

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę moim Rodakom i ich Rodzinom, by te radosne w polskiej tradycji Święta były przede wszystkim pełne zdrowia, radości i pokoju.

Proszę przyjąć również wyrazy życzliwości, a także życzenia wielu sukcesów oraz zadowolenia z podjętych wyzwań. Niech myśl o Ojczyźnie będzie dla Państwa szczególną inspiracją do działania i przynosi w przyszłości niezwykle owoce.

Niech doświadczenie Świąt Narodzenia Pańskiego pozwoli Państwu odkryć prawdziwe znaczenie narodzin Syna Bożego i z nadzieją spoglądać w przyszłość.

Jan Dziędziczak
Pełnomocnik Rządu do Spraw
Polonii i Polaków za Granicą

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Spotkanie Mikołajkowe w szkole Grocholskich w Winnicy

W piątek, 4 grudnia 2020 roku w Szkole Sobotnio-Niedzielnej im. Grocholskich działającej przy SP Chrześcijańsko-Demokratyczny Związek Polaków Winnicy odbyło się jedno z najbardziej oczekiwanych przez dzieci wydarzeń roku – Spotkanie Mikołajkowe.

Święty Mikołaj znany jest przede wszystkim jako wielki przyjaciel dzieci, który co roku obdarowuje je wspianymi prezentami. O ciekawostkach z życia Świętego Mikołaja, o jego czerwonym stroju i o tym jak ważne jest być grzecznym, żeby dostać prezenty – ciekawie opowiadała Lidia Paulukiewicz, nauczycielka języka polskiego, skierowana do pracy w Winnicy przez ORPEG. Dzieci z zainteresowaniem słuchały opowieści pani Lidii, kolorowały postać świętego Mikołaja, nazywając części jego ubrania. Nie zabrakło także wesółych wierszyków i piosenek.

Ta cudowna lekcja dostarczyła dzieciom dużo radości i miłych wrażeń. Każde dziecko zostało obdarowane prezentem. Atmosfera spotkania była cudowna i wprowadziła dzieci w przedświąteczną atmosferę Bożego Narodzenia.

Działalność szkoły jest objęta patronatem Fundacji Wolność i Demokracja, KPRM oraz rodziny Grocholskich z Warszawy (potomków Grocholskich ze Strzyżawki pod Winnicą).

WIKTORIA BEDNARSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

„Ekspedycja polska”: tarnopolscy uczniowie zdobywali wiedzę na temat ekologii i środowiska

Uczniowie z Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu oraz z Tarnopolskiej Ogólnokształcącej Szkoły nr 27 zdobywali wiedzę na temat środowiska, doskonaląc jednocześnie znajomość języka polskiego.

Mogli to zrobić dzięki projektowi „Ekspedycja Polska. Kolonie letnie i edukacja online” realizowanemu przez Polonijne Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tarnopolu. Co prawda zajęcia mieli przeniezione na jesień. Powodem tej zmiany była pandemia.

Zajęcia odbywały się w okresie od 27 września do 8 listopada, głównie w niedziele. Prowadziły je nauczycielki języka polskiego Maria Bobryk i Tetiana

Poznańska z Tarnopolskiej Ogólnokształcącej Szkoły nr 27. Utworzywszy zespół kosmiczny Escape-Z, dzieci w ciągu dziesięciu dni poprzez gry, zajęcia plastyczne, eksperymenty przyrodnicze i zajęcia z języka polskiego zdobywały wiedzę na temat ekologii i środowiska.

„Ekspedycja Polska. Szkoły letnie i edukacja online” to projekt Fundacji Wolność i Demokracja finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Ukrainie i Polakom za granicą.

MARYNA WOJNOWA
MONITOR-PRESS.COM

Akademia młodych liderów polskich organizacji Ukrainy

W dniach 25-28 listopada do Kijowa zjechali młodzi liderzy reprezentujący polskie organizacje Ukrainy, aby wziąć udział w nowym projekcie Związku Polaków na Ukrainie – Akademia Młodych Liderów Polskich Organizacji Ukrainy.

Ten kształceniowy projekt skierowany jest do środowiska polskiego na Ukrainie i ma na celu odkrywanie i ugruntowanie kompetencji młodych liderów, poprzez wsparcie wysiłków podejmowanych przez nich, nie w perspektywie, lecz tu i teraz. Celem było i pozostaje przeszkolenie i przygotowanie młodzieży do bycia autentycznymi liderami społecznymi w środowisku polskim.

W ramach programu uczestnicy mieli możliwość uczestnictwa w zajęciach grupowych, terenowych, a także treningach, których myślą przewodnią było wspomoczenie rozwoju własnego potencjału i talentów. Współprzygotowywano programy integracyjne pt. „Lider, który mnie inspiruje” i „Lider – ma talent”.

Podczas szkoleń przeprowadzono kilka spotkań tematycznych, w tym z dziennikarzem polskiego radia WNET Pawłem Bobolowiczem i z redaktorem naczelnym gazety „Dziennik Kijowski” Stanisławem Pantelukiem. Ciekawe treningi dla młodzieży przygotowała Alina Czirkowa.

Dyrektor Biura ZPU i menedżer promocji i reklamy gazety „Dziennik Kijowski” Rościsław Raczyński oraz wiceprezes KNKSP „Zgoda” i kierownik Działu Współpracy Międzynarodowej Narodowego Rezerwatu Historycznego „Bykiwniańskie Mogiły” Olga Ozolina przeprowadzili zajęcia w terenie dotyczące tematów: „Ochrona miejsc pamięci narodowej” i „Bykownia – cmentarz wojenny”. Na

Polskim Cmentarzu Wojennym wspólnie modlitwie przewodniczył duszpasterz Polaków przy konkatedrze św. Aleksandra w Kijowie ks. diakon dr Jacek Jan Pawłowicz.

O problemach i efektach pracy organizacji polskich na Ukrainie młodzi liderzy dyskutowali z radcą Ambasady RP na Ukrainie Jackiem Goctowskim.

A na zakończenie odbyła się zabawa andrzejkowa, organizowana przez Zespół Pieśni i Tańca „Polanie nad Dniepru”.

Efektom takiej współpracy stała się wymiana doświadczeń między młodzieżą, a także budowanie sieci liderów, mających wewnętrzną potrzebę rozwoju oraz wizję działania we współpracy z innymi na rzecz pozytywnych zmian w polskich organizacjach Ukrainy.

Dzieląc się wrażeniami, kierownik projektu – wiceprezes ZPU, dyrektor Polskiej Sobotniej Szkoły Lesia Jermak, powiedziała:

– Spotkanie młodych było dla mnie kolejnym wyzwaniem do czegoś nowego, rozwojowego. Trzy dni spędzone w gronie młodych, mądrych (jak na swój wiek) utalentowanych ludzi stało się kolejną inspiracją i impulsem do działania. Ukłony i wyrazy uznania dla waszych prezesów i rodziców, dzięki którym widzimy optymistycznie przyszłość ruchu polskiego na Ukrainie.

Projekt realizowany jest we współpracy z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Kancelarii Premiera w ramach zadania publicznego pomocy Ukrainie i Polakom za granicą.

DZIENNIK KIJOWSKI

III Konkurs Recytatorski Poezji Patriotycznej w d. Płoskirowie

Listopad to miesiąc, w którym z okazji Dnia Niepodległości wspominamy tych, którzy walczyli i ginęli, abyśmy mogli cieszyć się wolnością i niepodległością naszej historycznej Ojczyzny.

W ramach projektu „Dla Niepodległości – kontynuacja” w dawnym Płoskirowie z inicjatywy Chmielnickiego miejskiego związku Polaków odbyła się III edycja Konkursu Recytatorskiego Poezji Patriotycznej dla dzieci i młodzieży wieku szkolnego pt. „Moja Ojczyzna”. Celem konkursu było kształtowanie i pielęgnowanie u dzieci postaw patriotycznych, poznanie znaczenia słowa „Ojczyzna”, kształtowanie języka ojczystego, rozwijanie zainteresowań

poezją patriotyczną, kształtowanie recytatorskich i aktorskich uzdolnień dzieci uczących się języka polskiego oraz promocja ich talentów.

Patronat honorowy nad konkursem objął przewodniczący chmielnickiej administracji obwodowej Dmytro Gabinet. W konkursie uczestniczyli uczniowie z klas I–XI podzieleni na dwie kategorie wiekowe. Występy konkursowe oceniała komisja w składzie: Dmytro Gabinet – szef Chmielnickiej Obwodowej Administracji państwowej, o. Andrzej Kinowski – proboszcz parafii Matki Bożej Różańcowej we wsi Szaróweczka, Walentyna Czornous – dyrektor biblioteki im. Tarasa Szewczenki. W tym roku honorowym członkiem jury został konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciański.

Po słowach wsparcia od członków jury konkurs rozpoczął się znaną pieśnią hymniczną autorstwa Marii Kopnickiej „Rota” w wykonaniu solisty zespołu „Płoskirowskie dzwoneczki” Michała Letawina.

Uczestnicy konkursu przygotowali do recytacji – jeden utwór w języku polskim o tematyce patriotycznej.

Członkowie komisji oceniając recytację, brali pod uwagę: dobór repertuaru, technikę i wyrazistość wykonania, zaangażowanie emocjonalne i zdolności językowe. Po wysłuchaniu wszystkich uczestników jury stanęło przed bardzo trudnym wyzwaniem wyłonienia zwycięzców. Uczestnicy konkursu byli doskonale przygotowani, a ich występy były na wysokim poziomie artystycznym. Podczas trwania dyskusji jurorów, uczestników konkursu oraz ich rodziców cieszyli swoim śpiewem solistki zespołu „Mazury” Anna Iwanowa, Wiktorina Iwanowa i Bożena Sawoško, które zaśpiewały pieśni patriotyczne.

Wszyscy uczestnicy otrzymali z rąk prezesa Chmielnickiego Miejskiego Związku Polaków Ireny Letawinej pamiątkowe dyplomy i upominki ufundowane przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja. Zdobywcom 1, 2 i 3 miejsc wręczono dyplomy, nagrody pamiątkowe, również konsul generalny Damian Ciarciański miał dla każdego laureata nagrody od Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Działanie jest realizowane w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja przy wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Ukrainie i Polakom za granicą.

IRENA LETAWINA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Świąteczne prezenty dla uczniów Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej

Dzieci z łuckiej sobotnio-niedzielnej szkoły działającej

przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu otrzymały słodkie z okazji Dnia Świętego Mikołaja.

Ze względu na pandemię zajęcia w łuckiej szkole przy SKP im. Ewy Felińskiej odbywają się zdalnie. Obchodzone 6 grudnia mikołajki były dla uczniów kolejnym powodem, żeby zawitać do siedziby Stowarzyszenia.

W tym dniu ponad 90 dzieci z młodszych grup otrzymało prezenty od Świętego Mikołaja. Paczki ze słodyczami, przekazane przez Konsulat Generalny RP w Łucku, wręczył im dyrektor szkoły Aleksander Świca.

IRYNA SZAJDEWICZ
MONITOR-PRESS.COM

Świąteczny koncert w Domu Polskim w Żytomierzu

W pogodny grudniowy weekend dziecięcy zespół wokalny „Kwiaty” zaprezentował w Domu Polskim koncert z okazji mikołajki.

Program 45-minutowego koncertu zawierał 15 piosenek. Były to w większości nowe kompozycje, które dopiero w tym roku szkolnym włączone zostały do repertuaru „Kwiatów”. Koncert zaczął się bardzo patriotycznie – od „Mazurka” Dąbrowskiego i „Ody do radości” (hymnu Unii Europejskiej). Patriotyczną falę kontynuowano m.in., wykonaniem takich piosenek jak „Polskie kwiaty”, „Kraj rodzinny”, „Uwierz, Polsko”.

Zabrzmiały pieśni – „Barka”, „Liczę na Ciebie, Ojczy” i „Święty uśmiechnięty”. Te kompozycje stworzyły niepowtarzalną wzbudzającą atmosferę świąteczną.

Na zakończenie koncertu zespół „Kwiaty” wykonał wesołe piosenki „Kukułeczka”, „Zabawa motylka”, „Komputer w głowie”.

Kierownik artystyczny zespołu Larysa Bojko zatytułowała ten występ „Koncert solistów”. – Każde dziecko jest utalentowane i wyjątkowe, i potrafi wykonać solo chociażby fragment piosenki – powiedziała pani Larysa obecnym na sali widzom – rodzicom, dziadkom i rodzeństwu małych artystów. I rzeczywiście każda piosenkę zaczynały solo raz jedna, raz druga uczestniczka zespołu. Akompaniament zapewniały na fortepianie Larysa Bojko oraz dziewczynki na fujarkach.

Uczestniczki zespołu „Kwiaty” to przeważnie uczennice szkół podstawowych, które 1-2 lata uczą się języka polskiego i odwiedzają zajęcia wokalne. Gorliwa i wytrwała praca małych artystów i ich nauczycielki Larysy Bojko zaowocowała pięknym świętem muzyki i słowa polskiego!

W 2020 roku projekt edukacyjny „Sobotnie Kółka Twórcze dla dzieci” jest objęty wsparciem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Ukrainie i Polakom za granicą za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

SLOWOPOLSKIE.ORG

Jesienne święta i rocznice w Chersoniu

Jesienna aura skłania do refleksji, zachęca do zatrzymania się na chwilę, żeby zadumać się nad przeszłością i teraźniejszością. Ta pora roku w polskim kalendarzu narodowym i liturgicznym posiada wiele znaczących dni. Chersońska „Polonia”, jak co roku, wpisała się swoimi przedsięwzięciami w polski kalendarz patriotyczno-liturgiczny.

Pamięć gen. Mariusza Zaruskiego uczczono na chersońskim cmentarzu, gdzie spoczywa ten Wielki Polak. Trzy dni po uroczystości Wszystkich Świętych na mogile generała członkowie Towarzystwa wraz z prezes Rozalią Lipińską złożyli kwiaty i zapalili znicze, proboszcz miejscowej parafii rzymskokatolickiej odmówił wraz z wiernymi modlitwę za zmarłych i poświęcił grób i pamiątkowe krzyże, zachęcił również do modlitwy za wszystkich naszych zmarłych, których mogiły rozsiane są po całym świecie.

10 listopada natomiast gościła w Chersoniu konsul generalna Katarzyna Sołek z Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Odessie, która oddała cześć generałowi Zaruskiemu, składając wiązankę biało-czerwonych kwiatów na jego mogile.

Dni Tolerancji – to cykliczna impreza odbywająca się w Chersoniu, w której systematycznie uczestniczą członkowie Towarzystwa „Polonia”. W tym roku, 13 listopada, działający przy stowarzyszeniu polonijnym chór „Przyjaźń” wykonał polskie pieśni ludowe i patriotyczne podczas koncertu „Przyjaźń Narodów”. Było barwnie i wesoło. Swoje dokonania artystyczne prezentowali przedstawiciele mniejszości nie tylko polskiej, lecz również białoruskiej, żydowskiej, romskiej, greckiej...

Narodowe Święto Niepodległości chersońscy Polacy obchodzili w tym roku nieco skromniej z powodu zagrożenia epidemicznego. Rankiem 15 listopada prezes Rozalia Lipińska i członkowie Towarzystwa spotkali się na Skwerze Pokrowskim, gdzie odbyło się otwarcie skromnej wystawy archiwalnych fotografii związanych z rokiem 1918. Zgodnie z tradycją zebrani odśpiewali hymn Polski i „Rotę”, a studentka Chersońskiego Uniwersytetu zaprezentowała wiersze patriotyczne Marii Konopnickiej.

Kultywowanie polskich tradycji poza historyczną ojczyznę wydaje się niezwykle istotne w coraz bardziej zatamizowanym świecie. Pamięć o przodkach zasłużonych dla Polski i polskości będzie żyć dopóty, dopóki nie zabraknie choćby garstki ludzi, którzy o tę pamięć dbają. Warto sobie uświadomić wartość owej pamięci, bo jak czytamy przed wejściem na Stary Cmentarz na Pęksowym Brzysku w Zakopanem: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracą pamięć, tracą życie”.

PAWEŁ ELIAS
DK.COM.UA

Polska pomoc dla Rodzinnego Domu Dziecka w Haliczu

W Haliczu w obwodzie iwanofrankińskim, dzięki pomocy finansowej z Polski, odnowiono Rodzinny Dom Dziecka, który ucierpiał z powodu powodzi w czerwcu tego roku. W ramach programu „Polska pomoc” realizowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, na ten cel przeznaczono 25 tysięcy euro. Wyremontowano m.in. zalany parter budynku, pomieszczenia gospodarcze, przyległe terytorium oraz zakupiono meble i sprzęt AGD.

EUGENIUSZ SAŁO

Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie zaznaczyła, że w wyniku powodzi budynek nie nadawał się do mieszkania. – Naprawdę było widać, że powódź przyniosła ogromne straty. Podłoga była pozrywana. Zapach był okropny. Pracy trzeba było włożyć tak jak przy budowie nowego budynku, jak i przy generalnym remoncie. I jeszcze trzeba było usunąć skutki wilgoci – powiedziała konsul generalny RP.



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE ELIZA DZWONKIEWICZ



– Tutaj dotknęło nas to, że ucierpiał dzieci, rodziny wielodzietne. Dowiedzieliśmy się, że część rodzin to przesiedleńcy z okupowanego Donbasu. To kolejna rzecz, która nas uderzyła, bo ludzie, którzy przeszli w swoim życiu tragedię związaną z wojną, konieczność ucieczki ze swojego domu rodzinnego, tutaj znaleźli spokojną przystań na jakiś czas. I tym razem inna tragedia spowodowała, że znowu musieli uciekać. To zrodziło w nas naturalną potrzebę, że tym ludziom musimy pomóc – podkreślił konsul Tomasz Kowal.

Konsul generalny RP we Lwowie podkreśliła, że Polska wspiera i będzie wspierać Ukrainę i Ukraińców nie tylko na płaszczyźnie politycznej, ale także w rozwiązywaniu codziennych problemów. – Tak rozumiemy znaczenie słowa „solidarność” – podsumowała Eliza Dzwonkiewicz.

Od 2015 roku budynek zamieszkuje trzy rodziny przybyłe z Donbasu, gdzie obecnie toczy się wojna rosyjsko-ukraińska. Mieszkańcy Rodzinnego Domu Dziecka wspominają, że musieli zostawić swoje mieszkania i szukać nowego dachu nad głową. Ale przez kilka lat udało im się już adaptować do nowego życia.

– Tutaj jest nam dobrze. Nasze dzieci mówią już po ukraińsku, chodzą do ukraińskiej szkoły. Nikt nas tu nie obraża i zdaliśmy sobie sprawę, że Halicz, małe miasteczko w obwodzie iwanofrankińskim, stał się naszą nową ojczyzną – powiedziała Lina Sokółowa, która przyjechała na zachodnią Ukrainę z Atczewska w obwodzie ługańskim.

Rodzina Habarowych również przyjechała z obwodu ługańskiego. Kiedy zaczęła się powódź, mieszkali na parterze budynku.

– Było to o 5. rano. Zawsze wcześniej wstaję. Wtedy usłyszałem jakiś hałas. Wyjrzałem przez okno, a tam rzeka już płynie. Szybko obudziłem wszystkich i zaczęliśmy wychodzić. Ale powódź to coś takiego, kiedy woda płynie i nie wiesz, co masz robić. Nie codziennie mamy powódź. Dlatego najpierw nie wiesz, czego się chwycić. Ale zabraliśmy dokumenty i pomalutku wynosiliśmy wszystko, co się dało. Łatwiej jest chyba uciec przed wojną. Wsiadliśmy do samochodu, w tym czym byliśmy ubrani, i pojechaliśmy, a tutaj musimy



coś ratować – powiedział Serhij Habarow.

14-letni Stepan Penyło dodał, że gdy zaczęła się burza, wszyscy się bali. – W czasie powodzi tata i mama obudzili nas, żebyśmy wszystko wynosili, żeby powódź nie zalała wszystkiego, co tutaj było. Zaczęliśmy wszystko wynosić, baliśmy się i modliliśmy się do Boga, aby nam pomógł i powiedział, jak mamy postępować. Dziękuję wszystkim za pomoc – powiedział chłopiec.

– Z piwnicy wypompowano wodę. Została ona całkowicie zalana. Szukaliśmy i wynosiliśmy przetwory, które przetrwały. Z Bożą pomocą wszystko się udało i przy pomocy ludzi z Polski, którzy przyjechali z otwartym sercem i pomogli – dodał Serhij Habarow.

– Dzięki Bogu, że udało nam się to wszystko razem zrobić. Dziękuję wszystkim, którzy pomogli nam, abyśmy mogli wrócić do domu – mówiła Olga Habarowa.

Rodzinnym Domem Dziecka opiekuje się Fundacja Charytatywna „Misja Chrześcijanina”. Dyrektor Jarosław Słusar opowiedział, że obecnie mieszka tutaj siedem dorosłych rodziców i 17 dzieci.

– Rodziny Habarowych, Sokółowych i Soszynych – to przesiedleńcy ze wschodu Ukrainy, którzy stracili domy podczas rosyjskiej okupacji. W domu mieszka obecnie 17 dzieci. Czekamy na kolejne trzy rodziny. Planujemy tu pomieścić jeszcze około 15 dzieci – poinformował kierownik fundacji.

Podziękowanie

Polski teatrzyk „Zielona Żabka i przyjaciele” składa najserdeczniejsze życzenia dzieciom i rodzicom uczestniczącym w 19. Festiwalu Teatrów Dziecięcych „Podaruj Dzieciom Uśmiech” w Stryju. Życzymy im zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślności w Nowym 2021 Roku!

Dyrekcja, grono pedagogiczne oraz rodzice Ogólnokształcącej Szkoły Nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach składają jak najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności na ręce Pani Elizy Dzwonkiewicz, Konsul Generalny RP we Lwowie, za ofiarowane środki dezynfekcyjne, maseczki, rękawiczki dla pracowników oraz uczniów szkoły.

DYREKTOR SZKOŁY
TERESA TETERCZ

Gabinet Ministrów Ukrainy wprowadzi lockdown w okresie od 8 do 24 stycznia 2021 roku

Oficjalna strona internetowa Gabinetu Ministrów Ukrainy opublikowała informację o planowanym wprowadzeniu ścisłej kwarantanny w styczniu 2021 roku.

Premier Ukrainy Denys Szmyhal zaznaczył, że wzmożone środki wprowadzane są po to, by nie dopuścić kolejnej dużej fali rozprzestrzenienia się zachorowań, mogącej nastąpić po świątach noworocznych.

Przez dwa tygodnie od 8 do 24 stycznia włącznie:

- placówki edukacyjne zostaną przeprowadzone na nauczanie online, z wyjątkiem przedszkoli
- instytucje państwowe i lokalne będą pracować w trybie zdalnym
- zakazana będzie praca hal sportowych, basenów, centrów rozrywki, kin, placówek kulturalnych, sklepów niespożywczych
- placówki gastronomiczne będą pracować w trybie „na wynos” lub na dostawę



- salony piękności przyjmować będą wyłącznie po wcześniejszym umówieniu, by nie stwarzać kolejek oczekujących wewnątrz pomieszczenia
- W tenże czas praca transportu publicznego, aptek, klinik i aptek weterynaryjnych oraz sklepów spożywczych nie podlega ograniczeniom.

ŹRÓDŁO: KMU.GOV.UA

Wywiad Konstantego Czawagi z biskupem-seniorem Marianem Buczkiem

Pogranicze nasze i wasze

Trudno znaleźć tereny, gdzie od wieków jest ustalona prawidłowa granica historyczna między zamieszkałymi tam narodami. Powodem są różne migracje ludności oraz zmiany polityczne. Jakim jest nasze pogranicze polsko-ukraińskie?

Konstanty Czawaga: Może też na przykładzie Cieszanowa i ziemi lubaczowskiej, skąd pochodzi Ekscelecja? Granica państwowa była nawet prawie za domem rodziców?

Marian Buczek: Po pakcie Ribbentrop-Mołotow ustawili oni tutaj granicę na Wschodzie, i ta granica szła przez moją miejscowość Czereśnie tak, że cztery numery czy cztery gospodarstwa znalazło się w Związku Radzieckim i 10 lutego 1940 roku natychmiast wywieźli ich na Syberię. Natomiast cała moja miejscowość i cała parafia została po stronie niemieckiej. Na tym terenie żyli do wojny Żydzi, Polacy i Ukraińcy. Niemcy byli w tak zwanej kolonii Freifeld (Wolne Pole) – dzisiaj Kowalówka, dlatego że w czasie zaboru Austriacy między wioskami polskimi i ukraińskimi wprowadzali ludność niemieckojęzyczną. To byli albo katolicy, albo luteranie. I tych miejscowości na terenie powiatu lubaczowskiego skąd pochodzą było wiele.

W parafii rodzinnej był taki ewenement: wioska Freifeld to byli Niemcy, Żuków – Ukraińcy, gdzie była cerkiew i plebania grekokatolicka, Kosobudy – sami Polacy. To były trzy wioski, które się dosłownie łączyły razem.

I wszyscy żyli w zgodzie. Nie było granicy. Kończył się budynek i dalej była tablica, że zaczyna się wioska inna – ukraińska, polska czy niemiecka. I tak samo było w centrum parafii, w Cieszanowie, gdzie była synagoga, cerkiew grekokatolicka św. Jerzego, zaś kościół był pw. św. Wojciecha. W liturgii św. Wojciech i św. Jerzy są w jednym dniu, później w liturgii greckiej przesunięto wspomnienie o dwa tygodnie. Żyli tam ludzie różnych narodowości, różnych języków, różnych religii. Od starszych ludzi wiemy, przynajmniej od mojej mamy, która ma teraz 94 lata, że oni żyli naprawdę w zgodzie. I nie było problemów. Problemy zaczęły się dopiero w czasie II wojny światowej, kiedy Niemcy chcąc panować nad tym terenem wzbudzili nienawiść między Polakami i Ukraińcami. Potem to samo robili Rosjanie. Wiadomo, że Żydów wymordowano zakładając getto w Cieszanowie. Zamknęli potem cerkiew itd. Po II wojnie światowej, w 1944 roku Ukraińców z terenu naszego przeniesli do Związku



Marian Buczek

Ur. 14 marca 1953 w Cieszanowie – polski duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy lwowski w latach 2002–2007, biskup koadiutor charkowsko-zaporoski w latach 2007–2009, biskup diecezjalny charkowsko-zaporoski w latach 2009–2014, od 2014 biskup senior diecezji charkowsko-zaporoskiej.

Radzieckiego. Spotykałem, będąc na Wchodzie Ukrainy w obwodzie zaporoskim, ludzi z okolic Lubaczowa i Jarosławia. W 1947 roku Stalin postanowił jeszcze raz oczyścić pogranicze. W ramach operacji „Wista” resztę Ukraińców władze Polski komunistycznej wywieźli na zachód i północ Polski. W to miejsce osiedlili trochę Polaków z dzisiejszej Ukrainy czyli z za granicy, tej na Bugu umownie mówiąc i tak zostało. Natomiast została wśród ludzi tradycja, że nie wszystkich wywieźli, dlatego że były mieszane rodziny polsko-ukraińskie. Nieraz udało się zachować całą rodzinę tutaj, bo matka, mąż czy żona byli Ukraińcami, ale pozostali ze współmałżonkiem i dziećmi na terenie Polski.

KCz: Nie ukrywam, że ten wywiad spowodował udział ks. biskupa w poświęceniu nowych dzwonów przy byłej cerkwi w Gorajcu koło Lubaczowa. To wydarzenie przyciągnęło uwagę Polaków i Ukraińców. Nie jest to chyba przypadek, że ks. biskup został zaproszony na tę uroczystość?

MB: Ponieważ jest to moja parafia rodzinna. U nas w każdej wiosce była cerkiew i parafia grekokatolicka. I kiedy wywieźli Ukraińców, świątynie grekokatolickie zostały puste. Ówczesny proboszcz parafii cieszanowskiej ks. Józef Kłos do wojny był wikarym, a potem administratorem czyli proboszczem parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie, i w 1946 roku został wysiedlony do Polski. Opatrzność sprawiła, że

został proboszczem w swojej parafii rodzinnej, bo pochodził z parafii Cieszanów, z wioski Folwarki pod Cieszanowem. On właśnie postanowił uratować wszystkie cerkwie grekokatolickie murowane czy drewniane, leżące na terytorium parafii w Cieszanowie. Tych cerkwi było bardzo wiele. W Starym i Nowym Lublińcu było dwie cerkwie murowane. W Dachnowie była cerkiew drewniana. W Niemstowie cerkiew murowana. W Nowym Siole cerkiew murowana. Dzisiaj te cerkwie są kościołami parafialnymi rzymskokatolickimi. Obecnie parafia obsługuje jeszcze cerkwie w Chotyliubiu, Gorajcu i Kowalówce (kaplice dojazdowe rzymskokatolickie Cieszanowa). Ks. Kłos postanowił wszystkie cerkwie zachować i to mu się udało. We wioskach Dachnów i Chotyliub w ostatnich latach zbudowano nowe kościoły parafialne, ale cerkwie drewniane są zachowane jako dobro kultury materialnej tych ziem. Nie udało mu się tylko zachować cerkwi grekokatolickiej w samym Cieszanowie, bo władze komunistyczne postanowiły: masz kościół, po co ci cerkiew? Odprawiał tam nabożeństwa przez kilka lat w lecie, kiedy malował kościół, kiedy robił tam posadzkę, lamperię, więc pozwolili mu odprawiać w cerkwi przez kilka miesięcy i miał nadzieję, że odbierze tę cerkiew, ale ostatecznie władze się nie zgodziły. Złodzieje czy też bezpieka komunistyczna pokradli w tych cerkwiach ikony. Potem ludzie mówili, że ze sprzedaży ikon kupili sobie samochody. Możliwe że tak było. Jedną z tych świątyni grekokatolickich,

które po wojnie ks. prałat Kłos zagospodarował, jest w Gorajcu. Kiedy komuniści wyrzucili naukę religiję ze szkół, księża uczyli w tych cerkwiach. Będąc na poświęceniu dzwonów w Gorajcu pytałem ludzi, gdzie tu była salka katechetyczna? A oni mówią: z tyłu, za ikonostasem. Pamiętam to, gdyż, jako ministrant jeździłem z księżmi z Cieszanowa i widziałem, że z tyłu za ikonostasem jest oddzielone dyktą miejsce na salkę katechetyczną, aby można było postawić jakieś ogrzewanie. Tam była sala katechetyczna, a w cerkwi się odprawiało. I tak było w wielu-wielu kościołach oraz w tych cerkwiach. Po wojnie zginęły też z wielu cerkwi dzwony, między innymi w Gorajcu. Przed paroma laty znalazł się pewien pan, który pochodzi z Litwy, ale żona, czy jej rodzina pochodzi z Gorajca. Pobrali się na Zachodzie Polski, chyba w Pasłęku, i wpadli na pomysł, żeby zamówić dzwony. Zaczęli rozmawiać z proboszczem w Cieszanowie, z mieszkańcami. Potrzebne były trzy dzwony, więc oni ofiarowali jeden dzwon, a dwa dzwony ufundowano ze składek. Okazało się że w ciągu roku parafianie zebrali tyle pieniędzy, że w Pracowni Ludwisarskiej w Orłach koło Przemyśla odlano te trzy dzwony. Zostały umieszczone w niedawno wyremontowanej dzwonnicy przy tej cerkwi. Cerkiew w Gorajcu

od kilkunastu lat remontuje za państwowe pieniądze zakład konserwacji zabytków w Polsce. Poproszono mnie jako krajana, który to wszystko pamięta, żeby te dzwony poświęcić. Było tam oczywiście trochę ludzi miejscowych, przedstawiciele władz którzy z uznaniem mówili o tym wydarzeniu, że trzeba było dbać o cerkwie, zadbać o dzwonnice i jeżeli jest to możliwe ufundować dzwony, by zachować historię tych ziem. O cerkwie na terenie Lubaczowszczyzny przez siedem lat troszczył się kardynał Marian Jaworski, kiedy był tam biskupem, a potem będąc przez 18 lat we Lwowie. I on starał się o pieniądze, żeby te cerkwie remontować. Tych cerkwi tam wiele wyremontowano, dzięki czemu się zachowały. Natomiast w innych parafiach, jak na przykład Basznia Dolna, cerkwie się rozpadły, bo nikt ich nie mógł użytkować, szczególnie drewniane, które zostały spalone nie wiadomo przez kogo. W ich miejsce, na przykład w Żałużu i w Hulczu pobudowano nowe kościoły, gdyż było to miejsce poświęcone dla Pana Boga.

KCz: A jaka jest sytuacja ze starymi cmentarzami ukraińskimi? Od dzieciństwa i młodości ks. biskup obserwował przesiedlonych Polaków spoza powojennej granicy polsko-sowieckiej. Podczas pracy w kurii Archidiecezji Lwowskiej w Lubaczowie, później we Lwowie ks. Biskup często spotykał się z Ukraińcami przesiedlonymi w powojennej Polsce. Czy mentalność tych ludzi jest podobna, czy jest tu jakaś różnica między Polakami i Ukraińcami?

MB: Chyba nie ma różnicy, bo każdy tęskni. Ludzi, którzy byli wywiezieni, już nie ma, bo odeszli, jak się mówi, na drugi świat, ale pozostali ich dzieci czy wnuki. Teraz mniej-więcej jednakowo wszyscy to przeżywają i zdają sobie sprawę, że zmiany granic być nie może. Teraz jest tylko pytanie, żeby pozwolić Ukraińcom na renowację cmentarzy i tak samo Polakom na Ukrainie. Ludzi, którzy zostali przesiedleni z lubaczowskiego, jarosławskiego, przemyskiego na teren Ukrainy, spotykałem we Lwowie, bo istnieją tam Towarzystwa „Lubacziwszczyzna”, „Nadsiannia”, i inne. Oni tęsknią, ale mogą przyjeżdżać do Polski. W Lubaczowie jest cerkiew grekokatolicka św. Mikołaja. Była jakiś czas kościołem filialnym parafii prokatedralnej w Lubaczowie. Kiedy w 1978 roku powstała parafia św. Mikołaja odnowiono tę świątynię i zaczęli w niej odprawiać grekokatolicy. Potem, jak to zwykle między ludźmi, doszło do jakiegoś nieporozumienia. Biskup i proboszcz



CIESZANÓW - WIEŻA KOŚCIELNA I KOPUŁA CERKIEWNA NAD CIESZANÓWEM

rzymskokatolicki postanowili wybudować kościół pw. św. Karola Boromeusza, zaś cerkiew św. Mikołaja oddać grekokatolikom na własność. W 1978-80 latach cerkiew została odnowiona, ale teraz, po czterdziestu latach znów wymaga remontu. Ksiądz grekokatolicki dojeżdża do niej z Jarosławia. Jest tam 8-9 parafian i nie są w stanie utrzymać świątyni. Istnieje niebezpieczeństwo że za kilka lat ci ludzie, którzy tam chodzą, wymrą. Młodzież do tej cerkwi nie chodzi. Jest już rzymskokatolicka, również ich rodziny. Kto będzie utrzymywał tę cerkiew? Natomiast zachowała się cerkiew w Lubaczowie dzięki temu, że po wojnie władze komunistyczne pozwoliły odprawiać tam w niedzielę Msze św. dla młodzieży. Odbywały się tam też jasełka, różne występy artystyczne, festiwale. Wokół Lubaczowa wiele cerkwi się jednak zniszczyło, bo jeśli były nieużywane i nikt o nie dbał, nie remontował, to wiadomo, że sam czas je zniszczył. Potem były jakieś kataklizmy czy podpalenia.

Na terenie lubaczowskim archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie wiele cerkwi udało się uratować. Ratowali je ówczesni biskupi Jan Nowicki, Marian Rechowicz potem Marian Jaworski, który był siedem lat w Lubaczowie. On m.in. zrobił remont i zabezpieczenie cerkwi w Werchracie, która jest bardzo wielka. W tej parafii rzymskokatolickiej ludzi jest mało i muszą taką wielką, potężną cerkiew utrzymać. Kardynał zdobył też fundusze na remont drewnianej cerkwi w Szczutkowie a proboszcz miejscowy ją wyremontował. Również cerkiew w miejscowości Prusie została wyremontowana czy w Korniach. Cerkiew w Hrebennem ratowało się cały czas, była to kaplica dojazdowa z Siedlisk. Ludzie są świadomi, że jest to świątynia i że świątynię trzeba ratować. Dziś cerkiew w Hrebennem jest własnością parafii grekokatolickiej – ksiądz rzymskokatolicki korzysta z niej za zgodą duchownego ukraińskiego obrządku.

KCz: Patriotyzm i nacjonalizm. Czy to jest to samo? Według Kościoła Katolickiego i nauczania św. Jana Pawła II?

MB: Odpowiadając na to pytanie sięgnijmy do nauczania Wielkiego Słowianina i Polaka św. Jana Pawła II, który szczególnie wiele miejsca

poświęcił rozważaniom na ten temat na kartach swej książki „Pamięć i tożsamość”. Pokazuje w niej jak etymologiczne pojęcia związane z ojczyzną i z narodem ściśle wiążą się z pojęciem najbliższej rodziny. „Ojczyzna to poniekąd to samo, co ojcowizna” – wyjaśniał, „naród” natomiast wywodzi się od słowa „ród”, ono zaś od „rodzić”. A zatem patriotyzm to miłość do ojczyzny, która wchodzi w zakres czwartego przykazania i przeciwstawia się nacjonalizmowi. Krytykował więc nacjonalizm, gdyż „uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych”. Patriotyzm natomiast – podkreślał Ojciec Święty – rozumiany jako „miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie same prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowania miłości społecznej”.

Ludzie często myślą te pojęcia zapominając, że patriotyzm to coś pozytywnego. Ja mam obowiązek zachować swoją wiarę, swój język, swoje tradycje. Jeżeli jest możliwe – zachować cmentarz lub odnowić go, czy świątynię jaką jest kościół rzymskokatolicki na Ukrainie albo cerkiew grekokatolicka w Polsce. Ale są ludzie, którzy mówią że „nie, tu trzeba wszystko zmienić”. Ale jak można zmienić granicę, skoro Stalin po wojnie ustalił granicę tak zwaną umowną na Bugu, tę dzisiejszą granicę między Polską a Ukrainą. Kiedyś Polską Rzeczpospolitą Ludową (komunistyczną) a Ukrainą Republiką Radziecką, też komunistyczną. Sami ludzie nie mogą przesunąć tej granicy. Ale znajdują się czasem jacyś fantasty, którzy mówią „zmienimy granicę, przesuniemy Ukrainę do Sanu, potem do Wisły. Z drugiej strony znajdują się podobni: jak to? Lwów musi być polski, będziemy iść na wschód do Kamieńca czy do Odessy. Skoro ustalamy nowe granice – będziemy robić awantury i wojny, więc lepiej zostawmy tak, jak jest. Pozwólmy tylko mniejszościom religijnym i narodowym, w Polsce i w Ukrainie żyć spokojnie. I Polakom na Ukrainie i Ukraincom w Polsce. Jak wiemy, w praktyce bywa różnie. Pracowałem tyle lat, od 1989 roku i wiem co się dzieje na Ukrainie, a na stałe do Lwowa przyjechałem w 1991 razem z kardynałem Jaworskim. Potem byłem na Wschodniej Ukrainie, i okazało się, że spotkałem tam ludzi z moich stron, z Lubaczowskiego, którzy byli wysiedleni w 1944 roku przez Stalina. Niektórzy z tych ludzi mieli żal, że ich wyrzuciono z Polski.

Tłumaczyłem: „my, Polacy, was nie wyrzucaliśmy, to Stalin was wyrzucił, komuniści”. A oni mówili „no, tak, ale zostaliśmy skrzywdzeni”.

Ukraińcy, którzy w Polsce zostali do 1947 roku, przed akcją-operacją „Wisła” żyli na swoich dawnych ziemiach rdzennych, jak mówią „ridnych”. Ale w 1947 Stalin z władzą komunistyczną postanowił znowu przesiedlić ich w Polsce do Wrocławia, Legnicy, do Szczecina, nawet do Olsztyna. Wymieszał wszystko, wyrzucił ludzi stąd, a żeby tereny nie były puste, gdy wracali Polacy wysiedleni przymusowo ze Wschodu, to proszę bardzo, zasiedlajcie tereny ukraińskie. I teraz są sytuacje ciekawe i nie ciekawe, bo przyjeżdżają Ukraińcy z zachodu Polski, z północy na te tereny. „Czego wy chcecie?” – „Chcemy zobaczyć domy, gdzie nasi dziadkowie, pradziadkowie mieszkali” – „Proszę bardzo”. „Chcemy zobaczyć cerkiew?” – „Proszę bardzo”. Ale oni tam nie wrócą, bo te ziemie zasiedlili Polacy. Tak samo przyjeżdżają Polacy z Polski na Ukrainę, do jakichś wiosek, miejscowości: „Chcemy zobaczyć miejsca, gdzie nasi dziadkowie mieszkali”. – „Proszę bardzo”. „My tu nie wrócimy, ale chcemy zobaczyć, zdjęcia porobić”. Ale są też ludzie w Polsce i na Ukrainie, którzy mówią: „Nie, absolutnie”. Ileż mieliśmy takich przypadków, na przykład przyjechali, żeby zrobić film o przedwojennym domu braci Albertynów we Lwowie. Mieli tam kilka domów. „Jak najbardziej, róbcie ten film”. Ale były takie domy, że nie, absolutnie. „Nie wolno, nie wolno wam wejść z kamerą!” – „No, to my sobie z drona zrobimy”. I zrobili.

Tutaj trzeba wielkiej roztropności, ale musimy też uczyć ludzi, że nie będziemy jako indywidualne osoby zmieniać granicy czy mieszkania. Musimy zrozumieć ludzi, którzy z sentymentu chcą zobaczyć miejsca, gdzie mieszkali ich pradziadkowie, skąd wyjechali ich rodzice. Były takie sytuacje, że Polacy wyrzuceni w 1944, 1945 nawet 1946 roku ze Lwowa gdzieś na zachód Polski, potem, kiedy powstała wolna Ukraina, brali swoje dzieci i wnuki: „Muszę ci pokazać, skąd mnie wyrzucili”. Przyjechali, popatrzeli i mówili „Dziadek albo tato, co mnie z tym łączy? To nie jest moje. Ja się urodziłem we Wrocławiu, w Szczecinie czy w Gliwicach. Dla ciebie to coś

znaczy. Dla mnie już nie”. Teraz starsi wymarli, a młodzi przyjeżdżają, patrzą, ale nikt nie pragnie odbierać tych terenów. Tak samo Ukraińcy mówią: „Nie pojedziemy tam zabierać ziem, bo tam już mieszkają inni ludzie. Żyjmy w zgodzie, spotykajmy się”.

Teraz, bardzo wielu ludzi z Ukrainy pracuje w Polsce. Dobrze zarabiają. Czasem wynikają nieporozumienia, ale cieszą się, że mogą pracować. „Moi kiedyś tam wyjechali, a waszych stamtąd wyrzucili, ale teraz możemy żyć w zgodzie”.

KCz: Czy czasem ktoś nie manipuluje uczuciami swoich obywateli lub wierzących? Skąd biorą się wszelkiego rodzaju prowokacje po obu stronach granicy? Dlaczego politycy mogą być zmarłych?

MB: Skąd to się bierze? – Stąd, że nam czasami brakuje rozumu. A rozum podpowiada, że znajdują się przeciwnicy, żeby nas poróżnić. I zawsze mówimy: „Starszy brat”, myśląc o tym „niedźwiedziu” z Rosji. Rosja wykorzystuje niestety te nasze nieporozumienia i często nas „podpuszcza”. Czasem wystarczy poczytać artykuł jakiegoś rosyjskiego dziennikarza czy publicysty, i trzeba uśmiechnąć się i nie reagować. Nastawia się nas przeciw sobie, że Polacy chcą wrócić do Lwowa, odebrać Lwów. To jest niemożliwe. Nie. I normalni Polacy tego nie zrobią nigdy. Również, że Ukraińcy muszą wrócić gdzieś tam z Zaporozża, z Donbasu, bo tam też są wysiedleni z terenów Przemysła, Jarosławia, Lubaczowa. Kto będzie zmieniał granicę? To jest niemożliwe. Ale pozwólmy, ażeby oni mogli przyjechać, spokojnie pomodlić się w cerkwi ich dziadków czy rodziców. Żeby ich cmentarz nie był zniszczony. Polacy też mogliby czasem odnowić jakiś cmentarz ukraiński. Tam nikt się o nie nie stara, bo może nie ma już tych rodzin. Ale tak samo mogliby Ukraińcy stary cmentarz polski, który jest na Ukrainie odczyścić przynajmniej z chwastów czy zarośli. Bo najczęściej bywa tak, i w Polsce, i na Ukrainie, że jest stary cmentarz polski na Ukrainie, i wiadomo, że przy tym cmentarzu zaczęli już chować współczesnych Ukraińców. I teraz wygląda to tak, że ten cmentarz ukraiński jest jako tako użytkowany, a cmentarz polski w tragicznym stanie. I znów w Polsce jest tak samo, że stary, dawny cmentarz, który był przy cerkwi grekokatolickiej jest zaniedbany, nikt go nie oczyszcza, a przy tym zaczynają grzebać Polaków, bo powstała tam parafia rzymskokatolicka i zamiast jechać 10 kilometrów, chociażby w mojej parafii rodzinnej, przy cmentarzu ukraińskim zaczęto chować swoich. Zostawili nieuporządkowaną część ukraińską, bo to nie nasza. I taka sama sytuacja jest na zachodzie Polski, gdzie zostały cmentarze niemieckie. Tu jest taki sam problem: „To jest nie nasze, to niemieckie. Nie będziemy się tym przejmować, niech idzie w ruinę”. Część powojenna polska jest ładnie utrzymana, a ta niemiecka jest w ruinie. Cała sztuka polega na tym, żeby się dogadać, że Polacy tutaj w Polsce zadbać czy wyremontują, oczyszczą cmentarz ukraiński, za swoje powiedzmy pieniądze, a Ukraińcy na polskim niech zrobią to samo. I znowu podwójna sytuacja. Nieraz powiedzą: dobrze, nie ma problemu, ale są takie miejscowości, gdzie absolutnie nie będą czyścić, bo to ukraińskie. A tam znów polskiego nie będą czyścić. Będziemy dbać tylko

o swoje. Coś tu jest nie tak. Teraz, jeżeli się znajdzie przeciwnik i Ukraińców i Polaków, a wiadomo że naszym przeciwnikiem jest niestety „starszy brat” z Rosji, to będzie to wykorzystywał, bo wystarczy kilku na pewno nieodpowiedzialnych albo głupich ludzi, którzy się będą kłócili o wszystko. Potem ktoś napisze jakiś artykuł w rosyjskojęzycznej propagandzie przeciwko Polakom, przeciwko Ukraincom. Gdy czytamy coś takiego, trzeba zamilczeć, albo odpowiedzieć pozytywnie. I powiedzieć: my wyremontujemy kościół na Ukrainie, a my wyremontujemy cerkiew w Polsce, aby nie przepadła. Jest jeszcze wiele cerkwi na naszym terenie lubaczowskim, w Oleszycach, w Starych Oleszycach, w Płazowie, które idą w ruinę. Cerkwie, które komuniści nie oddali Kościołowi Rzymskokatolickiemu jak Narol, Cieszanów, burmistrzowie w ciągu ostatnich kilkunastu lat wyremontowali.

W Cieszanowie jest pięknie wyremontowana zewnątrz i wewnątrz cerkiew św. Jerzego, gdzie zachowała się polichromia autorstwa znanego ukraińskiego artysty Grzegorza Kuźniewicza, którą wykonał w latach 1936-1937. Teraz tam odbywają się koncerty, spotkania literackie.

Kiedy ostatnio tam byłem na spotkaniu kulturalnym, zwróciłem uwagę obecnych na postaci czterech ewangelistów. Mają twarze ówczesnych hierarchów grekokatolickich – metropolity lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego, biskupa przemyskiego Józafata Kocyłowskiego, proboszcza w Cieszanowie i malarza, który je malował. Malowidło zachowało się, jest bardzo piękne. Władza świecka wyremontowała cerkiew, ponieważ nie jest to własność Kościoła. Burmistrz jako głowa miasta, jest odpowiedzialny również za zabytki. Podobnie jest w Narolu. W Bełczu też wyremontowano drewnianą cerkiew, także w Bruśnie Nowym, w Gorajcu. Ale w Baszni Dolnej zostały tylko schody w miejscu, gdzie była cerkiew. W Łukawcu wyremontowano cerkiew, która stoi pusta, ponieważ nie ma tam ani jednego grekokatolika. W Opacie, gdzie spaliła się cerkiew, wyremontowano dzwonnice, zaś plac stoi pusty i władza polska robi wszystko, ażeby to zachować. Kardynał Marian Jaworski wyjaśniał, że ratował cerkwie, bo są to zabytki materialne tych ziem. Tak kiedyś było. Była synagoga, była cerkiew, był kościół. Były cmentarze jeden, drugi, różnych wyznań i religii. Niech zostaną zachowane dla historii. Młodzi będą pytać, co tu było. Żydzi, Niemcy, Ukraińcy i Polacy potrafili żyć na tej ziemi z zgodzie. Pogranicze nasze, wasze. Jak należy zadbać o wspólne dziedzictwo? (Polaków, Ukraińców, Ormian, Żydów...). Tego nikt nie wie, ponieważ kiedy patrzemy na Pogranicze, pytamy: kto tu mieszkał? Słuchamy pieśni. Ci śpiewają po ukraińsku, ci po niemiecku, tamci po żydowsku, ci po polsku... i pytają, czyja to jest pieśń? – Nasza. Tu śpiewali w różnych językach. Ta sama melodia, a słowa przełożyli każdy na swój język. I teraz pytanie, kto to napisał? Jako przykład mamy: „Hej, Sokoly”, „Czerwonny pas”, „Moja matka, ja wiem”... I śpiewamy razem, jedni z drugimi.



CERKIEW I KOŚCIÓŁ W LUBACZOWIE

Miasto mego dzieciństwa (cz. 4)

Tym razem Wołodymyr Baran opowie, jak ubierano się w wojennym Stanisławowie, jakich towarów poszukiwano najczęściej i dlaczego pierwszych sowietów żegnano prawie z owacjami...

ZANOTOWAŁ
IWAN BONDAREW

Kobiety w peniuarach

Zmienił się też wygląd przechodniów. Sowietci jakoś nie lubili nosić krawatów i kapeluszy i przywieźli ze sobą koszule, zapinane z boku (tz. „kosworotki” – red.) i kaszkiety. Synkowie urzędników partyjnych, zwanych w mieście mażorami, mogli bezkarnie podbiec do mężczyzny w kapeluszu, powiedzieć: „Pan, j. t. m”, zerwać kapelusz z głowy i wyrzucić go jak najdalej. Bez śladu zniknęli młodzieńcy z laseczkami.

Na ulicach pojawiło się wiele nowych twarzy. Szczególnie rzucali się w oczy wojskowi i oficerowie NKWD. Przed wojną postaci w mundurze prawie nie było widać – rano wszyscy szli do pracy. Natomiast sowietci włóczyli się po mieście całymi dniami.

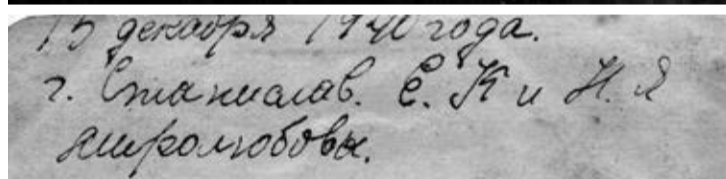
Ogółem, w stylu ubierania się Moskale przegrywali z Polakami. Ci zawsze byli eleganci – inteligentny mężczyzna nie wychodził z domu bez krawatu, nieodłącznym zaś atrybutem panienki był kapelusik, rękawiczki i wysokie obcasy.

Wraz z czerwonymi oficerami, urzędnikami i inżynierami do Stanisławowa przyjechały ich żony. Niebawem Polacy ułożyli wierszyk o wyglądzie kobiety sowieckiej: „Na głowie beretka, na ramionach zakietka, na nogach walonek – na rękach rebionek”.

Jak już mówiłem, przed wojną kobiety przeważnie nie pracowały. Obecnie wiele polskich kobiet zostało wdowami i aby nie zginąć z głodu, sprzedawały co się dało. W tym i koszule nocne, i peniuary. Niektóre sowietki poważnie myślały, że są to suknie wieczorowe i dumnie spacerowały w nich po ul. Radzieckiej. Na własne



RYNEK W STANISŁAWOWIE



MIASTO WYPEŁNILI PRZYBYSZE ZE WSCHODU. NA ODWROTCIE ZDJĘCIA: 15.12.1940., MIASTO STANISŁAW.E. K. I N. J. MIROLUBOWY

oczy widziałem naszą sąsiadkę w peniuarze.

Sowieckie delikatesy

Zima 1939/1940 roku była nadzwyczaj śnieżna i mroźna. Ludzie ze smutkiem żartowali, że Moskale otworzyli granicę i puścili zimno z Syberii. Ale przywieźli nie tylko zimno. W sklepach i bufetach pojawiły

się towary nie widziane przedtem – sałatka winigret, ryba tiulka i mors. Od teraz stały się one tradycyjnymi daniami. Znacznie potaniały śledzie. Początkowo w sklepach sprzedawano białe pieczywo. Chleb ten był nadzwyczaj smaczny i delikatny. Jednak zapasy mąki najwyższej jakości szybko skończyły się i superchleb tak samo niespodziewanie znikł z lad sklepowych.

W ogóle z wyżywieniem u sowietów było kiepsko. Wcześniej mieszkańcy wsi swobodnie sprzedawali swoje produkty, a dziewczęta roznosiły mleko po domach. Teraz już tego nie było. Przyczynę tego ubóstwa najlepiej ilustruje anegdota:

– Jadą Mołotow z Ribbentropem samochodem. Nagle na drodze stanęła krowa. Ribbentrop wyskakuje z auta, wrzeszczy i wymachuje rękoma, a krowa patrzy na niego z melancholią i robi na drodze kupę. Kiedy Mołotow podszedł do zwierzęcia i coś szepnął mu do

ucha, biedna krowa zerwała się z miejsca i zniknęła w krzakach.

– Coś jej powiedziało? – pyta Ribbentrop.

– Obiecałem jej, że zabiorą ją do kolchozu! – odpowiada Mołotow.

Malutkie sklepiki i kawiarenki jeszcze pracowały, ale duże sklepy pozamykano. To, co można było wcześniej swobodnie kupić na każdym rogu, teraz stało się deficytowe. Pamiętam, że bardzo brakowało pasty do butów i świeczek. Sowietci otworzyli spółdzielnie, produkujące towary najbardziej potrzebne.

Owoce cytrusowe i banany można było teraz zobaczyć jedynie w podręcznikach biologii. Natomiast wódka stała się ogólnie dostępna. Zresztą co tam wódka – na targu otwarcie handlowano samogonem. Na mieście pojawiło się wiele osób pijanych. Słychać było przekleństwa – początkowo niezrozumiałe, po rosyjsku.

Wokół ratusza kwitł czarny rynek. Oprócz wspomnianych już peniuarów, można było tam kupić stare obrazy, antykwarjat, serwisy. Zwiększyła się ilość przestępców. Normalnym zjawiskiem na targu stali się „naparstnicy” i „pętlownicy”. Ci ostatni rzucali pętlę ze sznurka i trzeba było trafić palcem w pętlę. Było to zupełnie nierealne, tak samo, jak odgadnąć, pod którym naparstką jest kulka.

Pożegnanie Słowianki

Gdy sowietci wycofywali się, nie pamiętam, żeby ktoś za nimi żałował. Chociaż na początku bardzo pozytywnie bolszewików przyjęli Żydzi. Przede wszystkim przez antysemityzm pewnych kół Polaków. Ale

gdy zaczęły się prześladowania żydowskiego prywatnego interesu – szybko rozczarowali się w nowej władzy.

Nacjonalizacja nie była jednak najgorszym złem. Nagle okazało się, że w Stanisławowie jest wielu „szpiegów i dywersantów”. Tłumaczono tym liczne aresztowania nauczycieli, kapitanów, lekarzy i inżynierów – słowem tych, którzy potrafili samodzielnie myśleć i nie ulegali bolszewickiej propagandzie.

Późnym wieczorem w mieście słychać było turkot ciężarówek – „woronkow” – do których zabierano aresztowanych. Były to ciężarówki z budą w ciemnym kolorze. Aresztowanych zwożono do więzienia NKWD, przy obecnej ul. Sacharowa. Później, po odejściu sowietów, Węgrzy i policja ukraińska przyprowadzali tam ludzi, aby rozpoznawali trupy rozstrzelanych.

Mieszkańcy Stanisławowa byli bardziej oszczędni w słowach, obawiając się denuncjacji. Wszelkie męty ludzkie, które wcześniej chowały się, gdzie się dało, wylazły obecnie na zewnątrz. Gdy wybuchła wojna, sowietów żegnano prawie z owacjami. Niektóre sprzedawczyki uciekały razem z nimi. Przeważnie były to lumpy i nieroby, które nagle stały się brygadierami, komsomolcami, drobnymi kierownikami i donosicielami do NKWD.

Jakichś walk w mieście nie pamiętam. Zdaje mi się, że przy wycofywaniu czerwoni wysadzili most przez Bystrycę, bo potem Niemcy zbudowali most pontonowy. Bombardowano też stację kolejową i zniszczono kilka pociągów, które nie zdążyły odjechać.

Nasz dom stał koło torów, więc, gdy wybuchy ucichły, poszliśmy z kolegami popatrzeć co tam się dzieje. Pasjonowałem się radiem, dlatego wypatrzyłem jeden z wagonów, który był wypelniony akumulatorem. Nabrałem pełno tych baterii i poszedłem do domu. Nagle drogę zagroził mi jakiś podejrzany typ w białej koszuli, wojskowych spodniach i naganem w rękę.

– Stój, j.t.m! Coś tam nakradł? – huknął.

Na moje tłumaczenie, że nie kradłem, a znalazłem, nakazał wyrzucić wszystko na ziemię i „sp...dalać stąd”. Co też szybko zrobiłem.

Następnych sowietów zobaczyłem dopiero po trzech latach.

(CDN.)



WIDOK NA TORY OD STRONY UL. DEPOWSKIEJ

Galicyjskie Boże Narodzenie

Winszujemy wam w kolędzie. Niechaj wszędzie dobrze będzie. Bez kłopotów i bez biedy, Aż do następnej kolędy.

BORYS JAWIR

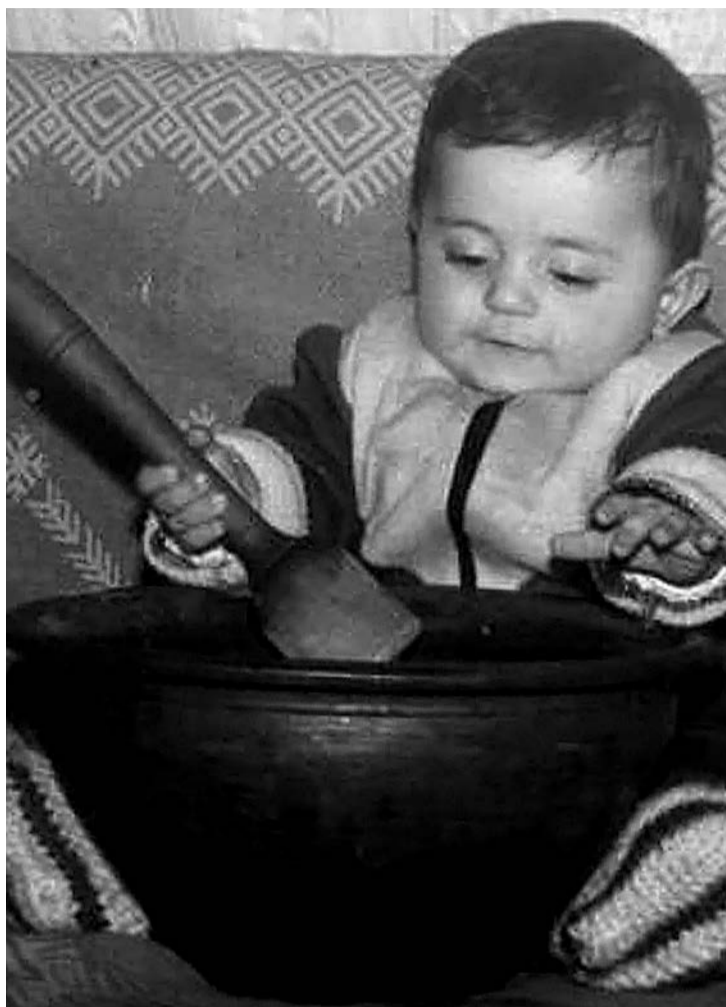
Galicja, pomimo lat cywilizacji, pozostała prawie pierwotną, jak na początku stworzenia świata. Ani telefony komórkowe, ani auta z nawigacją, ani inteligentne domy nie mogą zatrzeć naszego pierwotnego strachu przed zimową ciemnością i zimnem, zaćmieniami słonecznymi i siłami, istniejącymi na długo przed przyjęciem chrześcijaństwa.

Wwielu wioskach Galicji zachowały się dawne tradycje, które mają tak dawne korzenie, że ustępują im pisane kroniki, gliniane tabliczki i artefakty archeologiczne, które przetrwały zmiany narodów i religii. Trafiają one wraz z wodą do krwi jej mieszkańców i że świat niewidzialnego przenoszą się w świat realny.

W okresie od przesilenia zimowego do drugiej dekady stycznia Galicja wpada w bożonarodzeniowo-noworoczny okres świąteczny. Okres ten jest rozłożony w czasie, bowiem mieszają się tu tradycje pogańskie z chrześcijańskimi, a z powodu podziału Kościoła na konfesje, życie biegnie według różnych kalendarzy. Z tego wynika, że wielu mieszkańców Galicji obchodzi nie jedno Boże Narodzenie.

A między innymi – chrześcijańskie Boże Narodzenie zostało wciągnięte, jak mówi się „za uszy” właśnie do trzech dni przesilenia zimowego. Istnieje teoria, że Jezus naprawdę urodził się w lecie lub jesienią, a zimowe święta, które w przeszłości nazywano kolędą, symbolizowały odrodzenie świata i poratunek ludzkości – czyli śmierć i narodziny Słońca. A jeżeli ludzie wciąż je obchodzą, czemuż by nie potaczyć tego co pożyteczne z nieuniknionym?

Gdy wspominam rodzinne Boże Narodzenie, przepełniają mnie radosne uczucia. W naszej rodzinie było to chyba jedyne radosne i kolorowe święto, które nadal zachowuje tradycyjną obrzędowość, sięgającą głębi wieków. Byłem bardzo zdziwiony, gdy czytałem w szkole, że nasze rodzinne rytuały na Boże Narodzenie są bardzo bliskie do tych, które uprawiali nasi przodkowie-Słowianie przed tysiącami lat. Minęły wieki, a obrzędy



AUTOR UCIERA MAK, MAŁY CHODACZKÓW, 1986 R.

pozostały, co świadczy o ciągłości rodu i trwałości tradycji.

Boże Narodzenie zaczyna się na długo przed Wigilią. Kobiety przygotowują pożywienie, mężczyźni doglądają gospodarki. Pszenicę na kutię starannie się dobiera i stawia suszyć koło pieca. Gdy byłem mały to dawano mi trzecie mak: dawano mi dużą misę-makutę, sypało tam czarne ziarenka, potem cukier, trochę wody i tarłem... do białego.

Przed pojawieniem się pierwszej gwiazdy miało być wszystko gotowe – 12 dań, nakarmione zwierzęta, snop-Diduch, słoma na podłogę, a siano i biały obrus na stół. Dla dzieci były cukierki i orzeszki.

Gdy zaświeciła się pierwsza gwiazda, dziadek brał Diducha, dawał mi siano, a bratu słomę i wchodziliśmy do chaty śpiewając:

**Winszujemy wam w kolędzie
Niechaj wszędzie dobrze będzie
Bez kłopotów i bez biedy,
Aż do następnej kolędy.**

Były też i inne winszowania, ale to było używane najczęściej. Dziadek stawiał Diducha w kącie izby (teraz robię to ja), babcia z mamą pomagały mi rozścielić siano na stole i nakryć obrusem, a brat rozsypywał słomę na podłodze. Za winszowania dzieci dostawały orzeszki i cukierki.

Potem, wszyscy oprócz dziadka z babcia, przedstawiali swoje zwierzęta, a szczególnie te, co wiją gniazda. My, małe dzieci, siadaliśmy na podłodze

i zgarnialiśmy słomę, udając wściekłość. Naśladowaliśmy przy tym głosy ptactwa domowego: kaczek, gęsi, kur, kogutów i innych zwierząt domowych. Gospodarze obsypywali nas słodyczkami, a my staraliśmy się jak najczęściej zagarnąć do swojego gniazda. Teraz cukierki i orzeszki dostają nasi najmłodszy. Według wierzeń, im więcej głosów naśladowaliśmy, tym więcej inwentarza miało przybyć w obejściu w następnym roku.

Ten rytuał uważaliśmy za działania prawie magiczne – może tak odbieraliśmy je w dzieciństwie...

Następnie kobiety ustawiały potrawy na stole, a dzieci układały ząbki czosnku w rogach stołu. Czasami kładziono też monety. W centrum stołu stała micha z kutią, a obok – świeca. Wokół wszystkie 12 potraw, a czasem i coś ponadto.

Dziadek zapalał świecę i przystępował do wieczery. Najpierw jedliśmy kutię z miski, a potem po kolei – jak komu smakowało. Tego wieczoru trzeba było spróbować wszystkiego, co było na stole. Jedno miejsce zawsze zostawialiśmy puste – dla tych, którzy tego wieczoru nie mogli być z nami. Tu też obowiązkowo nakładaliśmy kutię.

Po kolacji rozpoczynaliśmy kolędowanie. Zaczynała babcia, a potem wszyscy podchwytywali kolędy. Rozmawiano na różne tematy, szczególnie gospodarskie. Gdy już zapadła późna godzina (czas karmienia zwierząt), dziadek nabierał do miseczki kuti i szedł z nią do chlewu. Dawał po troszeczkę kuti każdemu ze zwierząt. Po tym karmieniu gaszono już świecę na stole.



PALENIE SŁOMIANEGO DIDUCHA, MAŁY CHODACZKÓW 2013 R.



HERODY ZATRZYMAŁY AUTO, SUCHOSTAW, 2014 R.

Niemyte naczynie zostawiano na stole do rana, jedynie misę z kutią ustawiano na parapecie – przeważnie była to ta miseczka, która stała samotnie na stole...

Tego wieczoru chodzili kolędnicy, czasem dołączaliśmy do nich. Kolędowano też dnia następnego – na Boże Narodzenie.

Kolędowano i przebierało się w rozmaite stroje. Na święta po wsiach Galicji chodzą tzn. „Herody”. Przebierają się przeważnie młodzi chłopcy. Zatrzymują przechodniów. Żartują i proszą – a czasami domagają się – „kompensacji”. Dawniej było to kilka pączków, jabłek, placków. Obecnie wołą ekwiwalent gotówkowy.

Do świątecznych tradycji wchodziły też różne świąteczne psikusy. Było to zachowanie, odpowiednie jedynie w święta, a zakazane w innym okresie. Te psikusy przeczyły ogólnie przyjętym normom, ale w święta przyjmowane były jako norma. Miały one przedstawiać chaos i przeciwstawiać się codziennemu porządkowi świata, a również pojawieniu się na ziemi złych sił. Po co to robiono? Jedni twierdzą, aby odegnąć właśnie to zło, ale była to już tradycja o zapomnianych korzeniach, która przechodziła z ojca na syna. Niektórzy twierdzą, że w taki sposób uśmierzano swoją zwierzęcą naturę. Jakkolwiek było, jak Galicja długa i szeroka, w okresie świątecznym odbywa się ten specyficzny „karnawał”.

Trzeciego dnia, jeszcze przed świtem, wynosiliśmy przed chatę snop-Diducha z kąta izby i zbierano słomę z podłogi ze wszystkim co spadło ze stołu podczas posiłków. Tam wszystko palono. Starsi mówili, że to dla zdrowia.

Śpiewamy kolędy

Gdy już rozwidniło się na dobre, a słoma dopaliła się, mężczyzna z chaty powinien popiołem ze słomy namalować na ścianie, wychodzącej na ulicę, Diducha. Ten Czarny Dziad był symbolem starego roku, który mijał i ustępował miejsca nowemu. Widziano w tym dawną astronomiczno-kalendarzową symbolikę z tych czasów, gdy Narodziny Słońca oddzielały stary i nowy rok. Słomę – „stary rok” – palą w każdym obejściu.

Potem młodzi chłopcy szli od chaty do chaty i winszowali ich mieszkańcom, wypowiadając niezrozumiałe słowa – „niech kogut jajko zniesie”. Miało to symbolizować życzenie płodności w gospodarstwie.

Ten stary zwyczaj pradziadków odbywa się każdego roku do tej pory. Prawdopodobnie będzie się on odbywał tak długo, jak Bóg zechce.

Tradycja zawsze żyła i żyje w nas... A teraz, w czasie wielkich zmian, bardzo ważne jest zachowanie własnej kultury jako elementu więzi z naszymi przodkami i pradawnymi korzeniami naszej duchowości...

Lwowski okres Kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (cz. 7)

Rozwój i budowa Archidiecezji w Lubaczowie 1984-1991

Starania o należyte sprawowanie kultu administratora apostołskości archidiecezji w Lubaczowie biskupa Mariana Jaworskiego w latach 1984 – 1991

MARIAN SKOWYRA

W okresie rządów biskupich Mariana Jaworskiego podobnie jak w przypadku jego poprzednika bpa Mariana Rechowicza na szczególną uwagę zasługują budownictwo sakralne. Jeszcze w 1984 zostały ukończone budowy nowych świątyń w Uśmierzu, Zabiałej i Przewodowie. Jedenaście ośrodków duszpasterskich prowadziło budowę nowych kościołów, kaplic oraz plebanii. Były to następujące miejscowości: Antoniki – kaplica, Borowa Góra – kościół, Cewków – plebania, Horyniec Zdrój – rozbudowa kaplicy zdrojowej, Lubaczów – rozbudowa prokatedry, Łukawiec – kościół, Młodów – kaplica, Stare Sioło – kaplica, Stary Dzików – punkt katechetyczny, Wasylów – punkt katechetyczny, Załuże – kościół.

Biskup Jaworski zawsze chętnie też odwiedzał miejsca budowy nowych obiektów sakralnych. Już w pierwszym roku posługi biskupiej odwiedził 10 października miejsca budowy kościołów filialnych w Przewodowie (par. Żniatyn), Ulhówku (par. Tarnoszyn), Machnowie Nowym (par. Machnów Stary). Następnego dnia odbyła się wizytacja budowy kościołów filialnych parafii św. Stanisława w Lubaczowie: w Antonikach, Młodowie, Dąbrowie oraz Borowej Górze przynależnej terytorialnie do parafii Basznia Dolna. Wiele też prowadził rozmów na temat wystroju wewnętrznego prokatedry w Lubaczowie.

Dodatkowo plany reorganizacji struktur diecezjalnych obejmowały rozpoczęcie budowy nowych ośrodków religijnych na 1985 rok w siedmiu miejscowościach. Były to: Dachnów – kościół, Dąbrowa – kaplica, Horyniec – punkt katechetyczny, Krowica – kościół, Lubaczów, par. Św. Mikołaja – plebania, Majdan Lipowiecki – kaplica, Nowy Lubliniec – punkt katechetyczny.

W okresie rządów bp. Mariana Jaworskiego w Lubaczowie dokonano szereg reorganizacji. Terytorialnie diecezja w 1989 roku była podzielona na cztery dekanaty: cieszanowski, lubaczowski, narolski i tarnoszyński.

Biskup Marian Jaworski osobnymi dekretami powołał do istnienia nowe ośrodki parafialne. W 1984 roku utworzono parafię w Ulhówku. Kościół parafialny pw. św. Maksymiliana Kolbe wybudowany w latach 1982-1985 został poświęcony 22 września 1985 roku przez bp. Mariana Jaworskiego. Powstały też nowe parafie w Młodowie (1987), Lisich Jamach (8.12.1988) oraz Przewodowie (1988).

Pod koniec epoki komunizmu w gronie realizatorów budownictwa sakralnego na terenie archidiecezji w Lubaczowie największe zasługi posiadał ks. Bronisław Gwóźdź (1929-2005), który przez 31 lat był wikariuszem parafii prokatedralnej w Lubaczowie. Od 1957 roku pełnił funkcję kapelana miejscowego szpitala. W 1988 roku został mianowany proboszczem w parafii Lisie Jamy. W 1993 roku został zwolniony z obowiązku zarządzania parafią Lisie Jamy, celem niesienia pomocy archidiecezji lwowskiej. W 2003 roku został odznaczony przez Ojca Świętego Jana Pawła godnością prototonariusza apostołskiego. To właśnie ks. Bronisław Gwóźdź wykazał wyjątkowy talent organizatorski i skuteczność w działaniu, zwłaszcza przy wznoszeniu budynku kurii metropolitalnej w Lubaczowie.

Były to czasy, kiedy zdobycie niezbędnych środków wymagających szczególnych zachodów.

NA ZDJĘCIU
KARDYNAŁ
MARIAN JAWORSKI
ZE Ś.P. PRYMASEM
JÓZEFEM GLEMPPEM



Poświęcenia obiektów sakralnych w Archidiecezji w Lubaczowie i Archidiecezji Lwowskiej 1984-1990

| | Kościoty | Kaplice | Kamienie węgielne | Dzwony | Plebanie | Seminaria |
|------|----------|---------|-------------------|--------|----------|-----------|
| 1984 | ---- | 1 | 1 | ---- | ---- | ---- |
| 1985 | 2 | ---- | 3 | 1 | ---- | ---- |
| 1986 | 2 | ---- | 5 | 2 | 1 | ---- |
| 1987 | 3/1 | 1 | ---- | 1 | ---- | ---- |
| 1988 | 1 | 1 | 4 | ---- | ---- | ---- |
| 1989 | 3 Lw. | 2 | ---- | ---- | ---- | ---- |
| 1990 | 3/7Lw | 1/1 Lw | 2/1 Lw | 1 | 1 | 1 |

Jako wikariusz parafii prokatedralnej umiejętnie łączył pracę fizyczną z duszpasterstwem. Największym przedsięwzięciem dla archidiecezji była budowa prokatedry w Lubaczowie, której chętnie się podjął wraz z ówczesnym proboszczem ks. Jakubem Winiarzem. Do tej liczby należy zaliczyć także nowe świątynie w Antonikach, Dąbrowie-Kornagach, Lisich Jamach oraz Młodowie.

Widząc nagłą potrzebę zabezpieczenia wiernych należymym miejscem kultu oraz godnym mieszkaniem kapłanów, biskup Marian Jaworski w dniu 16 października 1984 roku zwrócił się ze specjalną odezwą do wiernych i kapłanów Archidiecezji. Ten list pasterski, podpisany w dniu wspomnienia św. Jadwigi Śląskiej, patronki budownictwa sakralnego,

miął na celu uświadomienie świeckich o potrzebie pomocy w tym dziele. „W związku z tym zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich o ofiarę na budowę świątyń. To, co ofiarujemy tutaj na chwałę Bożą, w żadnym wypadku nie będzie stanowić zubożenia dla was, ale przyniesie ubogacenie. Zwracam się również do parafian, na których terenie budują się świątynie,



aby w miarę swych możliwości własną pracą pomagali przy ich wznoszeniu. Pamiętajmy! Pan Bóg nie da się prześcignąć w hojności. Obdarzy nas miarą o wiele pełniejszą od tej, którą możemy złożyć Jemu”.

Dziś z perspektywy dziesięcioleci można jasno stwierdzić, że niniejsza odezwa przyniosła zamierzony cel, gdyż w archidiecezji będącej najmniejszą terytorialnie i najbiedniejszą w PRLu w 1985 i 1986 roku udało się zrealizować kilka projektów budowlanych i rozpocząć nowe. Przy tej okazji warto zwrócić uwagę, że bp Marian był przeciwnikiem budowy monumentalnych świątyń. Zwracał jedynie uwagę na skromność wystroju oraz funkcjonalność danego obiektu. Sam zawsze mieszkał w skromnych warunkach, tego też żądał od duchowieństwa, aby „nie razić uczuć ludzi świeckich”.

Troskę o należyte sprawowanie kultu biskup Marian Jaworski tak podsumował w liście pasterskim z 22 sierpnia 1990 roku. „Troska o świątynię! Podjęliśmy i podejmujemy budowę domów Pańskich, a także zabezpieczenie świątyń, które z powrotem zostały zwrócone wiernym do kultu. W nich i poza nimi staję przed nami zadanie przepowiadania Chrystusa, nauczania prawd wiary świętej, bez której nikt nie może być zbawiony. Zachęcam kapłanów, siostry zakonne i świeckich, by w miarę swoich możliwości z całą gorliwością podejmowali to podstawowe zadanie w duchu misji błogosławionego Jakuba wszędzie tam, gdzie zostają otwarte drzwi dla Chrystusa”, mając na myśli szczególnie wracające do kultu świątynie łacińskie na terenie archidiecezji lwowskiej.

Ponowne poświęcenia kościołów na terenie archidiecezji lwowskiej do 1991 roku

Mianowany do Lubaczowa biskup Marian Jaworski, który tak wiele zabiegał o odnowienie struktur kościelnych na terenach dawnej archidiecezji lwowskiej, przy okazji pierwszych wizyt do Lwowa dokonał również wielu konsekracji odzyskiwanych kościołów. 4 października 1987 roku był przywrócony do kultu kościół w Pnikucie, który poświęcił



KARDYNAŁ MARIAN JAWORSKI WRAZ Z BRATEM (PIERWSZY OD PRAWY) I BRATOWĄ (PIERWSZA OD LEWEJ) ODWIEDZAJĄ PLAC BUDOWY NOWEGO KOŚCIOŁA W CHOROSTKOWIE.



ks. Stanisława Frankl

Postać ks. Stanisława Frankla w obecnych czasach na terenie archidiecezji lwowskiej pozostaje niemal całkowicie zapomniana. Urodził się w rodzinie Adolfa i Zefiryny 15 stycznia 1903 roku w Tłustem. Uczęszczał do gimnazjum w Czortkowie. Świecenia kapłańskie otrzymał w Innsbrucku 26 lipca 1929 roku. Dwa lata później obronił pracę doktorską w Innsbrucku. Pracował jako wikariusz w Radziechowie, a od 1931 w bazylice metropolitalnej we Lwowie. W latach 1932-1934 podjął studia na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W latach 1934-1939 mianowany profesorem dogmatyki na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, również w latach 1934-1937 był prefektem seminarium. Od 1939 roku pełnił funkcję rektora lwowskiego seminarium. Angażował się w duszpasterstwo akademickie i konspirację. W czasie okupacji sowieckiej 5 grudnia 1939 roku nastąpiło rozwiązanie seminarium przez władze okupacyjne, jednak dzięki staraniom rektora nadal odbywały się zajęcia i wykłady dla alumnów. Ponowne przywrócenie seminarium nastąpiło w czasie okupacji niemieckiej. 27 stycznia 1942 roku ks. Frankl został aresztowany przez gestapo. Został wyzwolony przez AK 15 kwietnia 1943 roku. Do śmierci mieszkał w ukryciu w klasztorze reformatów we Lwowie przy ul. Janowskiej 66. Zmarł w wieku 41 lat 26 czerwca 1944 roku. Został pochowany na cmentarzu Janowskim we Lwowskie jako Jan Gliniecki.

ks. Józef Legowicz proboszcz z Mościsk.

Pierwszym natomiast poświęconym przez biskupa Mariana Jaworskiego kościołem na terenie archidiecezji lwowskiej była świątynia w Żydaczowie, przez okres komunistyczny użytkowana jako dworzec autobusowy. Została ona ponownie poświęcona 11 listopada 1989 roku w czasie pamiętnej pierwszej wizyty biskupa Mariana Jaworskiego we Lwowie. Jak wówczas zanotowano w „Czynnościach Księdza Biskupa 1989 roku”, uroczystość ta zgromadziła „wielką rzeszę pielgrzymów z okolic Lwowa oraz z Polski”. Wcześniej 1 listopada 1989 roku bp Jaworski odwiedził zwróconą wiernym świątynię w Bóbrce, dla której ofiarował od papieża Jana Pawła II nowy ornat. Zaś

poświęcenia kościoła w Bóbrce, gdzie postugę kapłańską sprawował ks. kan. Ludwik Kamilewski, biskup Jaworski dokonał 23 grudnia 1989 roku w czasie drugiej wizyty we Lwowie. W Wigilię Bożego Narodzenia tegoż roku poświęcił kościół w Rawie Ruskiej.

W czasie mszy św. w Bóbrce biskup Marian Jaworski tak mówił: „Obchodziliście co roku te święta, udawaliście się tam, gdzie mogliście na msze święte, ale oto można powiedzieć, że w tym roku, ta świątynia staje się dla was Betlejem, staje się dla was miejscem ponownego przyjścia Jezusa Chrystusa. Ze wzruszeniem i radością podzielam dzisiaj wasze uczucia. Jakżeż nie cieszyć się i jakżeż nie radować, jakżeż nie podziwiać wasze pragnienia i wasze starania, które włożyliście tutaj,

ażebym tę świątynię przygotować na ten dzień poświęcenia kościoła i pierwszej mszy św. po tylu latach. Tak Opatrzność Boża kierowała moimi krokami, że mogłem tutaj być w tej świątyni 1 listopada w dzień Wszystkich Świętych i widziałem ten zapal wasz, to pragnienie, ażebym ta świątynia została jak najszybciej otwarta”.

Jeszcze dobitniej 24 grudnia 1989 roku wołał w czasie poświęcenia kolejnej świątyni w Rawie Ruskiej: „My dzisiaj tutaj w szczególny sposób chcemy dziękować Panu Bogu za to, że te podwoje świątyni zostały otwarte Bogu dzięki, że tak się stało. Bogu dzięki, że władze obecne wyszły naprzeciw pragnieniom naszym i zrozumiały, że to jest właśnie to dobro, które one także mogą świadczyć ludziom, a przez to samo, jak powiedziałem, na tej ziemi może wzrastać pokój i zgoda pomiędzy ludźmi”.

W 1990 roku biskup Marian Jaworski dokonał poświęcenia kolejnych oddanych do użytku kościołów na terenie jeszcze Związku Radzieckiego: Gródek Jagielloński (14.07), Potupańówka (16.07), Jezierzany (21.07), Kopyczyńce (1.11), Kotołomyja (3.11), Mikołajów (4.11) i Chodorów (4.11).

Na terenach przynależnych przed wojną do diecezji przemyskiej poświęcenia oddanych kościołów dokonywali biskupi pomocniczy przemyscy Bolesław Taborski i Stefan Moskwa.

Stróż dziedzictwa bł. Jakuba Strzemie

W posłudze pasterskiej biskup Marian Jaworski często nawiązywał do „ogromnego dziedzictwa bł. Jakuba Strzemie”, którego stał się rządcą.

Jako jedną z pierwszych czynności podjął starania o rozpoczęcie procesu informacyjnego dotyczącego ks. Stanisława Frankla (1903-1944), ostatniego lwowskiego rektora Seminarium Duchownego. W tym celu do poszczególnych kapłanów zostały nadesłane ankiety z prośbą o spisanie wspomnień na temat ostatniego rektora lwowskiego seminarium.

W pierwszą rocznicę śmierci bpa Mariana Rechowicza zarządził, aby niedziela 30 września 1984 roku, była dniem modlitwy za duszę zmarłego biskupa, „za którego inicjatywą podjęto m.in. budowę archiwum i domu kurialnego, budowę prokatedry w Lubaczowie i zorganizowano kolegium kleryckie w Lublinie”.

Kolejne listy pasterskie, podpisane jeszcze w tym roku, mówiły o Bożym Miłosierdziu. Chcąc przyjąć z pomocą ludziom samotnym, starszym, chorym, a także młodzieży, zachęcał, aby na terenie poszczególnych ośrodków parafialnych „uaktywniono opiekę nad potrzebującymi” w myśl miłosierdzia, jakie realizował bł. Albert Adam Chmielowski.

Po drugiej stronie „żelaznej kurtyny” kapłani archidiecezji lwowskiej nominację nowego biskupa-lwowiaczyna, przyjęli z ogromną radością. W niektórych kościołach, poza żelazną „kurtyną”, w trakcie mszy św. wspomniano już imię biskupa Mariana. W ten sposób od samego początku posługi pasterskiej na tronie bł. Jakuba Strzemie bp Marian Jaworski stał się rządcą już nie części, ale całej przedwojennej archidiecezji lwowskiej, choć formalnie należało jeszcze kilka lat oczekiwać na przywrócenie struktur Kościoła na Ukrainie. Rozumiano przy tym, że jedyną przeszkodą jest historyczna i geopolityczna sytuacja obecnej chwili. Mimo szykan ze strony władz komunistycznych wierni Lwowa wierzyli w rychłą zmianę i powrót arcybiskupa do macierzystej siedziby. Wyjątkową konsekrację biskupią w Archikatedrze na Wawelu dostrzegali także lwowiaczy rozsiani po całym świecie. W myśl uznania zasług i działalności na rzecz Lwowa i ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej biskup Marian Jaworski w dniu 17 grudnia 1985 roku otrzymał złotą odznakę honorową.

Twierdzą nam będzie każdy próg

22 listopada br. w Towarzystwie Kultury Polskiej im. Władysława Stanisława Reymonta w Równem poezją i pieśnią uczczono pamięć żołnierzy poległych podczas I wojny światowej i Bitwy Warszawskiej w 1920 roku.

Uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnej działającej przy TKP im. Wł. St. Reymonta w Równem pieśnią i słowem uczcili setną rocznicę Bitwy Warszawskiej. W krótkim przemówieniu opowiedziano również



o setnej rocznicy urodzin wybitnego Polaka – papieża św. Jana Pawła II, który podkreślał prawo do niepodległości i wolności jako najwyższą wartość prawa i godności człowieka.

Daty wspomnianych wydarzeń są nierozzerwalne i stanowią dzieje naszego narodu, dlatego

w przedstawieniu podkreślono najważniejsze fakty historyczne tego okresu. Pokazano prezentacje multimedialne, które ułatwiły zrozumienie trudnych, tragicznych losów narodu polskiego.

Znaczna grupa młodych – 27 osób – wystąpiła w uroczystości. W formie

ciekawych dialogów młodzież ukazała najważniejsze zdarzenia historyczne, które zbliżyły Polaków do niepodległości. Drugą część akademii poprzedzono pięknym śpiewem patriotycznych pieśni rozpoczął wdzięczny występ młodszej młodzieży i dzieci. Wszyscy z wielkim zaangażowaniem, na wysokim poziomie artystycznym interpretowali utwory poetyckie. W repertuarze były poważne wiersze poświęcone pamięci bohaterów narodowych, radosne, pełne nadziei, ale też żartobliwe. Wszyscy z przyjemnością słuchali prawdziwie polskiej mowy.

Patriotyczne pieśni w wykonaniu zespołu „Faustyna” wzruszyły obecnych tak, że na zakończenie wszyscy

włączyli się do wspólnego śpiewu. Prezes Władysław Bagiński serdecznie podziękował wszystkim za zaangażowanie i realizację uroczystej akademii.

Słowa podziękowania za wsparcie i pomoc zostały również skierowane do Stowarzyszenia Wspólnota Polska. W najwyższym stopniu zachowano bezpieczeństwo epidemiczne.

Projekt sfinansowano ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

ELŻBIETA PIOTROWSKA
NAUCZYCIELKA JĘZYKA POLSKIEGO
SKIEROWANA DO PRACY
DYDAKTYCZNEJ PRZEZ ORPEG

Położenie Zaleszczyk, środowisko przyrodnicze i folklor (część I)

PANORAMA ZALESZCZYK,
POCZTÓWKA WYD. PRZEZ
JAKÓBA KOFFLERA, PRZED 1914

Zaleszczyki

riwiera międzywojnia

Zaleszczyki, zwane też Polską Riwierą, Polskim Meranem, Miastem Słońca, Morelową Stolicą, Polskim Biegunem Ciepła czy Stolicą Polskiego Wina – to miasto z niezwykłą przeszłością. Jego niepowtarzalne położenie w głębokim jarze Dniestru ujmującego je niczym półwysp w swe zakole, bogaty folklor i zabytki, już same w sobie stanowią wyraźne atuty dla rozwoju miasta. Ale tym, który okazał się najważniejszym dla jego promocji jest ciepły, niemal śródziemnomorski lokalny klimat pozwalający na uprawę południowych owoców i winorośli, kurację uzdrowiskową oraz beztrudne wywczas.

JAN SKŁODOWSKI

Z czasem pojawiły się liczne pensjonaty, powstały eleganckie, nadbrzeżne plaże z kąpieliskami i przystaniami, przybywali luminarze kultury

oraz wybitne osobistości życia państwowego, wreszcie szersze rzesze letników. Zaleszczyki stały się wkrótce miejscem wyznaczającym wzorce wysmakowanego spędzania wakacyjnego czasu i faktycznie jedynym w kraju tego typu modnym kurortem. Jak byśmy dziś rzekli, kultowym. Obecnie już tylko dawne fotografie i niknąca legenda przywołują krótki czas jego świetności dramatycznie przerywanej katastrofą września 1939 roku. Niniejszy cykl artykułów, z których pierwszy ukazuje się na łamach Kuriera Galicyjskiego, przybliży obraz Zaleszczyk na tle ich burzliwej historii i spokojnych, niosących nadzieję trwania prosperity lat międzywojnia.

Zaleszczyki znajdziemy na Podolu, w sąsiedztwie Borszczowa, Czortkowa i Buczacza – mapy wskażą je na naddniestrzańskim cyplu, tuż przy granicy z Bukowiną. Powiaty zaleszczycki i borszczowski, oraz część czortkowskiego i buczackiego, tworzą, ze względu na panujące tam specyficzne warunki klimatyczne, tak zwane „Ciepłe Podole”. Ten ostepowym charakterze, wydawałoby się płaski kraj wyżyny podolskiej,

przerzynają bardzo głębokie, ale zawsze malownicze, o lesistych lub skalistych stokach, kręte jary; ich dnem płyną uchodzące do Dniestru rzeki – Strypa, Dżuryńka i Seret z Dupą – jego prawym dopływem (nazewnictwo wg Mieczysława Orłowicza).

Zaleszczyki, położone geograficznie na 48° 39' N i 25° 44' E – na ok. 170 m n.p.m., cieszą się mianem miasta o najpiękniejszej lokalizacji na Podolu. Zajmują obszar ok. 1 km kw. w kotlinie wyżłobionej w płaskowyżu wodami Dniestru okalającego je z trzech stron (od zachodu, wschodu i południa) jakby podkwa, zaś od północnej chronionej wznoszącymi się tarasami osiagającymi wysokość 300 m n.p.m. Rzeka płynie na 140 m n.p.m., zaś przeciwległy brzeg jej jaru sięga wysokości 314 m, co dobitnie wzmacnia urok tego miejsca. Można dodać, że wyniosłe ściany dnierostrowe znaczone są miejscami fantastycznymi formacjami skalnymi, tajemniczymi pieczarami i interesującymi odkrywkami geologicznymi Płyty Czarnomorskiej, prezentującymi szare warstwy z okresu syluru, czerwone – dewonu oraz białe z epoki miocenu. Zagadnienie to przedstawił szczegółowo prof. dr Ladislaus Szajnocha w swej pracy zatytułowanej: „Geologische Skizze des Umgebungs von Czortków, Zaleszczyki und Kasperowce in Podolien (wyd. w 1903 r. w Wiedniu).

Dzięki swemu geograficznemu położeniu miasto i jego okolice, przy skutecznym osłonięciu od chłodnych wiatrów, dopuszczają do siebie suchy i gorący wiew od stepów Besarabii; cwiecej, nachylenie terenu ku południowi (w Zaleszczykach od 4,38 m do 2,16 m na 100 m) znacznie polepsza miejscowe warunki insolacyjne. Konfiguracja taka sprzyja zapanowaniu ciepłego, kontynentalno-stepowego klimatu, ale też spowoduje mniejszą niż w innych stronach ilość opadów (średnia roczna 560 mm). Powyższe zjawisko jest łagodzone niesionym od Dniestru

wilgotnym powietrzem, bliskością lasów, masystem Karpata z częstszymi deszczami wreszcie wpływem Morza Czarnego. W następnym takich właśnie uwarunkowań geograficzno-klimatycznych wiosna przychodzi tam wcześniej, lata są gorętsze i suchsze, jesień dłużej darzą ciepłem, zaś zimy, choć czasami ostrzejsze, są zwykle łagodne i niezbyt długie. Temperatura w lecie osiąga w cieniu + 38°C, zaś w słońcu ok. 60°C – można dodać, że tamtejsza średnia temperatura lipca (+ 20,5°C) bliższa jest takiej średniej mołdawskiego Kiszyniowa niż np. Lwowa. Ciepły lokalny klimat oraz urodzajny, powstały na bazie lessu, czarnoziem tej krainy wydajnie sprzyjają ogrodnictwu, sadownictwu i uprawie winorośli.

Wczesna wiosna i wyjątkowe warunki termiczne panujące w Zaleszczykach mają znaczący wpływ na pojawienie się spotykanych na południu Europy przedstawicieli flory i fauny. Zdecydowanie przyspieszony okres wegetacyjny czyni, że już pod koniec lutego można napotkać w nadbrzeżnych zaroślach wiosenne kwiaty. Świat roślinny reprezentują gatunki właściwe dla południa kontynentu – np. chaber wschodni, ostnica pierzasta (rosnąca pierwotnie w kotlinie węgierskiej i południowej Ukrainie) czy żmijowiec czerwony. Świat zwierząt reprezentuje tu suseł perełkowany, ptaków – myszołów wschodni, sokół raróg i śródziemnomorski szczurek pszczołojad, gadów – jaszczurka szmaragdowa, wąż eskulapa i zaskroniec czarnomorski, ryb – czeczuga, sapa i wyrozub, wreszcie owadów – pająk krzeczek podolski (tarantula zaleszczycka); ten i inne owady są przedstawicielami gatunków znanych na Kaukazie, Krymie czy Bałkanach.

Naddniestrzańskie strony, tak jak i całe Podole, zamieszkiwała od stuleci w zdecydowanej większości ludność ruska wyznania katolickiego obrządku wschodniego (unicy, od 1774 r. określane w Galicji jako grekokatolicy). Zasiadlenia polskie nie były zbyt liczne, natomiast w miastach i miasteczkach zwykle dominowali Żydzi nadając im klimat typowych „sztefli”, Polacy i Rusini stanowili w nich mniejszość. Tak też było i w samych Zaleszczykach, gdzie na przełomie XIX i XX w. mieszkało ok. 4500 Żydów, zaś Polaków ok. 700, gdy Rusinów ok. 500.

Typowe dla regionu było charakterystyczne

budownictwo wiejskie – kryte strzechą chaty o bielonych ścianach oraz bogate zdobnictwo wyrażające się w ornamentyce i ubiorze ludu. Bogate, odświętne stroje Rusinów można było podziwiać podczas niedzielnych nabożeństw – np. w cerkwi w Zaleszczykach, na dorocznym odpuszcie 15 sierpnia w pobliskich Winiatyńcach czy 21 maja w kaplicy Iwana Suczawskiego w pobliżu miasta. Okoliczni mieszkańcy przybywali też w regionalnych ubiorach dzień targowy na rynek w Zaleszczykach. Szczególną uwagę zwracał swą wytwornością strój kobiecy, różniący się detalami w poszczególnych wsiach, jednak zawsze o przeważającej barwie czarnej, brązowej, czerwonej i białej przy braku innych jaskrawych kolorów. Kobiety nosiły długie, poza kolana koszule z lnianego samodziela o zdobionych bogatym ręcznym haftem rękawach i kołnierzykach, brązowe spódnice i białe serdaki z czarnym wyszywaniem; ubioru (tych zamożniejszych) dopełniały wysokie sznurowane trzewiki. Włosy upinały one wstążkami i paciorkami, nosiły też sznury koralu i naszyjniki z monet, najczęściej z wizerunkami austriackich cesarzy, ale też i pochodzących z dawniejszych, jeszcze Rzeczypospolitej czasów, bo polskich królów czy tureckich paszów. Ubiór męski był skromniejszy – długa, ściągnięta w pasie i spięta pod szyją biała koszula, podobnej długości ciemna sukmana z samodzielowej wełny, wysokie buty i kapelusz kryjący długie włosy. Natomiast znacznie rzadziej spotykana w zaleszczyckim powiecie wiejska ludność polska zatraciła całkowicie regionalny charakter swego stroju jeszcze przed I wojną światową na rzecz coraz szerzej docierającej produkcji fabrycznej. Ludność wiejska chętnie spędzała czas przy dźwiękach instrumentów – miejscowi muzycanci chętnie przygrywali na skrzypkach oraz cymbałach zgromadzonym w dzień świąteczny mieszkańcom, zastuchanym w bliskie im melodie, a i często ruszającym w ich takt w tany. Warto nadmienić, że wskutek licznych wojen i napadów tatarskich oraz tureckich, których doznały te tereny, pierwiastki etniczne najeźdźców przeniknęły do stroju, muzyki i obyczajów miejscowej ludności Podola nadając im ów charakterystyczny, nieoczekiwane zauważalny barwny rys Orientu.

(CDN.)

RUSINI Z POKUCIA - ZAZULIŃCE POD ZALESZCZYKAMI (DRZEWO,
AUT. KSAWERY PILLATI)

Mini-skansen Polaka w Borysławiu

Oficjalna trasa turystyczna w Borysławiu zaczyna się od położonego w centrum miasta przy ulicy Mickiewicza 7 muzeum prywatnego Sergiusza Sylantiewa, prezesa Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej. Tak zdecydowały władze miejscowe po wizycie burmistrza do niezwykłego domu krajoznawcy. Jest on też opiekunem śladów polskości w Zagłębiu Borysławskim i na Bojkowszczyźnie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Poznałem Sergiusza osiem lat temu. Zwrócił się wtedy do redakcji Kuriera o pomoc. Potrzebował wsparcia informacyjnego dla swego pomysłu, by umieścić w Podbużu tablicę upamiętniającą 210. rocznicę urodzonego w tej miejscowości Józefa Dietla, lekarza, pierwszego polskiego balneologa, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezydenta Krakowa, polityka. Pojechaliśmy razem do Podbuża, spotkaliśmy się z wójtem, a w październiku 2013 tablica została tam uroczystie odsłonięta z udziałem społeczności miejscowej i gości z Polski.

W tamtym czasie Sergiusz zobaczył na FB zdjęcie huculskiej chaty na mojej działce we Lwowie. Powiedział, że chciałby sobie też taką sprawdzić, ponieważ od samego dzieciństwa chciał mieć taką chatkę i w niej mieszkać. Niedługo po naszej rozmowie przeniósł drewnianą chatę z Huculszczyzny do Borysławia.

– Miałem wówczas taką sytuację, że musiałem sobie jakiś dom wybudować i rozwiązaniem było przeniesienie takiej chaty – wyjaśnił. – Oryginalna jest z 1804 roku, z wioski Wyzny Berezów koło Kosowa. Pozostała na niej przedwojenna tabliczka z adresem po polsku: Berezow Wyzny, 52. Jeździłem tam i kolega odszukał mi taką chatkę. Potem wraz z kolegami rozebrali ją i przywieźli do Borysławia. Na początku była przeznaczona na mieszkanie, tylko częściowo jako

muzeum, bo miałem dużo rzeczy. Na dzień dzisiejszy ściągnąłem też drewniany śpichlerz z 1861 roku, z Hubicza. Jest to dzielnica Borysławia. To była najstarsza budowa tego typu w naszym mieście. I właśnie w tym śpichlerzu mam teraz prywatne muzeum.

W śpichlerzu można zobaczyć różnorodne antyki: kamienne młyńskie, beczki, skrzynie, ławki, narzędzia do obróbki lnu i szczotki do jego czesania, łopatkę do wydmuchiwania zboża, termos o niezwykle dużych rozmiarach, w którym noszono posiłki na pole, warsztat ślusarski, separator, odzież, obuwie, stroje ludowe oraz wiele innych ciekawych eksponatów.

– Większość tych rzeczy była w oplakany stanie – mówił Sergiusz. – Trzeba było to wszystko odczyścić, co drugi rok obrabiam drewno od kornika. Może jeszcze będzie taka możliwość, aby ściągnąć chatkę z gór, z rejonu Turki, by pokazać ludziom, jak wyglądała bojkowska chatupa. Pozostało już mało takich chatup. Jeżeli gdzieś jest, to nie do przeniesienia, albo nie chcę sprzedać. Ale to jest kwestia czasu.

Najpiękniejszym i nieco tajemniczym miejscem w siedzibie Sergiusza Sylantiewa jest świetlica, gdzie prawie każda rzecz tchnie historią. Są to okrucy dawnej stolicy polskiej nafty i mieszkańców Zagłębia Borysławskiego.

Pytam, jak w czasach sowieckich zachowała się w Borysławiu polskość, język, wiara katolicka w pozostałych w tym mieście rodzinach polskich i w rodzinach mieszańców? W jakich językach rozmawiano?

– W domu była dwujęzyczność, rozmawialiśmy po polsku i po ukraińsku – wspomina Sergiusz. – To samo było z sąsiadami. Wiedziało się, kto jest Polakiem i z nimi rozmawiano po polsku, z Ukraińcami po ukraińsku. Była dwa razy kołoda, chodziliśmy dwa razy, do Polaków na polskie święta, do Ukraińców na ukraińskie święta. Tak, że od samego dzieciństwa było tak, że człowiek jest przyzwyczajony właśnie do różnorodności. I tak jest u nas do dziś. Dziś to już mało jest ludzi, którzy rozmawiają po polsku. Starsza

generacja częściowo już odeszła. Z młodych ktoś to przejął po starszych, ktoś nie, ale w większości rodzin polskość w Borysławiu jeszcze przetrwała.

Gospodarz częstuje kawą parzoną na wodzie mineralnej ze swej studzienki. Na pytanie, kiedy się zainteresował kolekcjonerstwem i krajoznawstwem, Sergiusz stwierdził, że miał to od dzieciństwa.

– To od mojej babci Anny – powiedział. – Po niej mam szafę, krzesła, bambetel, lampę. Tu jest dużo ciekawych rzeczy rodzinnych. Zbiór pamiątek polskości zaczął się od jednego starego numeru ulicy. Potem ściągnąłem jeszcze jeden numer, potem kolega przyniósł drugi. To są faktycznie znikające ostatki polskości. Prosiłem też znajomych, aby przynosili zdjęcia z archiwów domowych. Ktoś oddawał, ktoś udostępniał, aby zeskanować i oddać oryginał. Niektóre stare rzeczy dawali mi koledzy, coś kupowałem i tak gromadziłem te zbiory. Za każdą rzecz kryje się własna historia. Stół i komodę kupiłem od znajomego, w Tustanowicach, jest taka dzielnica w Borysławiu. Znajomy przyniósł mi lampę górniczą. Jego dziadek kiedyś pracował w górnictwie. W Borysławiu wydobywano też wosk górniczy.

Sergiusz pokazał mi ludowy strój damski i wyjaśnił:

– To jest unikatowy strój polski z lat 30., z wioski Stupnica Polska koło Drohobycza. Tak ubierali się tam Polacy przed wojną. Znajoma przekazała mi dwie spódnice, gorset, koszulę i chustkę, oprócz zapaski. Jej ciotka ubierała się w ten strój, gdy szła na odpust. Na wóz jej stroju, kiedy były dożynki w Drohobyczu, wioska szła sobie takie stroje na pochód, bo każda wioska szła w swoich strojach.

W zbiorach Sergiusza Sylantiewa jest też kilka rzadkich pamiątek po Żydach, dawnych mieszkańcach Borysławia.

– Kiedyś sąsiad niedaleko ode mnie rozbierał starą chatkę, zobaczyłem tam starą blachę, a na niej było kilka liter po polsku – opowiadał o kolejnej swej przygodzie. – Powiedział, że jego to nie interesuje i może mi to sprzedać jako złom. Jasne, że kupiłem. Okazało się, że to był cały szyld.

Kiedyś Żyd Josyf Berg miał tam skład starego żelastwa, narzędzi i rur wiertniczych. Podobnie było z odnalezieniem szyldu z nazwą „Cukrownia Lida”. Szedłem na cmentarz i zobaczyłem niedaleko od swego domu wejście do piwnicy. Pani oddała go za darmo. To są dwie takie pamiątki zachowane po dawnych sklepach borysławskich. Jeszcze mam maszynkę do krojenia wędlin z dawnego sklepu w naszym mieście. A to – oryginalne dzieło sztuki „Kwiat lipowy”, które pochodzi z apteki Jana Zecha przy ulicy Kościuszki w Borysławiu, kupiłem je od pewnego kolekcjonera za symboliczną cenę.

Sergiusz mówi, że wszystko, co zgromadził, to są ostatki przeszłości jego małej ojczyzny. Kolekcjonerzy w ciągu lat jeździli od chaty do chaty i ten kufer jest już wyczerpany. Ostatnio dużo rzeczy kupił na aukcjach.

Mini-skansen Sergiusza Sylantiewa zaistniał bez oficjalnego otwarcia, ale od razu stał się popularny.

– Dla wielu ludzi to było zaskoczenie, ale ja byłem też zaskoczony, że taką rzeczą ktoś się zainteresuje – nie ukrywa swoich emocji Sergiusz. – Dużo ludzi miejscowych, bardzo uczniów ze szkół razem z nauczycielami odwiedziło już moje muzeum. Również władze miasta popierają moje działania i zapewniły, że będą nadal popierać. Był u mnie burmistrz i jego zastępca. Od mojej chaty zaczyna się teraz szlak turystyczny po pięciu lokacjach powyżej mego domu. Dalej jest źródło wody mineralnej „Naftusia”, studnia z ropą. Będzie jeszcze wieża widowiskowa i wyjście na koper byłego górnictwa. Znam kilka osób, które mają mini-skanseny na Ukrainie. Wymieniamy się rzeczami, ktoś komuś coś sprzeda. W Polsce takich osób jeszcze nie poznałem. Teraz te wszystkie plany pokrzyżował koronawirus.

Jak wspominałem na początku, Sergiusz Sylantiew jest prezesem Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu. Jest tam jeszcze Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Zgoda” i oddział TKPZL, do którego wcześniej należał.

– Czemu nasze Towarzystwo nazywa się regionalne? – Dlatego, że wzięliśmy jeszcze ostatki Polaków po wsiach, tych którzy pozostali w Zagłębiu Borysławskim. Po wsiach zostało bardzo mało Polaków. Rozpytywałem

ludzi. Pojechaliśmy do Podburza, tam powiedzieli, gdzie mieszka jedyna Polka. I tak pomału zgromadziliśmy naszą organizację. Pozbieraliśmy te rodziny, które jeszcze czują się Polakami. Moja babcia pochodzi ze wsi Smólna, która jak większość wiosek na ziemi drohobyckiej była podzielona: pół wioski – polska, druga połowa – ukraińska. Zostało tam jeszcze kilku Polaków. I jest tam jeszcze jedna rodzina wielodzietna Rabotyckich, która zachowała polskość. Do dziś obchodzą tylko święta polskie. Karol Rabotycki, który ma 92 lata, dokładnie pamięta piosenki, kołody i zachował język, mówi gwarą, którą gadało się w naszej okolicy. Drugą osobą jest Helena Marycz, która mieszka w Podbużu. Ona też nie miała styczności z literackim językiem polskim. Zachowała język swój, z domu. W Schodnicy zachowała się tylko jedna rodzina polska. Myśmy do nich jeździli. Oni powiedzieli, że z nami się skontaktują, dołączą do naszej organizacji.

Pierwszym zadaniem naszej organizacji jest upamiętnienie miejsc związanych z polskością. W zeszłym roku mieliśmy poświęcenie krzyża we wsi Urycz. W 1939 roku spalono tam w stodole stu podhalańczyków. Nasza organizacja postawiła tam krzyż. Mamy pod opieką cmentarze w Schodnicy, Podbużu, Stupnicy, Borysławiu i w Smolnej.

Sergiusz Sylantiew koordynuje też akcję ratowania kaplicy w Ilniku koło Turki. Pokazuje ten obiekt na zdjęciach:

– Jest to bardzo ładny zabytkowy kościółek drewniany. Współpracujemy z księdzem z Turki, z mieszkańcami tej wsi. Polataliśmy dach, który był w bardzo oplakany stanie. Razem ze wspólnotą gminy Czarnaz z Polski zrobiliśmy podparcie sygnaturki, aby nie uciskała dachu. A dalej szukamy jakiegoś sponsora, aby uratować ten unikalny kościółek, żeby nie runął. Przede wszystkim szukamy obecnie architekta, żeby pojechał z nami i ocenił stan tego kościółka, by wycenił prace i powiedział, jak zabezpieczyć go na przyszłe lata. Podobnie był uratowany kościół drewniany w Rozłuczu koło Turki czy przeniesiony do lwowskiego skansenu kościół drewniany z okolicy Brodów. Może pomoże nam też Instytut POLONIKA.

Na pożegnanie Sergiusz Sylantiew zaprosił Kurier Galicyjski, by odwiedzić polskich mohikanów w Smolnej oraz wspierać informacyjnie ratowanie kaplicy w Ilniku.



SERGIUSZ SYLANTIEW, W TLE JEGO SKANSEN

Prace konserwatorskie w sezonie 2020

Cmentarz Łyczakowski

(część 2)

Warszawski Instytut POLONIKA wspiera prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie w ścisłym kontakcie z władzami miasta i dyrekcją Historyczno-Kulturowego Muzeum-Rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski”. Od 2006 roku Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) co roku realizuje program grantowy „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą”, zaś od 2020 roku zarządzanie programem przejął Instytut „Polonika” i dofinansował go kwotą 619.500 złotych. Znaczne sumy z tych funduszy wydano na prace konserwatorskie kaplic łyczakowskich.

JURIJ SMIRNOW

W latach 2019–2020 były prowadzone intensywne prace przy neogotyckiej kaplicy Krzyżanowskich, które wykonuje firma „Monument-Service” spod Warszawy. Stan kaplicy był zagrożający, zniszczenia spowodowane przez czas i ludzi ogromne. Kaplica została zbudowana w latach 1890–1891, więc liczy już 130 lat. Renowacja i uzupełnienie jej bardzo bogatego zdobienia na zewnątrz i wewnątrz wymagały współpracy kilku grup konserwatorów, mianowicie specjalistów od architektury, rzeźby, malarstwa ściennego, witraży czy też licznych elementów z kutego metalu. Ogólnie wydatki na uratowanie i konserwację wszystkich elementów zdobniczych kaplicę wyniosły około 1,65 mln złotych (bliżej 12,5 mln hrywien ukraińskich). W rezultacie mamy prawdziwy cud. Odbudowano elewację, wykonano konserwację rzeźb, elementów ceramicznych (w tym ceramicznej figury Madonny nad wejściem głównym) i posadzki w kaplicy, tablic inskrypcyjnych. Przeprowadzono gruntowny remont dachu, który przeciekał. Odwilgocono fundamenty. Wielkim problemem było odnowienie i uzupełnienie elementów metaloplastyki. A jest ich sporo, od kutego w metalu świecznika, bramy wejściowej, elementów zdobienia dachu.

Szczególne wrażenie wywarło wykonanie dwóch nowych witraży w oknach kaplicy. Niestety od oryginalnych

witraży nie pozostało żadnego szkielek, więc konserwatorzy Ewelina i Robert Kędziewscy odtworzyli je według projektów austriackiej firmy „Tiroler Glasmalerei Und Mosaik Anstalt” z Innsbrucku wykonanych jeszcze w 1890 roku. Odbudowany został wartościowy ołtarz z piaskowca i marmuru, dzieło rzeźbiarza Piotra Witalisa Harasimowicza. Starannie zakonserwowano i uzupełniono polichromię ścienną.

8 grudnia br. komisja z udziałem przedstawicieli wszystkich instytucji

wspierających ten projekt oceniła wykonane prace i oficjalnie przekazała wyremontowaną kaplicę Muzeum „Cmentarz Łyczakowski”. Wszystkie prace były prowadzone pod kierownictwem Marcina Kosarzewskiego, kierownika i właściciela firmy „Monument-Service”. Jego firma prowadziła również prace remontowe i zabezpieczające przy kaplicy Krzczunowiczów przy głównym rondzie cmentarza, obok wejścia głównego, gdzie wyeliminowano zaciekanie wody opadowej i niszczenie ścian.

W 2020 roku konserwatorzy zajęli się również monumentalną trzykondygnacyjną kaplicą Barczewskich. Budowlę w stylu bizantyjskim według projektu Władysława Halickiego wykonała w 1885 roku firma Leopolda Schimsera. Zbudowana na planie krzyża greckiego i zwieńczona okazałą kopułą, zajmuje pole grobowe o powierzchni 220 m². Jej fundatorem był jeden z najbogatszych ludzi na Podolu Probus Piotr Włodzimierz herbu Samson Barczewski (1833–1884). Hojny mecenas zmarł w wieku 51 lat na atak serca w czeskim uzdrowisku Franzesbad, gdzie przebywał na kuracji. W testamencie około 700.000 guldenów austriackich przeznaczył na cele dobroczynne, w tym na stypendia dla studentów uniwersytetów we Lwowie i Krakowie. Dużą kolekcję zbroi, obrazów i numizmatów przekazał do muzeów lwowskich i krakowskich. Na budowę i wyposażenie kaplicy na Cmentarzu Łyczakowskim przeznaczył 50.000 guldenów.

Kaplica została poświęcona pod wezwaniem św. Feliksa. Prof. S. Nicieja podaje, że „we wnętrzu kaplicy miano urządzić galerię obrazów olejnych o tematyce religijnej pochodzących z jego podolskich zbiorów. Tak też uczyniono”. Nad wejściem do kaplicy umieszczono płaskorzeźbę św. Feliksa – patrona rodziny Barczewskich oraz herb rodziny. W krypcie kaplicy pochowano też najbliższych krewnych fundatora.



KAPLICA BARCZEWSKICH

W czasie II wojny światowej kaplica została poważnie uszkodzona – rujnacji uległa część kopuły. W latach późniejszych nastąpiła dalsza dewastacja, ucierpiały również krypty. Specjaliści z Instytutu

„Polonika” twierdzą, że kaplica ma być wyremontowana w trybie pilnym, bo groziła zawaleniem. Prace przy niej również prowadzi firma „Monument-Service”, będą one kontynuowane w 2021 roku.

W ramach programu MKiDN „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą” w 2020 roku ukończono prace konserwatorskie przy kolejnych pięciu nagrobkach. Jest to już XIII etap realizacji wspólnych polsko-ukraińskich prac rozpoczętych jeszcze w 2006 roku. Ze strony polskiej prace prowadzi Fundacja Dziedzictwa Kulturowego z Warszawy (prezes Michał Laszczykowski), przy dofinansowaniu 320.000 złotych z programu MKiDN. W 2020 roku poddano konserwacji rzeźbę anioła na nagrobku z napisem PAX, autorstwa Zygmunta Kurczyńskiego, nagrobek Konstantego Stanka, nagrobek Joanny z Ruszkowskich Bagghofwund, nagrobek Iwana Bartoszewskiego, nagrobek Teresy Kulczyckiej.

Nagrobek Joanny z Ruszkowskich Bagghofwund wykonał Antoni Schimser, jeden z najwybitniejszych lwowskich rzeźbiarzy I połowy XIX wieku. Nagrobek został zbudowany w kształcie dużego sarkofagu ozdobionego płaskorzeźbami.

Nagrobek Iwana Bartoszewskiego (1852–1920) znajduje się przy głównej alei cmentarza i wykonany jest w kształcie kamiennego krzyża zdobionego ornamentem i z napisem w języku ukraińskim, który opiewa, że zmarły był księdzem grekokatolickim i profesorem teologii Uniwersytetu Lwowskiego, honorowym kanonikiem kapituły soboru grekokatolickiego, mitratem. W tymże grobie zostali pochowani także jego rodzice.

Na liście odnotowanych pomników jest też nagrobek Teresy Kulczyckiej (1802–1843). Jest to tym razem pomnik żeliwny, jeden z niewielu tego rodzaju zachowanych na cmentarzu. Ma poważny wiek – 180 lat. Natomiast młodo zmarła Teresa Kulczycka przeżyła, jak można wnioskować z ksiąg cmentarnych, ogromną tragedię. Otóż 16 grudnia 1842 roku zmarł (czy zginął?) jej sześciolatek syn Stefan, zaś 30 grudnia tegoż roku odszedł do wieczności drugi syn – dziewięciomiesięczny Tomek. Kilka miesięcy po tym zmarła również ich matka – Teresa z Wolaków Kulczycka. Możliwe, że wszyscy byli ofiarami epidemii cholery. Strapiony mąż i ojciec Tomasz Kulczycki, lwowski krawiec i wydawca pisma „Dziennik Mód Paryskich”, ufundował pomnik na ich wspólnym grobie z naprawdę wzruszającym wierszowanym epitafium:

**Nie szcędząc sił do ostatka
Życie swych dzieci ratowała matka.
Gdy ich nie mogła zatrzymać na ziemi,
Poszła do grobu połączyć się z niemi.
Ten, który wszystko utracił w ich zgonie
Stawia ten pomnik dwu synom i żonie.**

„Wielka droga” prowadzi z powrotem do Lwowa

ze Sławomirem Gowinem, szefem Lwowskiego Kabaretu Artystycznego rozmawia Anna Gordijewska

Anna Gordijewska: Czy dla „Czwartej Rano” zegar się w pandemii zatrzymał?

Sławomir Gowin: O nie, czwarta nad ranem wybija niezmiennie, zatem i my pracujemy. Oczywiście, mówiąc serio, inaczej niż w poprzednich latach. Występów, poza małymi wyjątkami, nie ma, ale można powiedzieć, że nie schodzimy ze sceny. Pracujemy nad nowym repertuarem, nagrywamy w studio, sporo publikujemy w sieci.

AG: To da się zauważyć, podobno niedługo czekają nas jakieś premiery.

SG: Raczej premierki, a zwłaszcza jedna, którą z uwagi na tytuł utworu można nazwać „wielką”. Nagraliśmy piosenkę, do której mamy ogromny sentyment, a którą w jakimś sensie wskrzeszamy, przywracamy scenicznemu życiu.

AG: Jaki jest tytuł tej „wielkiej premierki”?

SG: „Wielka droga”, graliśmy ją w programie „Dziewczyna i generał”, teraz postanowiliśmy ją utrwalić w nagraniu.

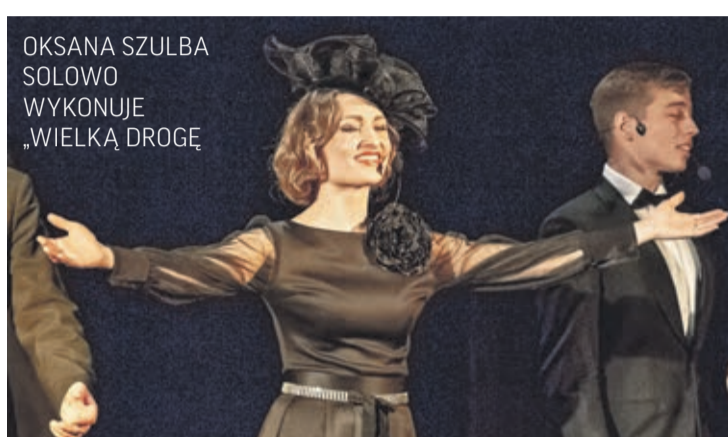
AG: Czyba nieczęsto jedna piosenka urasta do rangi premiery.

Sławomir Gowin: To nie jest „zwykła” piosenka, a jej historia jest doprawdy niezwykła.

Tekst Feliksa Konarskiego z muzyką Henryka Warsa, znalazł się w filmie pod tytułem „Wielka droga”. Wyreżyserował go w 1946 roku we Włoszech Michał Waszyński. To, mówiąc najogólniej, opowiedziana w konwencji melodramatu historia ludzi, którzy znaleźli się pod okupacją sowiecką, w łagrach, a następnie tworzyli armię Andersa i jej otoczenie. W filmie pojawiają się zaledwie dwa krótkie fragmenty tekstu, natomiast główny motyw piosenki prowadzi całą ilustrację muzyczną. Utwór tak przykuwa uwagę, że nie sposób było go pominąć opowiadając na scenie o Renacie Bogdańskiej, która w „Wielkiej drodze” gra główną rolę kobiecą i śpiewa te fragmenty. Niestety, było bardzo trudno ustalić cały tekst, a nawet zidentyfikować cały utwór. Udało się jednak, tak więc historia tego utworu w naszym repertuarze to też pewna przygoda.

AG: Może warto ją przybliżyć?

SG: Tekstu nie opublikowano w żadnej antologii, ani wyborze utworów Konarskiego. W jednym z nich zamieszczono tylko filmowy fragment, używając tytułu „Wielka droga”. Bez skutku szukałem więc całego tekstu pod takim hasłem. Kiedy już właściwie zrezygnowałem, po raz kolejny zajrzałem z Griszą Skołozubowem,



OKSANA SZULBA SOLOWO WYKONUJE „WIELKĄ DROGĘ”



RENATA BOGDAŃSKA, KTÓRA W „WIELKIEJ DRODZE” GRA GŁÓWNĄ ROLĘ KOBIECĄ

naszym kierownikiem muzycznym, do książeczki „Piosenki z plecaka Helenki”. To wydana w 1946 roku w Rzymie, nigdy nie wznawiana, opowieść Konarskiego o piosenkach powstałych w czasie wojennej tułaczki. Griszę zaintrygowały nuty, które coś mu przypominały, i okazało się, że to zapis „Wielkiej drogi”, wydrukowany pod pierwotnym tytułem - „Po mlecznej drodze”. Był tam również cały tekst. Tak to duchy czuwają czasami nad kabaretem.

AG: I w ten sposób „Wielka droga” trafiła na lwowską scenę wraz z „Czwartą Rano”.

SG: To jedno z zadań, które sobie stawiamy, być czasem śpiewanym muzeum, albo „małą akademią lwowskiej piosenki”, wyławiać zapomniane perełki, odkurzać i przywracać scenie. „Wielka droga” to właśnie taki przypadek. Śpiewamy ją bodaj jako

pierwsi od 1946 roku. Zaznaczam od razu, że to moja hipoteza, bo po prostu, mimo usilnych starań, nie trafilem nigdzie na choćby ślad innych powojennych wykonań, poza filmem Waszyńskiego. Jeśli ktoś z czytelników, a wiemy, że czytają nas i za ocenami, coś wie na ten temat, będziemy wdzięczni za informację.

AG: W takim razie mamy do czynienia wręcz z powojenną prapremierą?

SG: Na to wygląda. W dodatku lwowską, co bardzo mnie cieszy, w jakimś sensie to „powrót z wielkiej drogi”. To przecież arcylwowski utwór, choć słowo Lwów nie pada w nim ani razu.

AG: Zapomniana, nieznana lwowska piosenka? Są jeszcze takie?

Bohaterką filmu, którą gra Renata Bogdańska, jest Irena Wolska, młoda

aktorka i śpiewaczka, która debiutuje na scenie lwowskiego teatru w sierpniu 1939 roku, właśnie tą piosenką. Wolska i jej lwowski narzeczony ostatecznie trafiają do łagrów, dalej wiążą się z wojskiem Andersa, po różnych perypetiach biorą ślub na Zachodzie. „Wielka droga” opowiada więc o ludziach, których wojenna przygoda zaczęła się we Lwowie, i którzy mają nadzieję wrócić wolni do wolnego Lwowa.

AG: W takim razie dlaczego cała ta historia nie przetrwała w zbiorowej pamięci?

SG: Za sprawą samego filmu, który powinni obejrzeć zwłaszcza leofile, namawiam. Był jednym z żelaznych „półkowników”, bez szans nawet na tzw. studyjną projekcję w PRL-u. Po pierwsze, film otwiera oczywista dedykacja dla żołnierzy II Korpusu. Wykorzystano wiele dokumentalnych ujęć z Andersowego szlaku, ze zdjęciami spod Monte Cassino. Obsada, Lwów, łagry, fakt, że Anders występuje osobiście, a główną rolę gra jego żona, no i puenta, w której mówi się, że droga nie jest skończona i być może broń się jeszcze przyda - to wszystko eliminowało film z krajowych ekranów. Ponadto, choć kręcono go we Włoszech, to zgrabnie wmontowano archiwalne ujęcia ze Lwowa. Grają w nim oryginalni lwowiaczy, późniejsi emigranci, a wiele fikcyjnych postaci, byłych łagierników, mówi pokazowym bałakiem. W dodatku w jednej ze scen śpiewa się znaną piosenkę Konarskiego z refrenem „Gdzie najlepiej żyło się? We Lwowie!”. Cóż można tu jeszcze dodać...

AG: Zdaje się, że w filmie śpiewa się też „Czerwone maki”, tę pieśń jednak wszyscy znali, samą bitwę też nie sposób było przemiłować.

SG: Co innego bitwa, która przecież też nie miała łatwo w peerelowskiej historiografii, co innego jawna, filmowa heroizacja, zwłaszcza jej dowódcy, którego, warto przypomnieć, PRL demonstracyjnie pozbawiła polskiego obywatelstwa i nie wycofano się z tej farsy do końca. Jakiś obsesyjny uraz do Andersa miał Jaruzelski. Wiem to niejako z pierwszej ręki, w dawnej pracy dziennikarskiej miałem sposobność zapytać go, dlaczego podczas oficjalnej wizyty na cmentarzu pod Monte Cassino, chyba w 88 roku, ostentacyjnie ominął grób generała. Odpowiedział jakąś poirytowaną tyradą, z której wynikało, że Anders to dla niego wróg niemal osobisty. Więc nawet u schyłku PRL, gdy cenzura potykała się o własne nogi, po „Wielką drogę” nie śmiano sięgnąć. Dzisiaj jest dostępna na kanałach internetowych, ale jej historyczny czas minął, to zażytek kinematografii.

AG: Może remake?

SG: Może, ale to już nie jest robota dla kabaretu. Kiedyś zapewne zorganizujemy we Lwowie kameralny pokaz oryginalnej „Wielkiej drogi”, żeby dzieło tamtych bohaterów symbolicznie się dopełniło.

AG: Co innego piosenka?

SG: Tak, zwłaszcza, że jej przesłanie jest bardzo uniwersalne, dla wszystkich, których wichry historii gdzieś przeganiają - to wciąż się dzieje. No i dla kochających, tych przecież nigdy nie brakuje, a to także utwór o miłości, młodości, o nadziejach na przyszłość.

AG: Dlaczego w filmie są tylko fragmenty?

SG: To dziś trudno stwierdzić, ale prawdopodobnie zdecydowały zwyczajne reguły produkcji, trudno sobie wyobrazić blisko sześciominutową piosenkę w filmie.

AG: W kabarecie śpiewa ją cały zespół?

SG: Solowo śpiewa Oksana Szulba, która przygotowała „ten numer” do przedstawienia o Bogdańskiej, towarzyszą jej oczywiście pozostali artyści. Instrumentalnie występuje tylko fortepian, gra oczywiście Grisza Skołozubow. Pod względem wokalnemu chcieliśmy zrealizować nagranie tradycyjnie, rzekłbym - muzealnie. W akompaniamentie natomiast zależało nam na oryginalnym wyrazie pianistycznym i Grisza zinterpretował pierwszą kompozycję niezwykle wspaniale, z wielką wrażliwością i maestrią. To ukłon w stronę Henryka Warsa, dla którego motyw zrodzony w piosence okazał się na tyle ważny, że mieszkając już w Stanach Zjednoczonych oparł na niej cały jednoczęściowy koncert fortepianowy z orkiestrą symfoniczną, datowany na rok 1950. Partyturę znaleziono w jego pośmiertnych papierach. Koncert wykonano najpierw w USA, później nagrała go Orkiestra Polskiego Radia. W ostatnich latach jest dość często wykonywany. Nie mamy orkiestry, dlatego szukaliśmy własnego wyrazu i nasz nieoceniony Grigorij Skołozubow zaaranżował w tym utworze poruszający mini koncert. Tak więc losy piosenki o wielkiej tęsknocie, której tekst, wedle wspomnień Konarskiego, powstał w majową noc pod wpływem gwiazdzistego nieba nad Teheranem, tuż po bankiecie u szacha Iranu, są doprawdy zaskakujące.

AG: A w 2020 roku w lwowskim studiu nagrań zaśpiewał ją polsko-ukraiński kabaret „Czwarta Rano”.

SG: I odtąd wszyscy słuchać jej będą długo i szczęśliwie...



Obóz internowanych i jeńców polskich w Kosaczowie (1918–1919)

W pierwszej połowie listopada 1918 roku do Kołomyi przywieziono ponad dziesięciu przedstawicieli inteligencji polskiej ze wszystkich zakątków Galicji. Nadano im status osób internowanych, czyli stanowiących niebezpieczeństwo dla państwa ukraińskiego.

PETRO HAWRYŁYSZYN
ROMAN CZORNEŃKY

Pierwszego listopada 1918 roku dla Polaków w Galicji był niespodzianką. Na ratuszu we Lwowie zaopotała ukraińska flaga – Ukraińcy ogłosili przejście władzy nad Wschodnią Galicją. Wybuchła wojna polsko-ukraińska. Na szczątkach imperium austro-węgierskiego pojawiały się młode ambitne państwa, które w różny sposób postrzegały swoje granice. Praktycznie od początku konfliktu obie strony zaczęły zatrzymywać osoby, uważane za niebezpieczne. Ze wzrostem ich liczby pojawiła się konieczność zorganizowania specjalnych miejsc odosobnienia dla tych ludzi. Tak zaczęły powstawać obozy dla internowanych.

Obie strony konfliktu przestrzegały litery prawa międzynarodowego czyli Konwencji genewskiej z 1864 roku o jeńcach i Konwencji haskiej z 1899 roku, podpisanych przez Austro-Węgry. Jednak w czasie walk koniecznym stało się podpisanie specjalnej umowy o traktowaniu jeńców wojennych i osób internowanych. Rozmowy w tej sprawie trwały z przerwami do 1 lutego 1919 roku, kiedy to we Lwowie podpisano „Umowę obustronnego traktowania rannych, jeńców i internowanych”.

Miejscem przetrzymywania osób internowanych Kołomyja została wybrana nie przypadkowo. Leżała w głębi nowo powstałego państwa, daleko od linii frontu. Więźniów umieszczono w celach aresztu miejskiego w magistracie – ratuszu miejskim oraz w więzieniu przy ul. Romanowskiego. Przed I wojną światową Kołomyja uważana była za trzecie miasto Galicji po Lwowie i Krakowie. Jej powierzchnia wynosiła 4 124 ha i miasto zamieszkiwało 42 676 osób (stan z 1910 roku). Po trzykrotnej okupacji rosyjskiej, w lutym 1917 roku w Kołomyi pozostało około 12 tys. mieszkańców.

W listopadzie 1918 roku liczba internowanych szybko wzrastała i więzienie na Romanowskiego było przepełnione. Przeniesiono ich więc do szkoły im. barona Hirscha przy



POMNIK ZMARŁYCH JEŃCÓW I INTERNOWANYCH W KOSACZOWIE

ul. Kopernika, a osoby chore – do szpitala przy tejże ulicy. Wieśniaków i robotników osiedlono po okolicznych polskich wioskach w Św. Józefie i Św. Stanisławie. Po dwóch czy trzech tygodniach zrozumiano, że w szkole Hirscha też już nie ma miejsca dla wciąż przybywających nowych internowanych. Wówczas 6 grudnia 1918 roku, w dniu św. Mikołaja, komendant obozu jenieckiego i internowanych wydał rozkaz przeniesienia wszystkich przetrzymywanych do baraków w Kosaczowie na przedmieściu Kołomyi. Była to najgorsza, bagnista okolica miasta, gdzie woda tworzyła z gruntem jedno wielkie błoto. W czasie I wojny światowej zbudowano tam baraki dla bydła dla armii austro-węgierskiej. Baraki łączyły nasypane dróżki.

Internowanych przeniesiono do nieogrzewanych baraków bez podłogi. Zima 1918–19 była ostra i mroźna. Temperatura w ciągu dnia wahała się od -15 do -25 °C. Wiosna też nie była zbyt ciepła. W barakach temperatura była na tyle niska, że woda zamarała, a mroźny wiatr zawiewał przez szpary śniegu na szerokość dwóch palców. W centrum każdego baraku urządzono niewielki piec z kominem na zewnątrz. Było to jednak za mało, aby ogrzać barak o długości 60 m, tym bardziej, że wydawano dwa polana z drzew owocowych dziennie.

Polacy również przetrzymywali jeńców w strasznych warunkach: w Łańcucie Ukraińców trzymano w stajniach, a w Tucholi – w ogóle w ziemiankach.

W obozie internowanych w Kosaczowie przeważali Polacy, chociaż byli wśród nich i Ukraińcy, Niemcy, Węgrzy, Rumuni Czesi. Pierwszych

Obóz dla osób internowanych i jeńców wojennych w Kosaczowie koło Kołomyi

W okresie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919 był największym na terenach ZURL. Zdarzały się tu przypadki międzyetnicznej wrogości, zastrzone przez warunki wojenne. Zdarzały się jednak sytuacje, gdy wrogie strony przejawiały tolerancję i wzajemne porozumienie. Po roku – w 1920 – Ukraińcy i Polacy wspólnie powstrzymali wojska bolszewickie i rozbili ideę Lenina o światowej rewolucji. Tak samo, dziś po stu latach, gdy nowe zagrożenie nasuwa się ze wschodu, Polacy i Ukraińcy znów się jednoczą, aby zachować demokratyczne zasady w Europie. Dlatego potrzebne jest nam wzajemne przebaczenie.

internowanych przywieziono z Przemyśla i okolic, następnych z Sambora, Drohobycza, Borysławia, a z czasem z Niżankowic, Rudek, Stryja, Komarna, Lwowa i okolic: Prus, Sokolnik, Siemianówki, Dawidowa. Kolejny transport dotarł z mieszkańcami Kałusza, Stanisławowa, Bóbrki, Horodenki, Chodorowa, Tyśmienicy i Buczacza. Natomiast jeńcy wojenni pochodzili z całej Polski, szczególnie z terenów dawnego Królestwa (terenów zaboru rosyjskiego) – Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Lublina.

Z okolic Lwowa największej internowano osób z Siemianówki, bo tamtędy przebiegała linia frontu – z tej miejscowości wywieziono praktycznie wszystkich mężczyzn w wieku poborowym. Z dokumentów archiwalnych wiadomo o istnieniu innych obozów dla internowanych na terenie ZURL: w Złoczowie w bursie Kościuszki przetrzymywano 47 przedstawicieli inteligencji i właścicieli ziemskich, w klasztorze ss. niepokalanek w Jazłowcu przebywało 158 internowanych – przeważnie Polaków, ale byli wśród nich Ukraińcy i Niemcy. W obozie w Strusiowie osadzono 14 Polaków, a potem 1 lutego 1919 roku dowieziono jeszcze 67 osób ze Stryja. Mieli oni trafić do obozu w Tarnopolu. W Mikulińcach przebywało 63 osoby. Byli to przeważnie polscy jeńcy wojenni. W obozie

w Tarnopolu przetrzymywano 1114 Polaków: 511 internowanych i 603 jeńców.

W czasie istnienia obozu w Kosaczowie od 6 grudnia 1918 roku do 24 maja 1919 roku przez obóz przewinęło się od 4 do 5 tys. osób. Z tego zmarło od 800 do 1300, a zadokumentowano śmierć zaledwie 467 osób. Według stanu na początek lutego 1919 roku w Kołomyi przebywało 3367 internowanych i jeńców wojennych. W lutym do tej liczby dodano 80 osób ze Stanisławowa i 37 z Sambora. Tak więc ogólna liczba przetrzymywanych wynosiła 3484 i obóz ten był największym na terenach ZURL.

Gdy do Kołomyi przywieziono pierwszych internowanych, polska społeczność miasta aktywnie się nimi opiekowała. Kobiety z Komitetu pomocy legionistom z Leokadią Miziewiczową na czele zajęły się przygotowywaniem dla nich obiadów i potrzebną pomocą. W czasie tych działań spontanicznie powstał Komitet opieki kobiet polskich nad jeńcami wojskowymi i osobami internowanymi. Komitet otaczał internowanych opieką duchową, dostarczał żywność, bieliznę i odzież, prowadzono kuchnie, opiekowano się chorymi w szpitalach i zbierano fundusze na pomoc. Starano się zwolnić z obozu poszczególne osoby i umieścić je na kwaterach prywatnych.

Na prośbę Komitetu komendant miasta setnik Stepan Galibej zezwolił na zabieranie internowanych (ale nie jeńców wojennych) do prywatnych kwater pod gwarancje gospodarzy, że nie będą próbowali opuszczać miasta. Z obozu w Kosaczowie przeniesiono do „Bursy ludowej” kilkadziesiąt internowanych. Mieli oni dwa razy na tydzień meldować się w komendanturze. Znalezieniem kwater prywatnych zajmowały się Modesta Giermańska i Bogumiła Gogelowa. Internowanych przyjmowały przeważnie rodziny inteligencje, bowiem niewiele rodzin mogło pozwolić sobie na utrzymanie dodatkowych osób.

Tragiczne warunki utrzymania i niedostateczne wyżywienie doprowadzały do wybuchu infekcji. Oficjalną przyczyną przeniesienia internowanych ze szkoły Hirscha do obozu w Kosaczowie był właśnie wybuch infekcji. Obawiano się przeniesienia jej na miasto.

Wśród internowanych szerzyły się tyfus płamisty i brzusznym, czerwonka i zapalenie płuc. Wszystkie szpitale w samej Kołomyi były przepełnione chorymi na tyfus brzusznym. Szczyt infekcji przypadł na początek wiosny 1919 roku. Zachował się list komendanta Kołomyi, setnika Stepana Galibęja z dnia 6 marca do Okręgowej komendy wojskowej z prośbą o zwołanie narady w sprawie wybuchu epidemii w obozie w Kosaczowie. W liście podkreślono, że w szpitalu infekcyjnym przebywa 120 osób chorych na tyfus i nie ma tam miejsca dla innych pacjentów. W lecznicy obozowej przebywało 90 chorych i na niektórych łóżkach leżało po dwoje chorych. W barakach było dodatkowo 50 chorych. Nocą zmarły na tyfus trzy osoby w obozie: dwie w lecznicy obozowej i jedna w baraku. Brakowało leków i drewna do opalania lecznicy i baraków.

W czasie wybuchu epidemii zdarzył się ciekawy wypadek, przedstawiający ludzki stosunek Ukraińca do Polaka. Podczas inspekcji warunków pobytu internowanych na prywatnych kwaterach, komendant Stepan Galibej spotkał znajomego, chorego studenta Niedzielskiego z Niżniowa. Byli znajomi osobiście, a żona komendanta, Polka, była u rodziny studenta. Na pytanie dlaczego student nie zjawił się na kolejny meldunek, otrzymał odpowiedź, że obawiał się znechęcia się nad nim jako Polakiem, jak to czynili inni. Późnym wieczorem Galibej wrócił do chorego, przywołując mu poduszkę, koc, kosz pieczywa, butelkę koniaku i prosił gospodarzy, aby dbali o chorego. Następnego dnia

komendant przysłał do chorego dr. Lewnera, by leczył chorego. Lekarz opowiedział gospodarzom, że Galibej prosił go: „Oddam ci, doktorze, połowę mojego zdrowia, tylko wylecz mi tego chłopca”. Niestety, chłopak zmarł po kilku dniach.

Międzyetniczne fobie i nienawiść narasta w okresie wojny, ale zdarzają się chwile, gdy zdrowy rozsądek bierze górę i powstrzymuje od nierozważnych czynów i działań. Gdy do Kołomyi przeniesiono z Horodenki 13 Polaków, strasznie



RYNEK W KOŁOMYI

pobitych, to nawet komendant Kołomyi stwierdził: „Jestem Ukraińcem całą duszą, ale na kata się nie nadaję”.

Zmarłych jeńców i internowanych grzebano na katolickim cmentarzu Kołomyi, niedaleko kwatery żołnierzy I wojny światowej. 10 września 1922 roku ustawiono dla nich wspólny betonowy pomnik „Ofiarom Kosaczowa”. Był to mur z tablicami z białego marmuru z wrytymi nazwiskami zmarłych i wielkim 8 metrowym krzyżem w centrum. Na

trójstopniowym postumencie umieszczono symboliczne łańcuchy i kajdany. Pomnik stanął z funduszy ofiarodawców i był dziełem miejscowego artysty, malarza i ceramika Stanisława Daczyńskiego. Po 1946 roku na pomniku zniszczono marmurowe tablice z nazwiskami, a w 1990 zerwano łańcuchy. Pomnik został odnowiony dopiero w 1995 roku, ale już bez tablic, z funduszy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Pracami kierował prof. Janusz Smaza z Warszawskiej ASP.

Rodak z Nowego Sokoła na Uniwersytecie Warszawskim

Przełóżając katalogi dotyczące studentów Uniwersytetu Warszawskiego, natknąłem się na jedną tezkę studenta – Bolesława Świderskiego, który jako miejsce urodzenia wskazywał Nowy Sokołec. W momencie jednakże podejmowania nauki na warszawskiej uczelni nie był już mieszkańcem tej polskiej wsi położonej na Bukowinie.

PIOTR GOŁDYN

Bolesław Świderski przyszedł na świat w Nowym Sokołcu 10 grudnia 1915 r. Jego rodzicami byli Władysław i Helena z domu Mielnik. Był narodowości polskiej i wyznania rzymskokatolickiego. Posługiwał się również w mowie i piśmie językiem polskim. Według odpisu książeczki wojskowej miał 173 cm wzrostu, włosy koloru jasny blond, a oczy ciemnozielone, usta – średnie, broda cofnięta, twarz – owalna.

Warto w tym miejscu kilka słów poświęcić rodzicom Bolesława. Otóż matka, Helena była córką Daniela Mielnika, który od roku 1870 był nauczycielem w Nowym Sokołcu. Jej mężem został Władysław Świderski, który od 1910 r. był nauczycielem w szkole w Nowym Sokołcu. Zastąpił on swojego teścia, który wówczas przeszedł na emeryturę. Władysław był również inspektorem szkolnym. Trudno określić dziś przyczyny opuszczenia Bukowiny przez rodzinę Świderskich. Jak zauważa A. E. Zielonka, Świderski był



ostatnim dyrektorem sołoneckiej szkoły polskiego pochodzenia. Po nim, aż do 1989 r. funkcję tę sprawowali Rumuni.

Według danych z roku 1937 posiadał wykształcenie średnie, a maturę zdobył w Państwowym Gimnazjum im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie. Tam wówczas mieszkał. Jak sam napisał, w 1922 r.

przyjechał z rodzicami do Zawiercia (miał wówczas 7 lat). Tam skończył cztery oddziały szkoły powszechnej i zdał egzamin do gimnazjum prywatnego, w którym ukończył cztery klasy, a następnie przeniósł się do wspomnianego gimnazjum w Pińczowie. Tam też zamieszkiwał do roku 1937, przy ul. 3 maja 17.

Już w Polsce odbył służbę wojskową. Jako poborowy służył przez rok – od 21 września 1936 do 20 września 1937 r. w 38 pułku piechoty Strzelców Lwowskich, który w czasie pokoju stacjonował w Przemyślu. Dosłużył się stopnia kaprała podchorążego, a w książce wojskowej jako specjalność wpisano mu – strzelec. Z dniem 20 września 1937 r. został przeniesiony do rezerwy.

Studia na Uniwersytecie Warszawskim rozpoczął w roku 1937, a więc po odbyciu służby wojskowej. Został przyjęty na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, a za główny kierunek studiów obrał sobie matematykę. Warto nadmienić, że był wówczas kawalerem. Jako student zamieszkiwał w Warszawie przy ul. Chłodnej 42 mieszkania 54. Zanim jednakże został studentem Uniwersytetu Warszawskiego, próbował dostać się na Politechnikę Warszawską. Zdawał tam egzamin w dniach 13 i 14 października 1937 r., bez pozytywnego efektu, skoro rozpoczął studia uniwersyteckie. Zresztą potwierdza to sam w podaniu do rektora UW, w którym pisze: Uprzejmie proszę o łaskawe pozwolenie mi na złożenie dokumentów w terminie późniejszym. Proszę swoją motywuję tym, że dnia 20 września 1937 r. zostałem zwolniony z wojska. W dniach 13,14 października składałem egzamin wstępny na Politechnikę Warszawską na Wydział Elektryczny. Z powodu bardzo małej liczby miejsc nie zostałem przyjęty, o czym dowiedziałem się dopiero dziś, t.j. dnia 19-X-37 r. Wskutek tego postanowiłem zapisać się na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, aby nie stracić całego roku.

Faktycznie został przyjęty na Uniwersytet Warszawski – nadano mu numer albumu 58655. Jako student w roku akademickim 1937/38, czyli pierwszym roku swojej nauki, uczestniczył w następujących zajęciach: algebra wyższa (prowadzący: prof. dr hab. Samuel Dickstein), rachunek różniczkowy i całkowy (dr Stefan Mazurkiewicz), wstęp do analizy (dr Wacław Sierpiński), geometria analityczna (doc. dr Stanisław Saks), Ćwiczenia z analizy (doc. dr Karol Borsuk), ćwiczenia z geometrii analitycznej (dr Edward Szpotrajn [?] nazwisko trudne do odczytania z akt), ćwiczenia z algebry wyższej (prof. dr hab. S. Dickstein), Wyznaczniki i równania liniowe (prof. dr hab. S. Dickstein), geometria wykreślna (dr Stefan Kwietniewski), geometria analityczna (doc. dr S. Saks), ćwiczenia ze wstępu do analizy (prof. dr Wacław Sierpiński), fizyka doświadczalna (prof. dr Stefan Pieńkowski).

Już jako student, w sierpniu 1938 r., odbywał 41 dniowe ćwiczenia rezerwy w swoim macierzystym pułku, który wówczas stacjonował w Przemyślu. Prosił wówczas władze uczelni o przesłanie do tej jednostki wojskowej metryki urodzenia i świadectwa dojrzałości, które konieczne było do przygotowania odpisów do celów wojskowych.

Z zachowanych dokumentów wynika, że ukończył pierwszy rok studiów. Czy jednakże kontynuował naukę w roku akademickim 1938/39?? Tu akta Uniwersytetu Warszawskiego się urywają, nie ma wzmianek na temat dalszej nauki, czy też rezygnacji ze studiów. Być może nie ocalały one z pożogi wojennej. Możliwe również, że z jakichś powodów zrezygnował ze studiów lub też udało mu się przenieść na Politechnikę Warszawską, na którą zdawał rok wcześniej egzamin... Odtwarzanie dalszych losów tegoż sołoneczanina jest sprawą otwartą.

Lwowska resataruracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wysmienite desery oraz

legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują

Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych

rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

KONTAKT: +380322614454
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

Świątynia skalna w Buszy

O miejscowości Busza na Podolu krąży wiele opowieści. Można tu usłyszeć o szlachcicu-wisielcu, o rarogu, świętym ptaku boga Swaroga, oraz o św. Onufrym i jeleniu. Świątynia skalna w tej miejscowości jest chyba najbardziej zmitologizowanym zabytkiem Ukrainy. W popularnych wydaniach i przewodnikach odnoszona jest do czasów przedchrześcijańskich. Ba! Niektórzy jasnowidze uważają nawet, że skalne kamienne „telewizory” są zamaskowanymi urządzeniami przybyszy z kosmosu...

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Uczeni natomiast w swych opiniach są bardziej powściągliwi, ale kto by się tam przejmował ich nudnymi wypowiedziami?

Zabytek opisał jako pierwszy miejscowy szlachcic Romuald Ostoja Owsiany, który w 1824 roku nakazał przeprowadzić tu pierwsze wykopaliska. Co go do tego skłoniło – nie wiadomo. Możliwe, że nasłuchał się opowieści ludowych, a może część skały, wystająca z ziemi, wydała mu się podejrzana i pan Romuald postanowił sprawdzić, co kryje się głębiej. Szlachcic nie był pozbawiony próżności i kazał na skale wyryć napis: „Ta Jaskinia odkryta pszez W Romualda Ostoję. Owsianego. R. 1824”.

Znany historyk Wołodymyr Antonowicz, odwiedzając Buszę w 1883 roku, zanotował niektóre szczegóły o postaci odkrywcę. Romuald Owsiany, nie był tylko jednym z wielu właścicieli ziemskich, ale i „kolektorem” – czyli poborcą podatków. Jak wspominają chłopci, był niezwykle chciwy pełniąc tę funkcję, a przy tym bezwzględny i pozbawiony miłosierdzia. Współcześni odptacali mu tą samą monetą i dwukrotnie puszczali szlachcicowi „czerwonego koguta”. Ostatni pożar, podczas którego spłonął cały jego majątek, odbił się chyba na zdrowiu psychicznym Romualda. Około 1827 roku urządził sobie mieszkanie w wykopanej przez siebie świątyni. W tym celu rozpadlinę skalną przykryto belkami i zasypano od góry ziemią. Czegoś takiego nie dało by się podpalić. Cała konstrukcja stanęła we wnękach uprzednio wydrążonych w skale – musiała istnieć o wiele wcześniej i szlachcic nie był oryginalny w swoim pomysłu.

Tak ukryty pan Romuald przeżył w samotności kilka lat, stając się faktycznie ostatnim buszańskim pustelnikiem. Jest jednak wątpliwe czy był człowiekiem prawym. Śmierć miał



ŚW. ONUFRY Z JELENIEM
- RZEZBA Z MALEJOWIC
Z XVIII WIEKU



ŚW. ONUFRY Z BARU

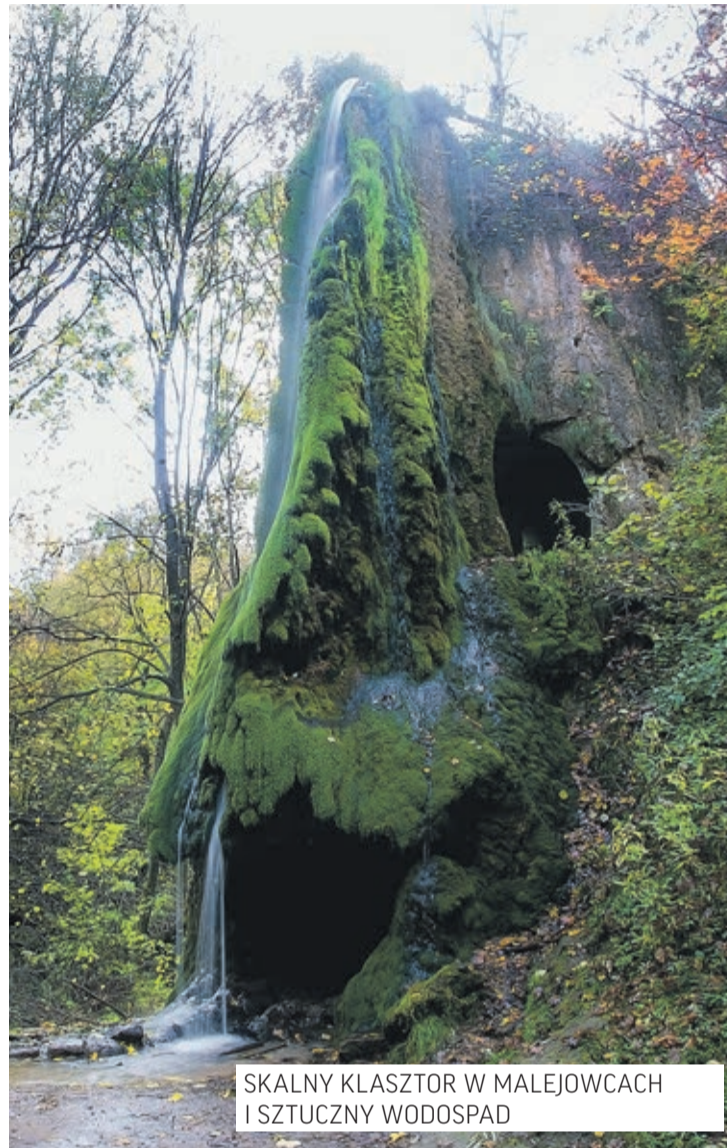
grzeszną – około 1831 roku powiesił się na sznurze przerzuconym przez jedną z belek swej kryjówki.

Po samobójstwie Owsianego mieszkańcy Buszy uważali podziemne mieszkanie szlachcica za nieczyste i omijali je z daleka. Około 1883 roku, gdy Buszę odwiedził Antonowicz, drewniana konstrukcja już dawno się zapadła i skała z płaskorzeźbą znów widniała na zewnątrz.

Nie wiadomo dziś, kiedy powstał ten skalny kompleks sakralny. Wśród badaczy nie ma również zgody, do kogo należał. Między innymi wyryty napis „Pamięci 1524 R: d. 3 Junii” niektórzy historycy uważają za dowód przynależności kompleksu do katolickiego zakonu teatynów, który powstał w tym roku. Na używanie „świątyni” przez katolików wskazują też wielkie litery IHS.

Ale są też przeciwnicy „teatyńskiej” wersji, którzy twierdzą, że charakter pisma, w którym wyryto napis jest taki sam, jak napis wyryty w czasach Owsianego, czyli w XIX wieku. Wspomnianą datę łączą z najazdem Tatarów na tę miejscowość i tłumaczą to innym napisem: „W Antopolu pozostała (ocalała) jedynie Basia”. Antopol – to dawna nazwa Buszy. Obecna nazwa łączona jest właśnie z „Basią”, która jako jedyna ocalała z tatarskiego pogromu. Potwierdziłoby to hipotezę, że w ten sposób pan Romuald chciał uwiecznić w skale powstanie Buszy.

Istnieje również wersja pogańska zabytku, którą wysunął Antonowicz. Zrobił na ten temat cały wykład, który wygłosił na



SKALNY KLASZTOR W MALEJOWCACH
I SZTUCZNY WODOSPAD

posiedzeniu VI Zjazdu Archeologów w Odessie 17 sierpnia 1884 roku. Czy Antonowicz odwiedził Buszę w dzień pochmurny, czy też wieczorem, gdy zapadł zmrok, lub też płaskorzeźba porosta już mchem, uczony zauważył na skale cały szereg nieistniejących detali, pominął zaś oczywiste. I tak: w rękach klęczącej figury historyk zauważył kielich, samą zaś postać, pomimo długiej brody, uznał za kobietę. W ten sposób wyraźny motyw chrześcijański zastąpiła „przedchrześcijańska” zagadka.

Współczesny pseudohistoryk rosyjski Aleksander Asow w książce „Atlantida i Starodawna Ruś” (czego warta jest sama nazwa!) tak odkrywa sens tej sceny:

„Według przekazów „Wierzenia Słowian” Bogumir wzniósł się do Najwyższego [na niebios] na trzy lata, odprawił tam służbę i za to Najwyższy darował mu „Jasną Księgę”. Tę scenę widzimy na tej płaskorzeźbie. Tu Bogumir stoi na kolanach przed Drzewem Wszczęświata z ptakiem Rarogiem (postać Najwyższego), a za nim stoi Jeleń, święte stworzenie Darzboga i Strażnik Wrót Iryjskich”.

A to, że pod drzewem stoi sam Bogumir, ma potwierdzać napis na prostokątnej tablicy: „Ja jestem Mirobóg, kapłan Olega”. W rzeczywistości napis na tablicy jest nieczytelny, ale wyznawcy wersji pogańskiej uważają, że mowa tam o kapłanie Mirobogu. Jak to się ma do typowo chrześcijańskiego „Аз емь” (Ja jestem) – nie wyjaśniają.

koło Husiatynia jak również w Malejowcach.

Święty Onufry tradycyjnie przedstawiany jest podczas modlitwy w postaci klęczącej i taki właśnie jest w Buszy. Widoczna jest również długa broda i włosy, którymi święty otulał się zamiast ubrania.

Przeciwnicy tej wersji wskazują przeważnie na jelenia, pytając, po co tu zwierzę? A warto przytoczyć jeden apokryf, odnoszący się do dzieciństwa św. Onufrego. Mowa tam o tym, że pustelnika wykarmiono mlekiem łani, gdyż mnisi nie mogli przyjąć do klasztoru mamki-karmicielki, więc sprawę rozwiązała jelenia rodzina – zwierzęta w sposób nadprzyrodzony przez kilka lat przychodziły do klasztoru, by mnisi mogli udoić mleka dla dziecka.

Na Podolu są jeszcze dwa obrazy takiej sceny ze św. Onufrym. Jeden koło klasztoru skalnego w Malejowcach (rejon Dunajowiec obw. Chmielnickiego). Ta miejscowość słynie z pięknego pałacowo-parkowego kompleksu hrabiów Orłowskich. Pod koniec XVIII wieku w klasztorze na skale urządono sztuczny wodospad – główną wizytówkę miejscowości. Początkowo św. Onufry z łanią stali w dolnej grocie, potem zostali przeniesieni ponad skałę. Podobny obraz tej sceny istniał dawniej w Barze (obw. winnicki), ale niestety, oprócz zdjęcia z początku XX wieku, nie pozostało po niej śladu. Figury te datowane były XVIII wiekiem, ta z Buszy jest prawie ich rówieśniczką – powstała na przełomie XVII-XVIII wieków.

Kogut, umieszczony na drzewie to wcale nie legendarny pogański raróg, jak uważają miłośnicy czasów pogańskich, lecz całkowicie chrześcijański symbol. W tradycji chrześcijańskiej ptak symbolizuje Zmartwychwstanie – krzyk koguta budzi ze snu, przebudzenie zaś powinno przypominać wiernym o Sądzie Ostatecznym i Zmartwychwstaniu umarłych. W wierzeniach ludowych to właśnie trzecie piąnie koguta usuwa wszelkie duchy nieczyste aktywne nocą.

Jeżeli treść płaskorzeźby jest zrozumiała – przedstawia św. Onufrego, to określenie wyznania nie jest już takie proste. Niegdyś podobne rzeźby w większości należały do klasztorów zakonu św. Bazylego Wielkiego (bazylianów). Zakonnicy ci byli przychylni praktykom pustelnicztwa i czcili tego świętego. Z drugiej strony – szereg napisów świadczy, że miejsce to było zajmowane przez katolików.

Dzisiejsza Busza jest znanym centrum turystycznym. Oprócz słynnej płaskorzeźby można tu zobaczyć ruiny zamku, pozostałości kultury Trypola, również interesujący jest stary cmentarz z archaicznymi kamiennymi krzyżami i olbrzymi park współczesnej rzeźby. Można tu podziwiać piękno przyrody. Busz nikogo nie pozostawi obojętnym.

Nie tylko Matuszewski i Floyar-Rajchman

Po 77 latach od wyjazdu z Polski i tułaczki po świecie pułkownik Ignacy Matuszewski (zmarł w Londynie w 1948 r.) i major Henryk Floyar-Rajchman (zmarł w Nowym Jorku w 1958 r.) powrócili w grudniu do Polski – ich szczątki spoczęły w ojczystej ziemi, w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

WACŁAW KRUSZEWSKI

Obaj byli wojskowymi, politykami i wysokimi rangą urzędnikami w rządach okresu międzywojennego. Najbardziej zastąpili jednak z akcji wywiezienia na Zachód na początku II wojny światowej złota z rezerw państwowych.

Chociaż razi mnie polityka ekshumacyjna IPN-u, to wprowadzenie do kraju prochów tych dwóch zasłużonych dla Polski oficerów odbieram jako akt historycznie słuszny i zasadny. Dzięki temu nasza wiedza wzbogaciła się o mało znane fakty związane z losem Funduszu Obrony Narodowej i Polskiego Skarbu w czasie II wojny światowej. Jego ocalenie zawdzięczamy tym dwóm oficerom. Nie bez znaczenia jest też udział w akcji naszego rodaka, por. Krystyna Ostrowskiego z Korczewa. Znający kilka języków obcych i mający dobre kontakty z kręgami dyplomatycznymi i europejską arystokracją młody hrabia Ostrowski był na wagę złota, które trzeba było ratować, by mieć za co organizować polskie Siły



KOLUMNA CZERWONYCH AUTOBUSÓW Z 80 TONAMI ŻŁOTA 5 WRZEŚNIA 1939 ROKU OPUSZCZA WARSZAWĘ. KIERUJĄ SIĘ NA SIEDLCE, A NASTĘPNIE NA BRZEŚĆ, ŁUCK, ŚNIATYŃ AŻ DO GRANICY Z RUMUNIA

Zbrojne na Zachodzie i utrzymać Rząd RP we Francji i w Anglii.

Wojenną historię polskiego skarbu narodowego można poznać z interesującego filmu pt. „Złoty pociąg” produkcji polsko-rumuńskiej z 1986 roku. Ukazuje on epopeję Polskiego Skarbu Narodowego rozpoczętą 5 września 1939 roku w Warszawie i zakończoną w 1947 roku po podróży przez trzy kontynenty. Tomasz Zaliwski w roli pułkownika – ministra Górskiego przekonywująco realizował w tym filmie zadania, które we wrześniu 1939 roku zlecono pułkownikowi Ignacemu Matuszewskiemu. Miał do dyspozycji kilka autobusów z Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych z przypadkowymi kierowcami, a w ekipie kilku niemieckich szpiegów kierowanych przez oficera Abwery

Langa. Całą drogę od Warszawy, przez Siedlce, Lublin, Łuck, Dubno, Śniatyń aż do granicy rumuńskiej złota kolumna była atakowana przez niemieckie samoloty. W Rumunii, której rząd premiera Calinescu nie uległ presji Hitlera i zezwolił na tranzyt polskich skarbów narodowych, cały czas trwał pojedynek oficerów wywiadów: polskiego – Bobruka i rumuńskiego – Montenu z diabolicznym Langiem z niemieckiej Abwery, wspomaganym przez rumuńskich faszystów. Brawurowe akcje szpiegowskie, gry i pułapki mylące przeciwnika, a w tle zabiegi dyplomatyczne polskiego rządu internowanego w Rumunii. Ambasador Niemiec w Rumunii Fabrycius twierdzi, że polski skarb to zdobycz wojenna Rzeszy, a Polacy chcą za to złoto odbudować swoją armię.

Grozi Rumunom za pomoc, jakiej udzielają Polakom. Calinescu odiera te ataki, powołując się na traktaty o traktowaniu jeńców wojennych, które Niemcy podpisały. Przyplaci za to życiem, zastrzelony przez rumuńskich faszystów. Cały film B. Poręby w konwencji wojennego kryminału ukazuje trudne losy II Rzeczypospolitej, opuszczonej przez sojuszników w chwili największego zagrożenia. Nie mogliśmy w 1939 roku liczyć nawet na przyjęcie naszego skarbu narodowego przez neutralną Szwecję. Jak byłoby dziś warto się zastanowić, obserwując poczynania polskiej dyplomacji.

Czytelników zapewne zainteresuje udział naszego rodaka Krystyna Ostrowskiego z Korczewa w epopei o ratowaniu polskiego skarbu narodowego. Pierwsza duża partia cennego

ładunku – 80 ton złota ze skarbca Narodowego Banku Polskiego wyruszyła w nocy z 4 na 5 września 1939 roku z Warszawy przez Siedlce do Brześcia nad Bugiem. W Siedlcach pułkownik Matuszewski zboczył do Korczewa, by pozyskać do ekipy Krystyna Ostrowskiego z uwagi na jego znajomość języków obcych, kontakty dyplomatyczne z okresu pracy w agendach Ligi Narodów oraz znajomości w sferach arystokratycznych krajów leżących na trasie wędrówki polskiego złota. Do transportu dołączyła także jego żona Wanda, nieletnia wówczas córka Beata i matka Helena z Tyszkiewiczów Ostrowska. Musieli zapewnić sobie własny transport z zapasem benzyny. Beata Ostrowska-Harris, która jest obecnie jedynym żyjącym uczestnikiem tej niezwyklej eskapady wspominała, jakim zagrożeniem był ich samochód całkowicie wypełniony szklanymi pojemnikami z benzyną podczas częstych ataków niemieckich samolotów naprowadzanych na transport przez ukrytych w ekipie agentów. Pamięta też, że jej matka musiała w Bejrucie sprzedać cenną rodzinną pamiątkę, by pokryć koszty pobytu, czego odmówił im pułkownik Matuszewski, chroniący każdy gram cennego ładunku.

Interesujące są losy polskiego skarbu i Funduszu Obrony Narodowej po zakończeniu wojny. Kto wie niech napisze do gazety. A może dowiemy się o tym na spotkaniu mieszkańców Sokołowa z panią Beatą Ostrowską-Harris, autentycznym świadkiem epopei „polskiego złota” w latach II wojny światowej. Dyrektor Hanna Lecyk zaprosiła panią Beatę na takie spotkanie do naszej biblioteki. Do tego czasu wszystkich zainteresowanych namawiamy do obejrzenia na youtube interesującego filmu pt. „Złoty pociąg” produkcji polsko-rumuńskiej z 1986 roku.

Środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to nowy program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdą środę o godzinie 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdą środę o godz. 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 15:55 czasu polskiego (16:55 czasu ukraińskiego).

Natomiast w sobotę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 18:15 czasu polskiego (19:15 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie i w Warszawie.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kurier Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Święta, święta... w PRL-u

Święta Bożego Narodzenia w okresie PRL-u nie nagłaśniano w prasie w szczególny sposób – wszystko „zgodnie z zaleceniami ostatniego zjazdu PZPR i kolejnych plenum KC”. Ale świętowali wszyscy; wierzący i praktykujący katolicy, niewierzący i nawet sami członkowie PZPR. Ci ostatni najchętniej u rodziny na wsi. Tradycja była ponad podziały partyjne i społeczne.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przełknąłem dostępne świąteczne numery „Przekroju” (lata 1978 i 1979), „Kobiety i Życia” (1982 i 1983) i Widnokręgów z roku 1980. Temat świąteczny przedstawiony najszerzej był w Przekroju, którego ukazywały się podwójne numery. W innych pismach święta czuło się po przepisach kulinarnych.

W „Kobiety i Życiu” z 1983 roku jest jedyny artykuł redakcyjny – jednak bez tytułu...

Ostatnia przedświąteczna krzątanka. Pośpiech i nerwy. Powinny być: karp, szynka i ciasto. Tak każe obyczaj i w bardzo wielu polskich domach dokona się znów cud rozmnożenia, wbrew prognozom ekonomicznym, statystyce i logice. W wielu domach wszakże cudu nie będzie i święta wypadną skromniej.

Tradycyjna niepewnie zostanie Wigilia, nastrojowa, z choinką, i kolędami, niezależnie od tego, czy do stołu siadają ludzie wierzący czy niewierzący. Dla jednych tamanie opłatka będzie symboliką religijną, dla drugich – ludzkim gestem dzielenia chlebem, by nikt nie był głodny. Będą też życzenia. Zespół redakcyjny naszego tygodnika pragnie się już dziś do nich przyłączyć.

Polska już wkrótce rozjarzy się światłem choinek. Niech to będzie jedyny blask, jaki go nam oświeca. Dobry i ciepły. Przyjazny ludziom.

„Przekrój” naturalnie zaczął się tematyką polityczną – krajową i zagraniczną... Wszyscy odpowiadamy

W dniach 13 i 14 grudnia obradowało w Warszawie plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR. Porządek dzienny wytyczał referat pierwszego sekretarza KC Edwarda Gierka „O pełne wykonanie zadań społeczno-gospodarczych na 1979 rok, o kształtowanie partyjnej i obywatelskiej odpowiedzialności w ich realizacji”...

Przeciwno życiu

W Brukseli sesja NATO podjęła decyzję o uruchomieniu produkcji i rozmieszczeniu w trzech krajach zachodnioeuropejskich – RFN, W. Brytanii i Włoszech – dodatkowych 572 rakiet amerykańskich. Społeczność światowa przyjęła zapowiedź „dozbrojenia” Zachodu jako próbę zmiany układu sił na naszym kontynencie, próbę rozbijania europejskiego pokoju.

Mimo jednoczesnych zapowiedzi inicjatyw zmierzających do możliwie szybkiego otwarcia negocjacji z Układem Warszawskim na temat redukcji broni nuklearnych, rokowania „z pozycji siły” jakie proponuje NATO nie mogą nie budzić niepokoju...

Temat świąteczny przedstawiał artykuł „Przekroju” o słynnych szopkach krakowskich. Święta w miniaturze

Któż z nas nie widział, bodaj na pocztówce czy ilustracji w kolorowym magazynie, słynnych nie tylko w Polsce lecz i na świecie szopek krakowskich? Tych miniaturowych Ratuszy, kościołów Mariackich, Sukiennic i Barbakanów, wykonanych pracowicie z dykty lub tektury oklejonej staniolem i cynfolią, posypanej gdzieś srebrenym szychem, lub też pyłem utłuczonych na proch choinkowych bombek?

Od stu lat z górą, kiedy to murarz z Krowodrzy, Michał Ezenekier, obchodził ze swoją kolędniczą kompanią krakowskie domy, odgrywając na miniaturowej scenie swej szopki barwne widowisko, krakowskie jasełka zaczęły zdobywać ogromną popularność. Nazwiska Ezenekiera, Tadeusza Ruty z Grzegórzek, Antoniego Wojciechowskiego ze Stradomia, Stefana Mitki czy Franciszka Tarnowskiego przeszły do annałów polskiego szopkarstwa, a dzieła ich podziwiać dziś można w Muzeum Historycznym m. Krakowa.

Szopki nagrodzone na konkursach nieraz brały udział w europejskich i światowych biennale szopek lub kongresach belenistów (szopkarzy) w Santa Fe, Madrycie, Brooklynie czy Neapolu.

Swoją oryginalną szopkę zrobił też i prof. Filutek.

Anioły i demony są obowiązkowymi elementami świątecznych szopek i jasełek. Oto co nieco na ich temat z „Przekroju”...

Jeśli spytać przeciętnego człowieka żyjącego w naszych czasach, z czym kojarzy mu się postać diabła czy anioła, większość zapytanych odpowie, że z figurkami ze świątecznej szopki. Bo przecież właśnie w okresie świąt Bożego Narodzenia odbywają się mniej lub bardziej stylizowane jasełkowe



ZBIGNIEW LĘGREN, PRZEKROJ

przedstawienia, w telewizyjnych programach występują kolędnicze zespoły ludowe, wśród których zawsze zobaczyć można diabła i anioła. Dlatego też teraz właśnie warto by przypomnieć różnego rodzaju wizerunki symboli dobra i zła – czyli jak przedstawiano diabły i anioły w sztuce różnych epok.

Jako personifikacje dobra i zła były obecne w sztuce od czasów, gdy powstały pierwsze malowidła religijnej treści. Te najstarsze anioły, spoglądające ze ścian mrocznych romańskich kaplic czy bizantyjskich świątyń, są pokazane zwykle en face: ustawione w karne szeregi kroczą jeden za drugim do postaci Chrystusa namalowanej nad głównym ołtarzem. Diabły pojawiają się w malarstwie tamtych czasów niezbyt często i występują na ogół w statycznych przedstawionych scenach sądu ostatecznego: gdzieś na obrzeżach tłumu zasmuconych grzeszników stoją wsparte na widłach czarne postacie.

Czasy gotyku bez przesady nazwać by można w malarstwie wiekiem aniołów. Nigdy chyba dobre duchy nie doczekały się tylu przedstawień: Fra Angelico, Simone Martini, bracia van Eyckowie, oraz dziesiątki pomniejszych artystów zapelniali swe obrazy gromadami aniołów ubranych w powłóczyste, lamowane złotem szaty. Anielskie suknie miały wszelkie odcienie różu, błękitu, seledynu i purpury, a w rękach mieszkańcy niebios trzymali lilie, palmowe gałęzie, szarfy z łacińskimi napisami. Im

*Tli się mój opłatek
wśród śniegów i cienia,
rozjaśnia bladym światłem
wąwozy mej duszy.
Na pobliskich wzgórzach
łodygi mrozu kwitną
i wiatr północny
kolędę intonuje dziką.
Wśród takiej nocy głos tężeje
i mędrzy świata radzą
nad zbawieniem ciszy.
/Marek Baterowicz/*

blżej renesansu, tym częściej przedstawiano anielskie chóry i kapele. Bracia van Eyckowie pokazali w słynnym Ołtarzu gandawskim anioły grające na lutniach i fletach. Fra Angelico namalował anioła z wiołą.

Anioły gotyckie pokazywano w najrozmaitszych pozach, stosowanych do okoliczności: chyliły kornie głowy w niskim pokłonie, kłęcząły ze złożonymi rękoma, wlatywały tryumfalnie w niebo, wznosiły karzące miecze nad głowami potępionych grzeszników.

Renesans stworzył anioły idealnie piękne, przywodzące na myśl posągi antycznych bogów, odziane w aksamity i jedwabie, ze skrzydłami u ramion. Archanioły pojawiają się w postaci dorodnych młodzieńców w rycerskich zbrojach, anioły – szczególnie te adorujące Madonnę z Dzieciątkiem – to raczej dziewczyny o subtelnych rysach, lub uroczę dzieci z dużymi oczami.

Symbolizm wprowadził znowu do malarstwa diabły i anioły. Ale tym razem pełniły one funkcję czystej personifikacji dobra i zła, ale w znaczeniu czy sytuacjach zaczerpniętych z ksiąg. Anioł stał się tu czymś w rodzaju areopagu geniusza, szatan – smutnego demona, piekielnego kata czy kusiciela.

Dziś stylizowane anioły i diabły pojawiają się u surrealistów i w sztuce ludowej. Te ostatnie są trochę naiwne, trochę śmieszne, a przede wszystkim wzruszające. Dlatego może tak chętnie kupujemy je na targach ludowej sztuki.

Świąteczne stoły przeważnie zastawione są tradycyjnymi 12 daniami. Czy będziemy mogli to wszystko zjeść? A co z resztą? – czyżby na śmietnik. O tym jest kolejny artykuł z „Przekroju”. Szanuj chleb

Kto chociaż raz w życiu był głodny, ten nigdy nie przejdzie obojętnie obok chleba porzuczonego na chodniku, na ulicy, podeptanego, zbezczeszczonego. „Głodny” nie dlatego, że spóźnił się na obiad, ale głodny tym potwornie piekielnym uczuciem ustawicznego pożądanego jakiegokolwiek jedzenia, żądzą chleba, która prześladowała w długie dni i takie same noce. Nikt nie rozumie tej męczarni, kto sam nie zaznał tego koszmaru. Współczesne pokolenie młodzieży nie zaznało

(na szczęście!) tego uczucia i dlatego też nie szanuje chleba. Przedszkola, żłobki obłożone są kromkami chleba, kanapkami, które troskliwi rodzice ładują w swoje pociechy. Z balkonów betonowych bunkrów, zwanych wieżowcami, fruwały całe bochenki chleba, albo wyrzucane są do zsyków lub innych śmietników.

Obowiązkowym świątecznym daniem jest... karp pod różnymi postaciami. Karp osiąga swój smak i wagę w jeziorach. Kiedyś Polska rybą słynęła...

W dawnych czasach gdy bylibyśmy europejskim potentatem karpowym – płynęły w polskich rzekach czyste wody opatrzone tysiące dworskich, najczęściej, stawów hodowlanych. Pielęgnacja ich, mimo iż ciężka to robota – problemów nie stwarzała, ponieważ rąk do pracy było aż nadto.

Ogólna powierzchnia stawów ogromna: 89 000 hektarów. Produkcja: 13 000 ton rocznie.

Karpie miały cenę dobrej wędliny, dobrego mięsa. Nie brakowało ich więc w sklepach, nawet prowincjonalnych.

Trzydzieści osiem lat temu ubyto nam ponad 20 000 ha stawów. Wiele z tych, które zostały rozparcelowane między chłopów – dziczało, zmieniało się w bagna; tylko wielkie obszary hodowlane; przejęte przez państwowe gospodarstwa poddawane były pielęgnacji.

Poziom produkcji przedwojennej osiągnęliśmy dopiero w 1969 r. Potem był spadek, po 1979 r. – skoki w górę i w dół. W tym roku przewiduje się odłowić w całym kraju 12 000 ton i tę wysoką produkcję zawdzięczać będziemy – jak mi mówią w centrali – dobrej Bozi, która dała ciepłe lato.

W przededniu Nowego Roku w wyczaju jest robienie prognoz na nadchodzący rok. Takie prognozy robił „Przekrój” na rok 1979:

Meteorolodzy radzieccy ustalili, że na 79 rok kolejnych stuleci często przypadają kłęski żywiołowe i poważne zakłócenia klimatyczne. Sprawdzono dostępne zapisy za ostatnie tysiąc lat:

W r. 979 nad Rosją przeszły niezwykle silne burze, połączone z huraganowymi wiatrami, „przynosząc nieszczęście ludziom, bydłu i zamieszkującej lasy zwierzynie”. W 1279 r. wschodnią Europę dotknęła kłęska suszy, a w 1579 cały kontynent zalały potężne powodzie.

W pechowym roku 1679 w Europie środkowej zapanowały takie upały, że „z hukiem pękały wysychające z żaru dęby”, podczas gdy równo sto lat później przyszły mrozy: „ptaki zamarały w locie”, a lodowce Alp i Kaukazu znacznie powiększyły swój zasięg.

Natomiast w r. 1879 przyszły katastrofalne powodzie, a Morze Kaspijskie osiągnęło najwyższy, notowany w dziejach meteorologii, poziom.

Swoje prognozy na kolejny 1980 rok robią również dyktatorzy mody. Co będziemy nosili



LAMODE.INFO

Nadciągają wiadomości nie do wiary: krótko. Słuchaj, ale: zupełnie krótko. Kolano ledwo przykryte, ale to nic; do pół kolana, to też nic; nad kolano, i to nic; do pół ud, ale i to jeszcze nic. Nie będę dłużej ukrywać: mini. Normalne mini. Ledwo przykrywające. Wracają lata 60. Masa rzeczy z tego okresu: spódnice zwężające się ku dołowi, suknie-worki, rzeczy krótkie, wzory z lat 60, w letnich sukniach: wysoki golf i gołe ramiona, rzeczy podrzucone nad biodra. Bardzo wąskie doły, ale i inna linia: góra dopasowana, przecięcie w talii i dół marszczony w pasie, równo. Dekolty na plecach, zapięcie z tyłu, z boku, na ramieniu, z przodu i z góry na dół. Zupełnie płaskie obcasy. Wraca op-art i różne kombinacje białego z czarnym, np. prawa część sukni biała, lewa czarna. Zestaw biało-granatowy. Jeżeli jesteśmy przy kolorach, to jeszcze modne będą te ostre: szafir, żółty, fiolet, amarant, turkus, czerwony, bardzo modne biały i czarny. Bordo trzyma się bohatersko, ale już wchodzi nowe kolory pastelowe: różowy, niebieski, fioletowy, popielaty. Jasne, czyste, oraz w wersji bordo blade.

Nadal szerokie ramiona. Talia wędruje: w sukniach równych nie ma talii, może być podkreślona w pasie, a może być i poniżej, nawet podkreślona paskiem na biodrach.

Nadal obłęd rzeczy sportowych, styl treningowy, skafandrowe wdżianka, podkoszulki, bokserskie spodenki, szorty, koszulki polo. No i królują kombinony. Od rana w lecie 80 r. w kombinezonie drelichowym typu stacja benzynowa. Od kombinezonów bocznych do wieczorowych, jedwabnych, bez ramion.

To mini jest inne, to nie klozik typu łyżwiarka, tylko jest równe. Raczej wyobraźcie sobie dłuższy podkoszulek, ewentualnie z luźnym paskiem poniżej talii.

Spodnie o tej samej linii co dotąd, może nie tak bardzo szerokie górą, ale luźne i konieczne wąskie dołem – zwężają się zwykle w połowie łydek. Są często przykrótkie. W ogóle spodnie damskie nadal b. modne.

Coś z savoir-vivre-u, a raczej z dziedziny sumienia...

Jan Karol: „Czy jazda na gapę miejskim autobusem to przestępstwo, czy stanowi również naruszenie savoir-vivre-u?” – No, słowo przestępstwo jest tu jednak zbyt mocne. Ustawodawstwo nasze uważa takie postępowanie za wykroczenie, i jako takie jest ono karane (grzywną). Z punktu widzenia savoirowego uznać należy nieplacenie za nie fair w stosunku do dyrekcji autobusów, która instalując automaty zawiera sumienności pasażerów. Stanowi jednak zagadkę psychologiczną, dlaczego ludzie solidni, prawidłowi obywatele, podkształceni, ojcowie dzieciom, nie biedni, nie skąpi (przeciwnie), mają taką wewnętrzną frajdę, gdy przejadą się na darmo. Nie wyłącznie u nas, także aktualnie za granicą. No cóż, każde moralne postępowanie wymaga sporego wysiłku. Szczególnie, gdy nikt na nas nie widzi.

No a teraz kilka przepisów na dania świąteczne, proponowane przez „Kobietę i Życie”. Ryba po grecku

60 dag filetów lub 1 kg leszcza, ew. 1 kg każdej morskiej ryby, włoszczyzna, 2 średnie cebule, puszkę koncentratu pomidorowego, szklanka oleju, sól, pieprz do smaku (zamiast pieprzu może być przyprawa chili), trochę soku cytrynowego, kostka rosółowa lub parę łyżek przyprawy do zup.

Jarzyny oczyścić, umyć, marchew, pietruszkę i seletra utrzeć na jarzynowej tarce, pora i cebulę posiekać. Włożyć jarzyny do rondelka, lekko posolić, zalać olejem i dusić aż będą miękkie. Kiedy miękkie – wymieszać koncentrat z wodą (ok. pół szklanki) i dodać do jarzyn, wymieszać i dusić jeszcze ok. 15 minut. Doprawić do smaku pieprzem (przyprawa chili), solą i ewentualnie (jeśli koncentrat kwaśny) odrobiną cukru. Filety umyć, jeśli ryba w całości – ściągnąć z ryby skórę i odkrajać ości. Zagotować w garnku wodę, dodać kostkę rosółową (lub wlać nieco przyprawy do zup) i na gotującej rosół wrzucić rybę. Gotować ok. 20 minut na małym ogniu. Odcedzić. Układać kawałki ryby na półmisku (nie szkodzi jeśli się rozleją) i przykrywać warstwą gorących jarzyn. Można również układać rybę

w salaterce – wówczas kłaść warstwami rybę i jarzynę tak, aby na wierzchu były zawsze jarzyny. Wystudzić. Zupełnie zimną rybę pokropić sokiem z cytryny. Najsmaczniejsza – na drugi dzień.

Uwaga: jeśli robimy tę rybę z leszcza, trzeba go przed gotowaniem jedynie oskrobać z łusek i wypatroszyć. Skórę i ości odrzucimy po ugotowaniu ryby.

Świąteczny żur

Pół litra żuru, szklanka śmietany, skórka z wędzonego, dag wędzonki (lub 1 łyżka 1 łyżka mąki, i cebula, majeranek, pół kg ziemniaków. Dobrze jest dodać kawałek kiełbasy dag).

Skórkę od wędzonki umyć, zalać zimną wodą i gotować aż będzie miękka, wówczas wyjąć (można oczywiście dać kawałek wędzonego boczką). Ziemniaki obrać, pokrajać w bardzo drobną kostkę, wrzucić do wrzącego smaku i gotować 12-15 minut. Wówczas wlać do zupy żur. Wędzonkę pokrajać w drobne skwarki i rumienić na patelni (jeśli mamy kiełbasę, to pokrajać ją w cienkie plasterki i również zrumienić). Pod koniec rumienienia dodać posiekaną cebulę. Gdy cebula zacznie się rumienić – dodać mąkę, smażyć jeszcze chwilę i wlać do zupy.

Piernik bez miodu

Pół kg cukru, szklanka wody, 1 łyżka cukru, 2 jajka, 2 łyżki cukru, 1 łyżeczka utłuczonych korzeni (6 goździków, trochę cynamonu, 2-3 ziarna angielskiego ziela, 2 dag sody oczyszczonej (lub proszek do pieczenia), pół kg mąki, tłuszcz do wysmarowania blachy.

Ugotować syrop 2 pół kg cukru i szklanki wody. Po 10 minutach od zagotowania odstawić z ognia. Łyżkę cukru zrumienić na patelni na ciemny kolor, zalać 1-2 łyżkami wody, rozgotować i wlać do syropu. Wymieszać. 2 żółtka utrzeć na kogel-mogel z dwiema łyżkami cukru, dodać łyżeczkę korzeni i sodę (lub proszek do pieczenia) i włożyć to wszystko do chłodnego syropu. Wszystko razem ucierać, dodając stopniowo mąkę. Z 2 białek ubić sztywną pianę i kiedy ucierana masa jest już całkiem gładka – domieszać lekko pianę.

Wysmarować blachę, wyłożyć na nią ciasto i piec

w średnio nagrzanym piekarniku 35-45 minut. (Sprawdzić patyczkiem czy wypieczony). Wystudzony już piernik można polukrować, można również przekrajać w poprzek i przełożyć marmoladą, konfiturą lub kremem, jak do tortu.

Tani torcik orzechowy

6 jajek, 15 dag cukru, 18 dag orzechów, 2 łyżki tartej bułki, cukier wanilinowy.

Utrzeć żółtka z cukrem do białości. Dodać zmielone orzechy i tartą bułkę oraz cukier wanilinowy. Dobrze wymieszać. Z białek ubić sztywną pianę, lekko wymieszać z utartą masą, podzielić ciasto na 2 równe części i upiec w wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką tortownicy 2 placki. Wystudzić. Przełożyć jakimś kremem lub następującą masą.

Utrzeć na pianę 20 dag masła (roślinnego) z 10 dag cukru, wbić po jednym 3 żółtka stale mieszając, dodać kilka łyżek czarnej kawy. Ucierać aż powstanie jednolita masa. Można na wierzchu posmarować częścią kremu i przybrać orzechami, można polukrować.

Z zeszytów uczniowskich:

- Gdy Konrad Wallenrod przybył do Prus, w zakonie panowało wielkie bezmistrzostwo.
- Dzięki rozmnażaniu zwierzęta utrzymują się przy życiu.
- Dziadek był kawalerzystą, bo nie mógł znaleźć panny.
- Aleksander Fredro napisał komedię pt. „Wielki człowiek z małym interesem”.
- Od czasu, gdy świadek zmarł, nie widziałem go ani razu.

Nasi milusińscy mają głos:

WITUŚ (2 i 1/2-letni) bardzo lubi asystować tacie przy wszelkiego rodzaju naprawach w domu, a zwłaszcza przy samochodzie. Pewnego ranka mama opowiedziała mu przykrą nowinę: w nocy złodziej odkręcił koło od samochodu. Wituś podskakując z radości: „To fajnie, będziemy z tatą naprawiali!”.

AGATKA (lat 3 i 1/2) chodziła w lecie z rodzicami nad rzekę, zawsze w to samo miejsce. Lato było upalne i rzeczka częściowo wyschła. Agatka po tygodniu nieobecności przysłała na znane sobie miejsce. Biegnie nad brzeg, ale po chwili wraca z okrzykiem: „Nie mogę się kąpać, bo ktoś tu nasypał do wody piasku i dużo kamieni!”.



SPORT.PL

Humor żydowski

Różnice

Ksiądz i rabin z Monasterzysk lubili się i często grywali razem w szachy. Któregoś wieczoru zgadali się o snach i postanowili opowiedzieć sobie następnego dnia, co im się w nocy wysniło.

– Śniło mi się – powiada ksiądz – że byłem w żydowskim raju. Bardzo tam było brudno i śmierdziało, kręciła się tam masa ludzi w łachmanach. To było bardzo przykre.

– A mnie się śniło – rzekł rabin – że byłem w chrześcijańskim raju. Pięknie tam było, pachniały cudowne kwiaty, bujne drzewa były pełne owoców, łagodny wietrzyk nawiewał balsamiczne powietrze... Tylko że tam było pusto, ludzi w ogóle nie było...

Podwyżka

Pewien kaznodzieja synagogi małego miasteczka na Pokuciu skarżył się zarządowi gminy, że pobiera bardzo niską pensję, która w dodatku rzadko jest mu wypłacana.

– Masz rację, rebe! – powiedzieli starsi zarządu. – Płacić ci i tak nie będziemy, bo nie mamy z czego, ale od dzisiaj podwyższamy ci pensję o połowę, bo to doprawdy wstyd dla naszego miasteczka i naszej gminy, żeby nasz znakomity i światły kaznodzieja pobierał tak skromne uposażenie...

Pies z kotem

U rabina w Peczeniżynie zjawia się para zdecydowana na natychmiastowe rozwiązanie swego związku. Wszelkie zabiegi rabina w celu pogodzenia skłóconych małżonków kończą się niepowodzeniem. Wtem wzrok rabina pada na wzruszającą scenę dziejącą się na podwórzu, gdzie w błogim spokoju kot śpi oparty o brzuch psa. Rabin skinął ręką na małżonków i pokazał im tę scenę.

– Spójrzcie – powiada – oto odwieczne wrogie stworzenia, których nieprzyjaźń weszła do ludowych przysłów. A jednak, przy dobrej chęci, znalazły sposób na zgodę współżycie... Weźcie więc z tych stworzeń przykład i życie nadal w zgodzie.

Tak... – mówi na to kandydatka na rozwódkę. – To, co szanowny rebe powiedział, brzmi bardzo ładnie i nawet przekonywająco. Ale niech no rebe spróbuje związać tego psa z kotem, to zaraz wszyscy zobaczą, co z tego wyniknie...

Mistrz z Żydaczowa

Dwaj chasydzi w Nowym Sączu rozmawiali o cnotach i zasługach ich mistrza rabiego Chaima Halberstama. Jeden z nich zapytał:

– Dlaczego nasz mistrz przy każdej okazji o rabim z Ropczyc, którego był uczniem, mówi: „ten święty ropczycki”, natomiast rabiego Hirsza z Żydaczowa, u którego spędził niewiele czasu, tytułuje zawsze „mistrzem”?

Podczas tej rozmowy do domu nauki wszedł wspomniany rabi Chaim. Dowiedziawszy się, o czym jest rozmowa, powiedział:

– W Żydaczowie byłem tylko dwa razy, a jednak z ust mistrza dowiedziałem się wszystkiego, o czym chciałem wiedzieć. Nie dowiedziałem się tego od rabiego ropczyckiego, którego uczniem byłem wiele lat. Niemożliwością było jednak przyswoić sobie jego nauki, ponieważ nieprzerwanie był on tryskającym źródłem wiedzy. Dlatego też nie nazywam go mistrzem...

OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,
JANUSZ WASYLKOWSKI

Karpacka kołęda

W miejscowości Krzywiorównia na Huculszczyźnie przetrwał dawny zwyczaj – ples, podczas którego kołędnicy tańczą i kołędują, składając domownikom życzenia. Dla każdego z członków rodziny są oddzielne powinszowania, a składają je nawet... zmarłym, zwierzętom domowym czy pszczołom. Z takimi winszowaniami chodzą od chaty do chaty od 7 do 19 stycznia.

SABINA RÓŻYCKA
ILUSTRACJE Z ARCHIWUM ZESPOŁÓW
KOŁĘDNIKÓW



O tych dawnych tradycjach huculskich opowiada Iwan Zeleńczuk, główny wodzirej kołędników w Krzywiorówni.

Sabina Różycka: Panie Iwanie, od jak dawna istnieje ta tradycja?

Iwan Zeleńczuk: O tym nie powiedzą nam nawet najstarsi Huculi – śmieje się pan Iwan. – Prawdopodobnie pochodzi jeszcze z czasów przedchrześcijańskich, gdy czczono boga słońca Darzboga sławiąc pieśniami i rytualnymi tańcami jego narodziny. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa, jak wiemy, tradycje chrześcijańskie i pogańskie przepłoty się – szczególnie postaci Słońca i Jezusa Chrystusa. Tak trwało przez stulecia. Nawet w czasach sowieckich, gdy wszystko co łączyło się z wiarą było zakazane, Huculi chodzili z kołędą, ale ostrożnie, bo za coś takiego można było co najmniej stracić pracę lub nawet trafić do więzienia. Obecnie huculski ples i kołęda – to nasze pradawne huculskie tradycje.

SR: W jaki sposób kołędnicy przygotowują się do tej kołędy?

IZ: Każdy zakątek naszej wioski ma swoją grupę kołędników, składającą się z 10 osób. Na czele każdej stoi „brzoza” – czyli główny kołędnik. Nazwa ta pochodzi od tego, że przed wiekami Huculi zauważyli, że podczas najsilniejszej burzy pierwsze uderzenie żywiołu przyjmuje właśnie to drzewo. Kobiet i dziewcząt



w tych grupach nie ma, bo mówią, że takie chodzenie przez kilka dni po górach jest męczące. Kołędowanie trwa w górach aż do uroczystości Chrztu Pańskiego – 19 stycznia (wg kalendarza juliańskiego – red.). Na kilka dni przed Bożym Narodzeniem mężczyźni zbierają się w domu „brzozy”, opracowują nowe kołędy i winszowania, powtarzają stare i ćwiczą ruchy taneczne. Przypatrują się nowym uczestnikom grupy, zaproszonym na kołędowanie. Nie jest łatwo trafić do takiej grupy. Przez rok trzeba prowadzić wzorowe życie: nie pić, nie przeklinać, nie psocić, nie leniuchować. Przed kołędowaniem wszyscy uczestnicy grupy spowiadają się i przyjmują Komunię.

SR: Kiedy zaczyna się ples?

IZ: Wszystko rozpoczyna się 7 stycznia koło cerkwi. Po uroczystym nabożeństwie na dziedzińcu wychodzą

kołędnicy i ustawiają się w trzy koła. W pierwszym stają skrzypkowie, potem ci, którzy grają na trombitach, a już za nimi – pozostali kołędnicy. Kapłan błogosławi zebrany lud na pomyślną kołędę. Następnie każda grupa odchodzi do swojej części wsi. Idą od chaty do chaty, nie omijając nawet tych już opuszczonych. Starzy ludzie powiadali, że gdyby kołędnicy umyślnie ominęli czyjąś chatę, to nikt z tej grupy nie zaznałby przez rok spokoju i zdrowia.

Na takie odwiedziny zapisują się gospodarze zawczasu, bo żeby kołędować i „odplesać” pełny program potrzeba kilku godzin. Zazwyczaj kołędnicy obchodzą w ciągu dnia 4-6 chat.

Przed wejściem do chaty grają na trombitach i proszą o pozwolenie na wejście. Tu, już przed chatą, zaczynają tańczyć i przyspiewywać, ruszają się posuwicie, podskakują,

przysiadają. Po zaproszeniu wchodzi do chaty, ale gospodarze powinni dobrze się przygotować na 3-4 godzinne odwiedziny kołędników.

SR: Wiadomo, że kołędnicy śpiewają „personalne” powinszowania?

IZ: Na początku kołędują i wspominają zasługi gospodarza, gospodyni i reszty domowników, wychwalają ich dobroć, gospodarność, piękno i życzą wszelkiego dobra, dostatku i pomyślności na rok następny. Jeśli w tym czasie w domu są goście, to i oni mogą sobie zamówić powinszowania. Potem kołędników częstują i wszyscy jedzą, piją i uczują. Jednak z alkoholem nie przesadzają, bo nie wypada upijać się w dniu narodzin Syna Bożego.

Po poczęstunku kołędnicy wychodzą na podwórze i tańczą „okrągłego” – taniec rytualny, przywołujący obfity urodzaj. A jeszcze kołędują

zwierzętom domowym, i na życzenie gospodarzy – nawet zmarłym przodkom. Jeżeli w obejściu jest pasieka, to kołędnicy idą i tam. Zrzucają przed ulami czapki na jedną kupę, nachylają toporki i uwijają się, naśladując pszczoły. W tym czasie gospodyni posypuje kołędników ziarnem i rzuca po garstce do każdej czapki. Kołędnicy zrzucają to ziarno gospodyni do podółka, co symbolizuje powrót pszczoł z miodem. Za kołędę gospodarz rozlicza się z kołędnikiem, odpowiadającym za pieniądze. Większą część „nakolędowanego” oddają do cerkwi na dobre dzieła.

SR: Aby przez cały dzień chodzić po górach trzeba być ciepło ubranym. Czy macie jakiś specjalny strój?

IZ: Uczestnicy plesu ubierają się w najlepsze haftowane koszule, na wierzchu mają czarne lub bordowe serdaki, też dekorowane haftem i kolorowymi pomponami – pustozwisami. Na głowę ubierają „rogatą czapkę z trzęsączkami” – specjalną ozdobą z koralików, lelitek i piór ptaków. Kiedyś dobrze chroniła przed mrozem, bo łatwo można było ją naciągnąć na uszy. Obecnie jest to jedynie tradycja. Na nogach mamy spodnie z sukna i niektórzy jak dawniej – postoly lub buty z cholewami. W rękach mamy toporki-bartki.

Wiejski neogotyck

Podleśny Mukarów – wioska w rejonie dunajowickim obw. chmielnickiego nieczym szczególnym się nie wyróżnia wśród innych tego typu miejscowości.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Jednak odwiedzić wioskę warto jedynie dla jednego zabytku

– nadzwyczaj piękny kościół pw. św. Józefa.

Świątynię wzniesiono w latach 1859-1872 z inicjatywy proboszcza tutejszej parafii księdza Bazylego Szacha z funduszy, zgromadzonych przez parafian. W 1886 roku konsekrował ją bp Lubodowski.

W czasach komuny kościół zamykano dwukrotnie – w 1933 i w 1962 roku. W 1989

zwrócono go wiernym, a w 1990 – dobudowano obok wieżę-dzwonnicę.

Prócz tego w kościele zachowały się czynne organy i jeżeli trafi się tu podczas nabożeństwa, można delektować się ich pięknym brzmieniem.



Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

– nowe wydanie

Tym razem przedstawiam przedostatnią część informacji, które ukażą się w wydaniu specjalnym Konsulatu Generalnego RP we Lwowie o miejscach pamięci z roku 1920 na terenach, objętych opieką tej placówki dyplomatycznej.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Niewielka miejscowość Żółtańce, leżąca po drodze ze Lwowa do Lucka, stała się areną bitwy 19 sierpnia 1920 roku. W tym czasie Budionny jednak ugiął się pod rozkazami Tuchaczewskiego i skierował swoje siły na Lublin. Wycofał w ten sposób siły I Konnej Armii spod Lwowa. Oddziały 1 Dywizji kawalerii płk. Juliusza Rommła dosięgły 4 Konną dywizję wroga, dowodzoną przez Fiodora Letunowa, pomiędzy Remeniowem i Żółtańcami. Polacy przypuścili dwa ataki na miasteczko. Prawdopodobnie podczas pierwszego ataku zginął Letunow (w okresie sowieckim ustawiono w tym miejscu potężny monument – dziś dekomunizowany). Polskie oddziały straciły w tych walkach około 80 żołnierzy zabitych i rannych.

W Żółtańcach, przy drodze na Wielkie Kołodno, po prawej pomiędzy zabudowaniami, można odszukać niewielki stary cmentarzyk katolicki. Tu, w czasach powojennych przeniesiono posąg Matki Boskiej, stojący wcześniej w centrum miasteczka.

Na cmentarzu są nagrobki o wysokiej wartości artystycznej. Jeden z nich stoi na grobie powstańca stycz-

mienna płyta z napisem „Cześć polskim bohaterem 1920 roku” i krzyż. Jest to właśnie miejsce pochówku kawalerzystów Rommła. Niestety wymaga ono odnowienia i zapewnienia mu należytego szacunku.

W tym samym dniu – 19 sierpnia 1920 roku – gdy polska kawaleria wypierała z Żółtańca 4 Konną dywizję Budionnego, pod miejscowością Horpin (nie mylić z Chorupanem, również znanym z walk z sowietami), leżącym o 5-6 km na wschód od Żółtańca, rozegrała się tragedia. Prawdopodobnie oddział kawalerii Rommła tak zapędził się w pogoni za bolszewikami, że został przez nich otoczony. Niektórzy żołnierze zginęli w walce, niektórzy poddawali się po wyczerpaniu nabożów, ale bolszewicy nikogo nie oszczędzili



POMNIK POD HORPINEM

– zasiekli wszystkich szablami, a ich mundury zabrali.

17 sierpnia 2013 roku uroczyście otwarto pomnik na mogile poległych. Na płycie wyryto nazwiska, które udało się ustalić: podpor. Czesław Kostkowski, podchor. Eugeniusz Karasinowski, podchor. Adam Wyżykowski, szer. Jan Budy i 93 innych żołnierzy WP. Granitowy krzyż stoi pośród pola, o blisko kilometr na północ od wsi. Punktem orientacyjnym mogą być ruiny kościoła ss. benedyktynek Opieki NMP z 1899 roku, leżące nieco po prawej od mogiły.

Jednym z najlepiej zachowanych miejsc pochówku żołnierzy WP z 1920 roku jest kwatery wojskowa na miejskim cmentarzu w Łopatynie. Miasteczko znalazło się w centrum walk o Brody i w kolejnych walk z I Konną armią Budionnego, idącą w kierunku Lwowa. 14 sierpnia na podejściach do miasta w okolicy zwanej Cyganówka miała miejsce walka 60 polskich piechurów z przeważającymi siłami wroga. Otoczeni przez konnicę,



MOGIŁA W ŻÓŁTAŃCACH

wystrzelawszy wszystkie naboje zostali zasieknięci szablami.

W okolicach Łopatyna toczyły się walki, w których brali udział polscy kawalerzyści z 1 Pułku Józefa Piłsudskiego, ułani 1, 8, 9, 11, 12, 14 i 16 pułków i piechota z 12, 19, 20 i 65 pułków, 16 pułk artylerii i 2 i 39 pułki strzeleckie. Poległych grzebano na miejscowych cmentarzach i zwożono ich też do Łopatyna.

Pod potężnym obeliskiem w kwaterze wojskowej spoczywa 135 żołnierzy WP. Obelisk ten powstał w 1926 roku. Zdobiony postacią orła, krzyżem Virtuti Militari i napisem „Pro Patria”. Obelisk otaczały mogiły z krzyżami. Po wojnie komuniści zrujnowali kwaterę, zbito orła i krzyż. Dopiero w 1994 roku ruszyły tu prace remontowe, prowadzone przez polskie organizacje. Ostatecznie remont całej kwatery sfinansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Prace prowadziła fundacja Mosty do 2017 roku. Z przyczyn niezależnych nie udało się odtworzyć szeregów krzyży na grobach pod obeliskiem.

Koło grobu gen. Józefa Dwernickiego jest oddzielny pochówek kawalerzysty Tadeusza Witkowskiego z 1 Pułku kawalerii, poległego 27 lipca 1920 roku pod wioską Zawidczę.

Od 11 do 13 sierpnia 1920 roku na froncie od Buska do Sokala toczyły się ciężkie walki. Bolszewicy zajęli Sokal 11 sierpnia, ale po kilku dniach i po krwawych walkach, gdy z czerwonymi walczone wręcz, miasto opuścili. Jednak 19 sierpnia WP znów utraciło miasto.

Po zakończeniu walk w obronie Zamościa 31 sierpnia, Armia Czerwona wycofywała się na wschód. Jednak linię Bugu, przechodzącą przez miasto utrzymywali do ostatniego. 8 września czerwoni umocnili

się na tej linii i w kolejnym tygodniu miasto przechodziło kilka razy z rąk do rąk. Działała tu Grupa operacyjna gen. Żeligowskiego, bronili zaś miasta kozacy dońscy esaula Jakowlewa i brygada baszkirska. 12 września, po kolejnym zajęciu miasta przez WP, bolszewicy wszystkimi siłami starali się odebrać miasto, rzucali na miasto ostatnie siły, w tym i pociąg pancerny spod miejscowości Tartaków. Jednak zostali odparci.

Na miejscowym cmentarzu (na wprost od wejścia), oprócz mogiły powstańców styczniowych, jest kwatery polskich żołnierzy z lat 1918-1919. Jednak, jak wynika z dokumentów archiwalnych pochowano tu również 7 znanych z nazwiska żołnierzy WP oraz kilku nieznanych, poległych we wrześniu 1920 roku. W okresie komunistycznym tablice na tych pochówkach zostały zniszczone, ale odnowiono je w naszych czasach. Niestety nie podano, że spoczywają tu też żołnierze z 1920 roku.

Dawna stolica hetmana Żółkiewskiego, Żółkiew, została zdobyta przez konnicę Budionnego po tym, jak w dniach 20. sierpnia 1920 roku zmierzał spod Lwowa na Lublin. Operacyjna grupa płk Jastrzębskiego, składająca się z 1 Dywizji kawalerii i 5 Dywizji piechoty, zmuszona została do wycofania się z walkami w kierunku Rawy Ruskiej. 30 sierpnia przegrupowane oddziały polskie ruszyły do kontrnatarcia. W rejonie Żółtkwi działała 5 Dywizja piechoty, która podporządkowana została gen. Jędrzejewskiemu. Przeciw niej stała brygada kawalerii Kottowskiego. Tym razem wielkich potyczek nie było, bo czerwoni bez walki wycofali się na linię Bugu.

Na miejskim cmentarzu w Żółtkwi można odszukać mogiłę 35 nieznanymi polskimi żołnierzy, których ciała miejscowa ludność zebrała po polach pod miastem, po jego zajęciu przez bolszewików. Świadczy o tym metalowa tablica na grobie. Obok – jeszcze jeden grób z tablicą: „Kuśnierz Bronisław, szeregowy, 1920”. Mogiła znajduje się na pagórku, nieco po lewej od głównej alei.



ODNOWIONY POMNIK W ŁOPATYNIE

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Czarnobyl – światowym dziedzictwem UNESCO



Ukraina chce, aby pozostałości po elektrowni atomowej w Czarnobylu wpisać na listę światowego dziedzictwa UNESCO – pisze w niedzielę agencja AFP. Z pomysłem takim wystąpił urzędujący od sześciu miesięcy jako minister kultury Ołeksandr Tkaczenko, wieloletni dziennikarz, producent telewizyjny i menadżer.

Strefa Wykluczenia wokół Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej to, jak pisze AFP, obszar pod względem powierzchni równy Luksemburgowi. Zajmuje północne rejony obwodu kijowskiego i żytomierskiego aż do granic z Białorusią i zarządzana jest obecnie przez ukraińskie ministerstwo ds. sytuacji nadzwyczajnych.

Pozostałości po elektrowni już od kilku lat są jedną w swoim rodzaju atrakcją turystyczną. Rejon Czarnobyla jest znany na całym świecie – cytuje AFP słowa 38-letniego Maksyma Poliwicki, tamtejszego przewodnika. – Niestety, to miejsce nie ma oficjalnego statusu – dodał Poliwicko i podkreślił potrzebę dania impulsu dla „rozwoju infrastruktury turystycznej” na wykluczonym terenie.

Jest to jedno z najbardziej emblematicznych miejsc Ukrainy i musi ono zostać zachowane dla ludzkości – zaznaczył minister Tkaczenko w rozmowie z AFP. Agencja zwraca uwagę, że jest o co walczyć, bowiem tereny strefy od wielu lat próbuje odzyskać natura – drogi zarastają chwastami, opuszczone domy popadają w ruinę, a ich miejsce próbują zająć drzewa i krzewy, gdzie pojawia się coraz więcej dzikiej zwierzyny. W mieście Prypeć, położonym kilka kilometrów od elektrowni, formalnie odradza

się wchodzenia do budynków mieszkalnych ze względu na ryzyko zawalenia.

Chociaż władze Ukrainy szacują, że ludzie nie będą w stanie żyć tam bezpiecznie przez 24 000 lat, obszar ten przyciąga coraz więcej turystów, szukających mocnych wrażeń. W 2019 roku miejsce to odwiedziło 124 tys. osób, rok wcześniej było tam 72 tys. zwiedzających.

Tkaczenko podkreśla jednak potrzebę uświadomienia odwiedzającym, że nie jest to „zwykła przygoda na wykluczonym terytorium”. Jego resort chce z pomocą ekspertów przygotować programy turystyczne, które mają przedstawić ten obszar jako miejsce pamięci, które powinno uczyć w dobie globalnego kryzysu środowiskowego. Poza tym, jak pisze AFP, dla szefa resortu historyczne dziedzictwo Czarnobyla nie sprowadza się do zwykłej tragedii. Jego zdaniem katastrofa „zmusiła” władze radzieckie do powiedzenia prawdy, co „zapoczątkowało demokratyzację”, która doprowadziła do upadku ZSRR w 1991 roku.

Obecnie wiadomo, że Ukraina przygotowuje odpowiednią dokumentację dla UNESCO, którą chce złożyć przed końcem marca, a grupa ekspertów ma odwiedzić to miejsce latem przyszłego roku. Ostateczna decyzja spodziewana jest nie wcześniej niż w 2023 roku.

Nadszedł czas, aby to zrobić – podsumował Tkaczenko i przypomniał, że kilkanaście miesięcy temu sarkofag przykrywający czwartą reaktor, który eksplodował w kwietniu 1986 roku, przeszedł prace remontowe, dzięki czemu to miejsce ma być bezpieczne dla zwiedzających przez kolejne sto lat.

ŹRÓDŁO: PAP

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU – EDWARD SOSULSKI

Czekam na telefon

Proszę o kontakt krewnych śp. Anieli Rutkiewicz z d. Weselowska, która zmarła 14 listopada br. w domu przy ul. Elizy Orzeszkowej we Lwowie.

Marian Baranowski
tel.: +380 664316305



Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosław Wiat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414

tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411

tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

| 14.12.2020, Lwów | Kupno UAH | Sprzedż UAH |
|------------------|-----------|-------------|
| 1 USD | 28,40 | 28,50 |
| 1 EUR | 33,25 | 33,40 |
| 1 PLN | 7,18 | 7,30 |
| 1 GBR | 36,40 | 37,10 |
| 10 RUR | 3,56 | 3,68 |



Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013

абонентська скринька № 1565
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Wydawca 000 „Фоліант”

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępcza red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andrjovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost,
Marian Skowryra, Katarzyna Łoza, Agnieszka

Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz
Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg,
Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz
Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmytro Wesołowski,
Irena Kulesza, Witold Dzieciotowski, Jan
Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia
Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk,
Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro
Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości
lub części artykułów i informacji zamieszczonych
w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody
redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja
nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie
prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie
odpowiada poglądom redakcji.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.

Wydawca 000 „Фоліант”.
Газета виходить
2 рази на місяць.

Turandot na lwowskiej scenie



Z okazji 120-lecia powstania budynku Opery Lwowskiej po raz pierwszy w historii teatru wystawiono operę Turandot Giacomo Pucciniego. W związku z wprowadzeniem na Ukrainie lockdownu w weekendy, przedstawienia odbyły się w tygodniu. Prapremierę dedykowano lekarzom, walczącym z pandemią.

ANNA GORDIJEWSKA
ZDJĘCIA: ANDRZEJ BORYSEWICZ

Do wystawienia opery zaproszono twórców z Polski, Argentyny, Włoch, Argentyny i Grecji. Przedstawienie wyreżyserował znany polski reżyser Michał Znaniecki, stroje zaprojektowała Małgorzata Słoniowska, reżyserem świateł był Dariusz Albrycht. Dzięki bogatej scenografii Włocha Luigi Scogliego widzowie mogli odczuć atmosferę dawnych Chin. Specjalnie na to przedstawienie zostało uszytych ponad 250 kostiumów. Pozostali twórcy to: dyrygent-inscenizator – Iwan Czeredniczenko, asystent reżysera – Hałyna Wolowetska, przygotowanie chóru – Wadym Yatsenko, choreograf – Diana Theocharidis z Argentyny. W przedstawieniu bierze udział chór dziecięcy "Dudaryk". Kierownikiem projektu jest dyrektor Opery Lwowskiej – Wasyl Wowkun.

Po raz pierwszy próby w teatrze odbywały się dzięki

łączom internetowym. Michał Znaniecki mógł przyjechać do Lwowa tylko na 3 dni. Reżyser był zachwycony gmachem Opery lwowskiej. Podczas tego przyjazdu twórca chciał przekonać się w tym, że próby w trybie on-line są możliwe. Dla niego taki eksperyment był nowością i odkryciem. Po sfinalizowaniu projektu był zadowolony pracą zespołową i z tego, że jednak udało się zrealizować projekt w nowych warunkach, podyktowanych czasami pandemii. Znaniecki po raz pierwszy pracował na Ukrainie. Mimo, iż ma wypełniony kalendarz trzy lata naprzód, zgodził się wystawić Turandot we Lwowie. Jest to zaszczyt zarówno dla Lwowa, jak dla miłośników opery.

Turandot to ostatnia opera napisana przez Giacomo Pucciniego. Kompozytor nie zdążył jej dokończyć i nigdy nie zobaczył na scenie.

Prapremiera miała miejsce 25 kwietnia 1926 roku w mediolańskiej La Scali. Dyrygent Arturo Toscanini po scenie śmierci niewolnicy Liu, zatrzymał orkiestrę na znak żałoby i powiedział do publiczności:

– *Tutaj kończy się dzieło mistrza, śmierć okazała się szybsza!* Kolejne przedstawienia odbywały się już z dopisanym przez Franco Alfano zakończeniem. Taką wersję wiele teatrów utrzymuje do dziś. Michał Znaniecki do lwowskiej realizacji opery wprowadził swój nowatorski finał.



„Takiego finału nie spodziewał się nikt, ani widzowie, ani krytycy muzyczni. My kończymy naszą operę w miejscu gdzie zatrzymała się ręka maestro Pucciniego. Jest kilka wariantów muzycznych i reżyserskich zakończenia tej opery. Ta wersja bardzo konceptualnie układa się w to, co zaplanował Puccini i faktycznie reżyser potrafił zadziwić.

IWAN CZEREDNICZENKO,
DYRYGENT OPERY
LWOWSKIEJ

10 i 11 grudnia odbyły się kolejne dwie premiery. Opera Turandot Giacomo Pucciniego w reżyserii Michała Znanieckiego weszła już do repertuaru Opery lwowskiej.

Michał Znaniecki – reżyser, dramaturg, scenograf i pedagog. Urodził się w 1969 roku w Warszawie. Studiował w warszawskiej PWST. W wieku 20 lat wyjechał do Włoch gdzie studiował na Uniwersytecie Bolońskim u Umberta Eco, następnie w Piccolo Teatro di Milano. W 1993 roku zadebiutował jako najmłodszy reżyser w teatrze La Scala, mając zaledwie 24 lata. Wkrótce założył w Mediolanie własną grupę teatralną Ape. Michał Znaniecki jest autorem ponad 200 spektakli. Pracuje na najważniejszych scenach operowych całego świata, m.in. we Włoszech, Polsce, Hiszpanii,

Francji, Argentynie, Kubie. Jego specjalizacją są produkcje plenerowe, realizowane na stadionach, wyspach i w parkach. Od 2000 roku stale reżyseruje w Polsce. Do jego najważniejszych realizacji należą: Otello Giuseppe Verdiego (Teatr Wielki, Poznań, 2004), Così fan tutte Wolfganga Amadeusza Mozarta (Opera Wroclawska, 2006), Hagith Karola Szymanowskiego i Ester Tomasza Praszczalka (Opera Wroclawska). Michał Znaniecki w latach 2009–2012 był dyrektorem naczelnym Teatru Wielkiego w Poznaniu. W 2012 roku z okazji 20-lecia pracy twórczej został odznaczony srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Ambasador Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016. Założyciel Festival Opera Tigre w Argentynie.

Partnerzy medialni

WNET.FM

NASZE DROGI

pepe TV

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

Monitor Wołyński

DZIENNIK LWOWSKI

IDA HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI

SŁOWO POLSKIE

www.vezha.org